PRZEGLĄD POLSKI

Rok 2 **Sierpień 1947** **Nr. 8 (14)**

SPIS TREŚCI

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE (WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU)

Arski, Stefan. *The New Polish-German Border, Safeguard of Peace.* Str. 64, il. Polish Embassy. Washington. 1947. Cena 1/-.

Bohusz-Szyszko, Zygmunt. *Nie żałuj nowych butów.* Str. 67. Polski Dom Wydawniczy. Rzym, 1947. Cena 2/-.

Boy-Żeleński, Tadeusz. *Znasz li ten kraj...?* (Cyganeria krakowska). Str. 126. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, 1946. Cena 6/-.

Brych, G. (opr.). *Przewodnik do permutacji w pulach piłki nożnej.* Str. 63. J. Rolls Book Co., Ltd., Skł. Gł. Londyn, 1947.

Cazin, Paul. *Les renaissances de la Pologne.* Conférence donnée le 8 Decembre 1945 à la Section Polonaise du Centre d'Etudes de l'Institut Catholique de Paris sous la présidence du Recteur Monseigneur Calvet. Str. 25. Bibliothèque Polonaise. Paris, 1946.

Conrad, Józef. *Zwycięstwo.* Cztery części w jednym tomie. Przekład autoryzowany Anieli Zagórskiej. (Z XVIII tomu Pism Zbiorowych Józefa Conrada. Wydawnictwo „Domu Książki Polskiej" nakład drugi: Warszawa, 1931). Str. 390. Polski Dom Wydawniczy. Rzym, 1947.

Dąbrowska, Maria. *Ludzie stamtąd.* Cykl opowieści. Str. 200. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 5/-.

Dwanaście miesięcy Polaków w Fuldzie. Redakcja Aleksander Anik-Nikończuk i Halina Okulowa. Str. 121, il. Wydawnictwo Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Fuldzie. 1946.

Dzieduszycki, A. (ułożył). *Podręczny słownik rolniczy angielsko-polski i polsko-angielski.* Dla rolników, hodowców, kierowców traktorowych, mleczarzy, ogrodników, pszczelarzy i leśników. Przejrzał, poprawił i uzupełnił inż. Jan Andrew. Str. 84. F. P. Agency Ltd. London. Cena 6/6.

Felsztyn, Tadeusz. *Energia atomowa.* Źródła i zastosowania. Str. 136, 22 str. nlb. Instytut Literacki. Rzym, 1947. Cena 6/6.

Frenkiel, Zygmunt. *Bądź gentleman'em.* Be a Gentleman. Str. 149. J. Rolls Book Co. Ltd. London, 1947. Cena 6/6.

Gaspar, G. *Az erdélyi fejedelmek törekvései a lengyel trónra.* (Aspiracje książąt siedmiogrodzkich do tronu polskiego.) L'Institut d'Histoire de l'Europe Occidentale, Publ. No. 2. Debrecen.

Hamel, Bernard (opr.). *Trzaski, Everta i Michalskiego podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną.* Cz. I Francusko-polska str. XX, 485, Cz. II Polsko-francuska str. XVII, 514 (współopr.). Księgarnia Polska w Paryżu, b.r. Cena 30/-.

Hartleb, Kazimierz. *Kultura Polski od zarania dziejów po dni ostatnie.* Str. 107, 2 k.nlb. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze. 1945. Cena 9/-.

Humor Albionu. Str. 32. Print. by M. Ceplin. Londyn, 1947. Cena 2/9.

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski. *Sprawozdanie z działalności* Instytutu za rok 1945. Str. 53. New York, 1946.

Kuncewiczowa, Maria. *Cudzoziemka.* Wydanie czwarte. Str. 307. Roy Publishers. New York. Cena 12/6.

Kwapiński, Jan. 1939-1945. (Kartki z pamiętnika.) Str. VIII, 187. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Cena 9/6.

Leski, Władysław. 3 *DSK w karykaturze.* Seria pierwsza. K.nlb. 31. Wydawnictwo Dobrobytu Żołnierza 3 DSK. Italia, 1946.

Łobodowski, Józef. *Modlitwa na wojnę.* I. Str. 107. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Cena 6/6.

London, Jack. *Perły Parley'a.* Str. 68. Polski Dom Wydawniczy. Rzym, 1947. Cena 2/-.

Majewski, Jerzy. *Praktyczna metoda nauki języka hiszpańskiego.* Objaśnienia, uzupełnienienia i wybór czytanek przygotowała Zofia Snawadzka. Str. 128, 129-154. Skład Gł. „Disce" Publications Ltd. London, 1947. Cena 9/6.

Les Marches Occidentale de la Pologne. Conférences données en 1945 à la Bibliothèque Polonaise de Paris par MM. Robert D'Harcourt, de l'Académie française; Emmanuel de Martonne, de l'Institut; Edouard Payen, de l'Institut; Henri de Montfort; Gabriel Perreux; Marcel Reinhard; André Toledano. Mémoire annexe par Henri de Montfort. Str. 228, 2 k.nlb. Bibliothèque Polonaise. Problèmes Politiques de la Pologne Contemporaine, VI. Paris, 1946.

Morcinek, Gustaw. *Narodziny serca.* Powieść dla młodzieży. Str. 215. Ampol Publishers. Chicago, 1944. Cena 10/6.

Mostowicz, Tadeusz, Dołęga. *Kariera Nikodema Dyzmy.* Powieść współczesna. Wydanie czwarte. Str. 345. Roy Pulishers. New York. Cena 10/6.

Namier, L. B. *Facing East.* Str. 159. Hamish Hamilton. London, 1947. Cena 8/6.

The New School in the New Poland. Str. 14. Published by the Department of Culture and Education, Polish Embassy. London. Cena 1/.

Niemojowski, Józef. *Najkosztowniejszy poemat.* Str. 31, 1 nlb. Polski Związek Wychodźstwa Przymusowego. Hanower, 1946

Oak Liston, M. *Free and Unfettered.* An American Socialist on the Elections in Poland. Foreword by J. S. Middleton.

(*Ciąg dalszy na str. 3 okładki*)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 2 LONDYN, SIERPIEŃ, 1947 Nr. 8 (14)

CELE I SPOSOBY ICH REALIZACJI

Historia zapisze pewnie kiedyś datę odmowy Rosji sowieckiej i zależnych od niej rządów satelickich brania udziału w t.zw. „planie Marshalla" jako koniec jednego okresu dziejów powojennego świata i początek nowego. Będzie ta data uważana również za widomy początek konfliktu, który staje się treścią nadchodzącego rozdziału historii.

Konflikt ten istniał conajmniej od połowy drugiej wojny światowej, a w każdym razie od jej zakończenia, ale istniał w formie oficjalnie nie stwierdzonej. Zaczął się on w owej chwili, kiedy Rosja sowiecka decydowała swoje postępowanie na okres powojenny. Świat zachodni tak bardzo pragnął pokoju i współpracy, że długi czas nie dostrzegał charakteru tej decyzji, zamykając oczy na wszystkie oczywiste dowody jej istnienia. Ale postępowanie Sowietów nie mogło pozostawiać wątpliwości i w końcu musiano dostrzec prawdę. Odrzucenie „planu Marshalla" otwarło ostatecznie oczy na smutną rzeczywistość, konflikt jest i znajduje się w pełnym biegu.

Do rzędu niezwykłości, w które tak szczodrze obfitują nasze czasy, przybywa więc i ta innowacja w postaci konfliktu, w którym otwarta walka na frontach nie jest najistotniejszą częścią rozgrywki, a jak twierdzą jeszcze dotąd pewni politycy wogóle nie będzie nieodzowna do ostatecznego rozegrania konfliktu. Zapewne mylą się gruntownie, ponieważ trudno przypuścić, aby można się było bezkarnie bawić dynamitem, a tymbardziej bombą atomową. Lecz nie chodzi o proroctwa, chodzi o stwierdzenie rzeczywistości, która już jest. Rosja sowiecka zdecydowała się na rozegranie swej wielkiej partii z pozostałym światem o cały glob ziemski i walka się zaczęła.

Jest to jedna z największych rozpraw, jaką znają dzieje. Rozmiary konfliktu są olbrzymie, wprowadzone środki najbardziej urozmaicone i z dotychczasowych najpotężniejsze, a stawka największa z możliwych do pomyślenia. Świat przystąpił do walki o typ przyszłych form swego życia i swojej kultury. W chwili obecnej strony walczące zajęte są wytyczaniem linii przyszłych frontów, umacnianiem się na stanowiskach i mobilizacją.

*

Kierowana przez komunistów prasa w Polsce przystąpiła do jeszcze jednego ataku na Rząd Rzeczypospolitej, pozostający na uchodźstwie. Pretekstu dostarczyła zmiana na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej po zgonie Prezydenta Raczkiewicza. Określenia „bankruci" i „zdrajcy" należą w tych atakach do epitetów najłagodniejszych. Godzien zastanowienia jest tylko rozmiar i siła tej furii. Skoro tacy „bankruci", to poco się nimi zajmować i tyle sił zużywać na przeprowadzanie aż całej kampanii? Coś jednak musi tkwić poza owym „bankructwem". I, rzecz prosta, tkwi. Bo oto ten Rząd Polski, który tak bardzo irytuje komunistów, reprezentuje Polskę w wolnym świecie przystępującym do walki z niewolą. Sowiecka arytmetyka zaszeregowała Polskę do swego obozu, a ci „bankruci" psują im całą kalkulację.

✱

Na dalszych stronach niniejszego numeru „*Przeglądu Polskiego*" znajdzie czytelnik deklarację Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W deklaracji tej kilkudziesięciu pisarzy polskich, decydujących się na pozostanie na emigracji *politycznej* charakteryzuje stosunki polityczne w kraju, określa je mianem niewoli i deklaruje powstrzymanie się od publikowania swych prac w kraju, gdzie obecnie cała prasa i wszystkie wydawnictwa są w taki czy inny sposób kontrolowane przez eksponentów obcego państwa.

Pisarze polscy po długiej i dojrzałej rozwadze zdecydowali się na ten krok z dwóch przede wszystkim powodów. Pierwszym powodem jest chęć podniesienia głosu w chwili zarysowywania się frontów wielkiego konfliktu, stwierdzenie już nawet nie przez legalne czynniki urzędowe, ale przez autonomiczny czynnik społeczny, że Polska nie jest wolna, że pragnie wolności i że przez swe reprezentacje — skoro nie z własnej winy masą swoją musi pozostawać po przeciwnej stronie barjery — znajduje się w obozie walczącym z uciskiem. Drugą przyczyną powyższej decyzji była chęć odebrania możności agentom sowieckim w Polsce gry nazwiskami pisarzy polskich z emigracji i przedstawiania ich społeczeństwu polskiemu, jako nazwiska tych, którzy *przyjmuja i akceptują* tę parodię Polski, jaką komuniści ofiarowują narodowi.

Pisarze polscy stali, oczywiście, wobec konieczności dokonywania wyboru pomiędzy różnymi wartościami. Bo przecież decyzja taka ma nietylko same dobre strony. Jest oczywiste, że pozbawia ona równocześnie na jakiś czas czytelnika polskiego w kraju książek pisarzy emigracyjnych. Uznano jednak, że w chwili decydującego konfliktu wartość manifestu pisarskiego jest większa od, jakże bardzo upragnionej, możliwości publikowania w kraju. Posiadano przytem pełną świadomość tego, że społeczeństwo polskie, które w ostatnich zwłaszcza latach tak wspaniale zdawało egzamin z wyrobienia politycznego, odrazu pojmie sens i znaczenie decyzji, cokolwiek by propaganda reżimu na ten temat nie wygadywała.

✱

Oczywiście decyzja powyższa w najmniejszej mierze nie jest sprzeczna i rozbieżna z trybem postępowania pisarzy polskich w kraju, którzy tam publikują w wydawnictwach kontrolowanych. Ta sama, wspomniana przed chwilą dojrzałość polityczna wskaże odrazu na znany i oczywisty fakt przebiegania jednej polityki polskiej dwoma płaszczyznami, krajową i emigracyjną, z których każda, utrzymując jedność celu, odmienne musi stosować środki.

Emigracja polityczna jest po to, aby w rozpoczętym konflikcie reprezentować Polskę i jej cele. Aby było realizowane to, co jest dla każdego Polaka oczywistością, że w rozpoczynającej się walce miejsce Polski jest po tej stronie, która — mając wiele błędów — przecież jest nam bliższą. Im bardziej nieodzowne jest, aby kraj najmniej się krwawił, a tylko trwał w nieustępującej defenzywie obrony, tym bardziej potrzebna jest czynna działalność emigracji.

A prasa reżimowa może się wściekać i miotać ze złości, ile wlezie — i na Rząd Polski i na Związek Pisarzy i na tych wszystkich, którzy wyrażają wolę Polski. Takie wybuchy złości są tylko potwierdzeniem słuszności obranej drogi.

„Patriotyzm" komunizmu w Polsce

Nakładanie maski patriotycznej, posługiwanie się frazesem narodowym i religijnym potrzebne jest komunistom w Polsce dla celów taktycznych. Wiedzą, jak bardzo Polacy przywiązani są również i do zewnętrznych form patriotycznych i religijnych, wiedzą jak są wygłodniali ich zwłaszcza po kilkuletniej okupacji niemieckiej — zdecydowali się więc te powierzchowne akcesoria utrzymać, aby pod ich osłoną przeprowadzać o wiele istotniejsze zmiany wewnętrzne.

Czasem tylko przez nieostrożność lub przez pryncypializm, który przygłusza potrzeby taktyczne, wydobywa się na wierzch istotny „patriotyzm" polski komunistów. Demaskuje się on przy okazji spraw zasadniczych, które są istotnymi sprawdzianami patriotyzmu.

Jedną z takich spraw jest zagadnienie postawy polskiej wobec Niemców w czasie ostatniej wojny. Wiadomo, że Polska niewiele uratowała z tej wojny, doznała olbrzymich strat i w końcu została haniebnie skrzywdzona. Jedną rzecz tylko wyniosła całą i nienaruszoną : nieskazitelność postawy wobec najeźdźców.

Komuniści rządzący Polską od samego początku dominacji swojej w naszym kraju, ten wielki walor polski starali się i starają zgrać, zohydzić i podkopać. Obecnie znowu ponawiają się podjazdy. Główne pismo codzienne komunistów w Polsce „*Głos Ludu*" powraca do tego tematu już wiele razy i przy różnych okazjach poruszanego : to, że Polska nie wydała Quislinga, to bynajmniej nie zasługa Polaków. Oni by byli na to poszli. Nie chcieli Quislinga w Polsce Niemcy. To ich zasługa, że go nie było !

Równocześnie po gazetach drukuje się ciepłe wspomnienia o Estreicherze i Bartlu, nie dbając o sprzeczności w linii propagandowej. Ale cóż propagandę komunistyczną obchodzi logika, konsekwencja i wogóle prawda? Im chodzi o zrealizowanie zamierzonych celów : zdławienia ducha polskiego i uczynienie z Polski kraju biernego, bez oblicza i bez indywidualności kulturalnej. A do tego trzeba rozkruszyć prawdziwe wartości narodu, trzeba poniżyć go, trzeba oskarżyć go o małość i jaknajbardziej upokorzyć. Polacy byli gotowi do quislingowania, tylko Niemcy nie chcieli...

Tę obrzydliwą nieprawdę komuniści rozpościerają nad Polską zapewne z głębokiego patriotyzmu. Polskiego ?

Fabrykacja ślepo posłusznych półinteligentow

W wielkim planie komunistów opanowania młodzieży polskiej wielką rolę gra „sektor" akademicki Komuniści dążą do wprowadzenia między młodzież akademicką t.zw. „element demokratyczny". Służą do tego celu kursy przygotowawcze na uczelnie wyższe dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Na kursy te przyjmuje się młodzież ze śmiesznie niskimi kwalifikacjami i otwiera przed nimi uniwersytety za cenę poddania się dyktatowi komunistycznemu.

Przyjrzyjmy się pierwszym ogłoszonym statystykom z tego zakresu : W pierwszym kursie zapoczątkowanym w styczniu 1946 r. wzięło udział 519 słuchaczy, z czego egzamin końcowy zdało 369 osób. 54% słuchaczy należało do komunistycznej organizacji Związek Walki Młodych. Reszta tak czy inaczej była uzależniona. Z „Wici" było 14%. Z

pośród przyjętych na kurs słuchaczy 52% miało tylko szkołę powszechną, 15% jedną klasę gimnazjum, 17% dwie klasy i 18% trzy klasy!

I to wszystko idzie na uniwersytet. Komuniści liczą jednak na tym większą wdzięczność. Na wierną służbę w pilnowaniu polskiej młodzieży akademickiej przed odchyleniami generalnej linii demokratycznej.

Odcinek młodzieży jest dziś tym terenem, na który komuniści przypuszczają ostry i zdecydowany atak.

Ludzie z bielmem na oczach

W nr. 190 „Gazety Ludowej" pojawił się na naczelnym miejscu artykuł pt. „Bezdroża" podpisany przez jednego z naczelnych publicystów tego pisma, Tadeusza Garczyńskiego. Artykuł zajmuje się polską emigracją polityczną na Zachodzie i legalnym rządem polskim, pozostającym na uchodźstwie w związku ze zmianami na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej i zmianą rządu po zgonie Prezydenta Raczkiewicza. Asumpt do rozważań dał przesłany do kraju numer tygodnika „Lwów i Wilno".

Autor artykułu ostro rozprawia się z legalnym rządem polskim. Powiada, że jest niepotrzebny, że praca dla Polski jest tylko w Kraju itp. znane od dawna przyśpiewki. P. Garczyński pisze: *„Czyliż tam* (na emigracji) *nie ma już ludzi o dostatecznie jasnym wejrzeniu, aby powiedzieć : koniec*". Czego u licha, koniec? Dążenia do niepodległości i zarzucenia myśli o wydobyciu się z pod sowieckiej niewoli? Koniec na rzecz jakiego początku? Ten początek został zrobiony przez p. Mikołajczyka dwa lata temu, czy p. Garczyński może powiedzieć, że od tego początku został uczyniony jakiś postęp w nadziejach, czy coś właśnie przeciwnego?

P. Garczyński pisze: *„Do czego byśmy doszli, gdyby każdy Polak oświadczył, że tylko w takiej Polsce i tylko dla takiej Polski może pracować, która odpowiada jego wyobrażniom (?). Zginęlibyśmy na przestrzeni niewielu lat, albowiem każdy inny ideał nosi w sercu*".

Nie wiem, czy p. Garczyński to zrozumie, gdy się powie, że Polska na przestrzeni wieków nie zginęła, dlatego, że Polacy z uporem oświadczali i czynem dokumentowali to, iż „tylko dla takiej Polski mogą pracować, która odpowiada ich wyobrażniom" (może jednak trzymać się ustalonych znaczeń wyrazów i napisać — „wyobrażeniom"?). Nie ma wielu Polsk, na każdy sezon polityczny i na każdą konjunkturę innej. Jest jedna i ta sama ciągle Polska, której obraz w sercu noszą wszyscy uczciwi Polacy.

Dla niej pracują i o nią walczą. Każdy na stanowisku, na którym go postawiono i bronią, jaka jest w danym miejscu właściwa i najskuteczniejsza: Polacy w Kraju inaczej, Polacy na emigracji inaczej. Jednym z narzędzi walk tych ostatnich jest utrzymanie ciągłości legalnej rządu. Bo przecież zgodzi się publicysta organu PSL'u, że „rząd" p. E. Osóbki, a teraz p. Cyrankiewicza nie jest rządem legalnym i takim, którego by chciał naród polski. Ale jest narzucony siłą.

Gdy się jest publicystą poważnego pisma nie można kultywować parafiańszczyzny, trzeba mięć ambicję patrzenia na problemy z trochę szerszego punktu widzenia. Niejedna rzecz staje się z takiego poszerzenia horyzontu jaśniejsza. I jeszcze jedno. P. Garczyński nie musiał wogóle tego tematu poruszać. Nie było sytuacji przymusowej. Więc poco to zrobił?

F. A. Voigt

O RZĄDY PRAWA*

W lipcowym numerze znanego miesięcznika angielskiego *„The Nineteenth Century and After"* pojawił się piękny artykuł redaktora pisma p.t. „O rządy Prawa". Artykuł ten zamieszczamy, zaznaczając, że w przeciwieństwie do tezy zasadniczej artykułu, jego poglądy na tematy niemieckie nie w całości są naszymi poglądami.

I

Wydaje się, że od czasu pierwszej wojny światowej ludzkość cierpi na osobliwą chorobę umysłową, której nie znano ani w starożytności, ani w średniowieczu. Głównym jej objawem jest stan halucynacji, wytwarzający marzenia na jawie o powszechnej zgodzie. Marzenia te tak osaczają pacjenta, że ten przymusem wewnętrznym wiedziony, dąży do wprowadzenia ich w życie, chociaż każdy, kto posiada nieuszkodzony zmysł krytyczny musi orzec, iż marzenia te są zgoła nieziszczalne.

Tej „paktomanii", bo tak możnaby tę chorobę nazwać, nieodmiennie towarzyszy szczególne złudzenie, że każdy układ międzynarodowy jest nie tylko dobry w swej istocie, lecz, że posiada magiczną siłę, zdolną pogodzić krańcowe sprzeczności i egzorcyzmami przepędzić przyczyny sporów rozdzierających świat.

I tak, jak zbyteczne ustawy obniżają powagę prawa w kraju, tak też i nadmierna mnogość konwencyj międzynarodowych szkodliwa jest dla prestiżu prawa międzynarodowego. Zaiste, prawo to wystawione jest na nieproporcjonalnie większy szwank, bo nawet zbyteczne ustawy danego kraju mają zazwyczaj jakieś znaczenie, i odnoszą się, w jakiejś mierze, do istniejących potrzeb (nawet jeśli te potrzeby są niezdefiniowane i zbyt błache, aby wymagały specjalnych praw), „paktomania" posiada nieopanowaną tendencję do wytwarzania narzędzi bez znaczenia i bez związku z istniejącymi potrzebami.

W rezultacie, tak jak zły pieniądz wypycha dobry, tak niezdrowe pojęcie prawa międzynarodowego przeważa nad zdrowym, i Rządy Prawa tym samym są niebezpiecznie nadwyrężone.

Im mniej praw tym lepiej — jest to recepta słuszna tak w wypadku praw wydanych ustawą jak i w odniesieniu do tych układów pomiędzy państwami, które składają się na *corpus* prawa międzynarodowego. Nie wystarczy bowiem okrzyknąć projektu jakiejś konwencji, paktu lub karty za wspaniały, ponieważ jest dokumentem szlachetne myśli zawierającym albo, ponieważ wyraża jakieś cele filantropijne, trzeba przy tym postawić pytanie: do jakiego użytku ma on służyć? I jeśli użyteczność jego nie jest stwierdzona ponad wszelką wątpliwość, jeśli nie zadawala tej pragmatycznej potrzeby, powinien być odrzucony.

Może największym złem wynikłym z paktomanii jest stałe pogwałcanie kontraktów, których — ponieważ lekkomyślnie były zawarte, albo też zbyt idealistycznie, nie można wypełnić. W ten sposób zachęca się do ogólnego lekceważenia zobowiązań honorowych. Honorowi i interesom służy lepiej za mało raczej aniżeli za dużo układów międzynarodowych. Karty czy przymierza głoszące ogólne ideały i aspiracje w rezultacie przynoszą więcej szkody niż pożytku. Ale jeśli się je raz akceptuje, to winno się ich dotrzymać w największym zakresie. O to zaś, aby konwencje były honorowane winna się troszczyć cała społeczność międzynarodowa, a nie tylko sygnatariusze. Nie wynika z tego, oczywiście, aby — kiedy państwo, któryś z sygnatariuszy traktatu, nie dotrzyma zobowiązań, inne państwa,

*„The Nineteenth Century and After"— Lipiec 1947, Londyn.

nie będące stronami w układzie, miały interweniować i zmuszać go do obserwowania klauzul traktatu.

Ale wynika z tego, że międzynarodowi ustawodawcy, z samego szacunku dla Rządów Prawa, powinni zanotować wypadek i objaśnić istotę i powagę przestępstwa, a społeczność międzynarodowa powinna przynajmniej odmówić uznania *de jure* stanu rzeczy spowodowanego niedotrzymaniem traktatu.

Prawo międzynarodowe nie powinno podlegać zasadzie wprowadzania w życie jego ustaw siłą, chyba, że taka ewentualność została przyjęta i uzgodniona przez sygnatariuszy. Obecna tendencja robienia z prawa międzynarodowego prawa karnego przez międzynarodową akcję, a nawet przez karne dochodzenia przeciw jednostkom — powinna być stanowczo i bezkompromisowo zwalczana. Układy między państwami są swobodnie zawierane, a narusza się swobodę układu, jeśli nie niszczy jej, jeśli kontrakt taki poddany jest ogólnej władzy, zdolnej do wywierania przymusu. Nawet wojna się kończy, a przynajmniej powinna się kończyć układem, ponieważ układ jest podstawą pokoju, a celem wojny jest pokój. Prawdą jest, że układ kończący wojnę — czyli traktat pokojowy — jest układem zawartym pod presją. Ale przymus w tym wypadku, jest, albo powinien być *vis compulsiva*, a nie *vis absoluta*, a pokój, aby był pokojem prawdziwym — musi być sprawiedliwy, taki, by mógł zrodzić stan, który w miarę upływu czasu byłby do przyjęcia. Słuszna wojna zakończy się takim pokojem, albo stworzy podstawy pod taki pokój. Słuszna wojna zaś to taka, która kończy się sprawiedliwym pokojem. Jeśli wojna jest niesprawiedliwa to i pokój z niej płynący sprawiedliwy nie będzie. A jeśli pokój jest niesprawiedliwy zatym, wojna nie mogła być słuszna, choćby na początku nią była. Druga Wojna Światowa, w której walczyli Sprzymierzeni zaczęła się jako wojna słuszna, ale w swym toku zmieniła charakter — i rezultatem jej jest pokój niesprawiedliwy — pokój (jeśli stan obecny można w ogóle pokojem nazwać) ponadto zawarty przy zastosowaniu *vis absoluta*. Postawienie jako naczelnego celu wojny *„bezwarunkowego poddania się“* nieprzyjaciela, to zastąpienie słuszności błędem, błędem zastosowania *vis absoluta* zamiast *vis compulsiva*. Kiedy Sprzymierzeni ogłosili „bezwarunkowe poddanie“ jako swój naczelny cel wojenny, wymierzyli cios w same Rządy Prawa.

Może się tak zdarzyć, że dwa lub więcej mocarstw zawrze układ pod naciskiem potrzeby ale w uczciwych zamiarach, i że nieprzewidziana zmiana okoliczności uniemożliwia jednej lub drugiej stronie honorowanie powziętych zbobowiązań. Szacunek dla Rządów Prawa wymaga, aby wszystko zostało zrobione, aby zobowiązania dotrzymać, a jeśli wysiłki okazują się bezowocne, aby wynagrodzić to, naprawić, wyrazić ubolewanie, a przynajmniej postawić jasno sprawę. Nie wolno jest pominąć takiego postępku milczeniem, lub co gorsza, udawać, że wykroczenie nie było wykroczeniem ale honorowym postępkiem, zrobionym dla dobra wszystkich stron albo „dla pokoju“.

II
Polska

Pogwałcenie traktatu znanego jako „Układ o Wzajemnej Pomocy“ zawartego pomiędzy Wielką Brytanią i Polską, należy już do historii. To znaczy, że stało się faktem. Czy fakt ten będzie zanotowany w podręcznikach historii, to już inna sprawa.

Istnieje pewne zamieszanie, w dzisiejszych czasach, pomiędzy dwoma pojeciami „historii“: pomiędzy właściwym wydarzeniem a tym, co o nim napisano. Istnieje filozofiastraszak, oczywiście pochodzenia niemieckiego — która przedstawia historię jako rodzaj procesu kosmicznego, którego punktem kulminacyjnym jest sąd ostateczny. „Historia

osądzi“ mówią nam. Jeśli za historię uważamy to co się zdarzyło, nie może być kwestii sądu, gdyż historia w tym sensie nie posiada moralności. Ale jeśli za historię uznamy pisanie historyków, wtedy „sąd“ zależeć będzie od indywidualnych poglądów dziejopisa. Pewien pomniejszy naukowiec ogłosił niedawno książkę pod tytułem *„Historia jest po naszej stronie“*. Niezawodnie będzie ona po jego stronie — skoro ją sam pisze, albo jeśli ją pisze ktoś, kto wierzy w sentymentalny materializm, którego autor tej książki stał się tak modnym wykładowcą.

Kiedy mówi się, że „historia“ potępiła rozbiory Polski, rozumie się przez to, że większość historyków uznała je za rzecz złą i niesłuszną. Ale nie wszyscy historycy byli tego zdania. Sama Maria Teresa, która niechętnie uległa presji dwóch głównych zaborców, miała wyrzuty sumienia na temat pierwszego rozbioru, i przeczuwała, że stanie się on przyczyną nieszczęść w przyszłości. Fryderyk Wielki, który, jak widać nie miał sumienia w ogóle, pozostał przy swym cyniźmie, podczas gdy Katarzyna Wielka twierdziła, że nie zabrano żadnych prawdziwie polskich ziem a te „nie polskie“ (za jakie zabór rosyjski uważała) zostały „uwolnione“. Wyrażenie to znane jest uszom współczesnych.

W każdym razie rozbiory Polski, a szczególnie pierwszy rozbiór, przez następne pokolenia do dziś dnia uważane są za czyn niegodny, przynajmniej przez zachodnio-Europejczyków, którzy zagadnieniom takim poświęcają trochę uwagi. Między europejskimi liberałami i socjalistami, między tymi, których dzisiaj określiło by się jako rewolucjonistów starej daty, rozbiory Polski zostały potępione jako *„największa zbrodnia w historii“* a ogólnie znane bohaterstwo Polaków, ich czynny udział we wszelakich ruchach niepodległościowych oraz wiara, że jeśli sprawiedliwość ma być na świecie, to ta zbrodnia musi być naprawiona przez pełne odrodzenie niepodległości Polski — wszystko to wywołało powszechną, a nawet gorącę sympatię dla Polaków i ich sprawy, nawet w Anglii, i przyczyniło się w dużej mierze do skłonienia rewolucyjnych przywódców Rosji, Lenina w pierwszym rzędzie, do uznania niepodległości Polski bezwarunkowo i ze szczególnym potępieniem rozbiorów jako zła, które musi być odrobione.

Dziś Polska jest znów podzielona — między Białorosyjską i Ukraińską Republikę Sowiecką (którym kazano przyłączyć do swych ziem dwa odwiecznie polskie miasta uniwersyteckie — Lwów i Wilno), a tak zwana Rzeczpospolita Polska z pewnym zakresem niezależności i własną konstytucją, podlega skutecznej władzy Kremla, wykonywanej za pośrednictwem Polskiej Partii Komunistycznej. Państwo polskie jest dzisiaj rosyjskim protektoratem.

Autorami tego ostatniego rozbioru są: marszałek Stalin, Winston Churchill i prezydent Roosevelt, którzy w ten sposób stali się spadkobiercami Katarzyny Wielkiej, Fryderyka Wielkiego i Marii Teresy. Dwie zachodnie demokracje dokonały czynu, którego w osiemnastym wieku dopuścił się — zdaniem historyków, pruski militaryzm, reakcyjność, klerykalizm i tym podobne.

Wielkie ludowe ruchy zarówno liberalne jak socjalistyczne, które porywały się na nieudałe w dziewiętnastym wieku, a uwieńczone powodzeniem, rewolucje dwudziestego wieku — były pro-polskie. Dzisiaj jednak te ludowe ruchy obojętne są na los niepodległości Polski, a nawet otwarcie wrogie Polakom. Ostatni rozbiór nie wywołał żadnego protestu liberałów i socjalistów; przeciwnie, powitany został jako „uwolnienie“ przez komunistów. W ostatnim stuleciu demonstrowano by przeciw takiemu faktowi w Anglii, Francji, Belgii a nawet w Niemczech. Mówiono by, że oto zagraża się wolności człowieka w ogóle, a

klasie pracującej w szczególności. Te ruchy, które od owych dni, same stały się poplecznikami tyranii, teraz pracują usilnie nad zaprowadzeniem, w nowej szacie, starej niewoli włościaństwa wschodniej Europy.

Aby przeprowadzić tak radykalną zmianę w sytuacji Polski, aby odrobić dokonanie tego, o co nie tylko sami Polacy, ale wszystkie popularne ruchy dziewiętnastego wieku walczyły i o czym marzyły, aby rzucić naród, który poeta austriacki Grillparzer porównał do Żydów (bo tak był bezdomny i tak rozsiany po świecie) z powrotem w stan półniewolnictwa, dając mu ojczyznę na wątpliwą własność, dając „rekompensatę“ za utratę ziem prawnie mu należnych, a zmuszając do przyjęcia ziem słusznie należących się komu innemu (ziem, których Polacy nie są w stanie utrzymać), by pozostawić tysiączne rzesze bezdomne i rozsiane po świecie — aby tego dokonać, trzeba było skłonić Wielką Brytanię do złamania traktatu.

Na mocy angielsko-polskiego Układu o Wzajemnej Pomocy, Polska otrzymała gwarancję zbrojnej pomocy Wielkiej Brytanii w wypadku napaści na jej ziemie „mocarstwa europejskiego“. Sygnatariusze traktatu rozumieli wtedy — chociaż nie było to stwierdzone w Układzie — że przez „*mocarstwo europejskie*“ rozumiało się Niemcy. Wielka Brytania wobec tego nie zobowiązywała się do zbrojnej obrony Polski przed agresją rosyjską, która nastąpiła wkrótce po niemieckiej. Układ zawierał jednak Tajny Protokół, o którym po raz pierwszy wspomniał Mr. Petheric w Izbie Gmin dnia 28 lutego 1945. W myśl artykułu 3 tego Protokołu, który określono jako „*integralną część*“ Układu, wszelkie „*umowy*“ między jednym z sygnatariuszy a trzecim mocarstwem muszą być tak „*sformułowane*“, by ich „*wykonanie nie zagrażało nigdy suwerenności i terytorialnej nienaruszalności*“ drugiej strony.

Lecz taka „umowa“ zagrażająca „suwerenności“ i „terytorialnej nienaruszalności“ została zawarta przez Wielką Brytanię i Rosję w Jałcie a potwierdzona w Poczdamie. Taka „umowa“ pozbawiła Polskę jej wschodnich ziem, narzuciła jej większe obszary niemieckie, aniżeli prawowity rząd polski kiedykolwiek się domagał, uznała tak zwany Komitet Lubelski, złożony z „renegatów“ polskich i popierany przez Rosję jako „*podstawę*“ „przyszłego rządu Polski.

Wielka Brytania zatym nie dotrzymała swych zobowiązań zaciągniętych wobec Polski, a obecny prawny i terytorialny status Polski jest nielegalny.

Czy Wielka Brytania ustąpiła pod naciskiem siły wyższej? Czy mogła była uchronić polityczną niepodległość i terytorialną całość Rzeczypospolitej Polskiej w myśl obietnic danych w 1939 r., obietnic, uroczyście potwierdzonych w wielu mowach i deklaracjach Churchill'a i Edena?

Trudno jest na to dać odpowiedź, gdyż odpowiedź taka musiałaby się opierać na domysłach dotyczących skomplikowanych, zmiennych i nie dających się opanować okoliczności. Wierzymy jednak, że nie tylko było możliwe, aby Wielka Brytania honorowała swe zobowiązania, lecz, że gdyby tak była zrobiła, przysłużyła by się swym własnym interesom i sprawie jako całości.

Ale przypuśćmy, że Wielka Brytania ustąpiła pod naporem „*siły wyższej*“.

Cyż w takim razie nie było by lepiej przyznać się do tego, wyrazić ubolewanie, że zmienione warunki uniemożliwiły jej — zgodnie z jej sumieniem, dotrzymać zobowiązań wobec Rzeczypospolitej Polskiej? Ale zamiast tak postąpić, udawała, a raczej p. Churchill udawał w jej imieniu*), że postąpiono słusznie.

Historia rokowań i dyskusji między Wielką Brytanią i Rosją na temat

*) Oświadczenie Churchill'a w Izbie Gmin z 22 lutego 1944.

Polski w 1943 r. i potym — to jedno pasmo ustępstw. Rosja przeforsowała swoją wolę odnośnie Polski, a dziś zmusza ten kraj, który był kiedyś wolną Rzeczpospolitą i lojalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, a teraz jest wasalem Rosji, do czynnego udziału i współpracy w anty-brytyjskiej i anty-amerykańskiej koalicji.

Wielka Brytania nie wygrała niczego kompromisem, wykrętami i polityką ustępstw w swym postępowaniu z Rosją w odniesieniu do Polski, zaparciem się przepisów kodeksu honoru w stosunkach między narodami i odstępstwem od Rządów Prawa.

III
Państwa Bałtyckie

27 maja 1947 r. p. C. P. Mayhew, podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, odpowiadając na pytanie profesora Savory'ego, posła z Uniwersytetu w Belfaście, — powiedział, że Wielka Brytania uznała rosyjską „*administrację*“ w państwach bałtyckich *de facto*. Rosja — zdaniem posła Mayhew — „*wyraźnie stwierdziła, że państwa te są po wieczne czasy częścią Związku Sowieckiego*“, a chociaż Wielka Brytania dotychczas nie uznała rosyjskiej administracji *de jure*, nie „*mógłby on*“ (Mayhew) obiecać, że „*nigdy tego nie uczyni*“.

Uznanie faktyczne świeżo ustanowionej władzy na jakimś obszarze jest rzeczą wygody, nie zasady. Uznanie prawne — tyczy zasady — znaczenie zasady w tym wypadku podkreślił p. Harold Macmillan, poseł z Bromley, który prosił o „*zapewnienie*“, że rząd przedłoży sprawę parlamentowi „*nim tak ważna zmiana polityki będzie zadecydowana*“.

Stany Zjednoczone zazwyczaj podchodzą do takich spraw z dużo surowszym legalistycznym nastawiem niż Wielka Brytania nawet jeśli chodzi o uznanie *de facto*. W czasie amerykańskiej Wojny Domowej — jak to Lord Lyons, ówczesny ambasador brytyjski w Waszyngtonie podkreślił w swym raporcie do hrabiego Russell'a (4-go listopada 1861), — jedyną „*władzę*“ w stanach południowych, „*która mogła zapewnić opiekę obywatelom brytyjskim, bezpieczeństwo osobiste i ich mienia*“ był „*tak zwany Rząd Federacyjny*“ — zatym nie można przecież „*ignorować istnienia takiego rządu*“. „*Niezbędne stosunki z tym rządem dotychczas odbywały się w najbardziej nieoficjalny sposób i z najczulszą uwagą aby nie urazić wrażliwości rządu i narodu Stanów Zjednoczonych*“*).

Niemniej jednak, rząd Stanów Zjednoczonych obraził się. Ale — według Lorda Lyonsa — „*wyobraźmy sobie, że banda rabusiów opanowała miasto, w którym przebywają zagraniczni konsulowie, obywatele obcych państw i ich mienie; czy rząd może się słusznie obrazić, jeśli konsulowie ci starali by się uzyskać możliwie korzystne warunki dla swych rodaków u herszta bandytów, tak długo jak ich życie i mienie od niego by zależało?*“

Wkrótce potem hrabia Russell poinformował ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, Adamsa, że mocarstwa są „*w prawie utrzymywania stosunków z faktycznie sprawującymi władzę rządami, w celu zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i mienia swych obywateli*“**).

Żadne państwo nie ma obowiązku uznawania władzy innego państwa *de facto* czy *de jure*, i żadne państwo nie ma określonego prawa do takiego uznania. Uznanie *de jure* jednak, jeśli dane bez zastrzeżeń, jest nieodwołalne†). Stany Zjednoczone były zawsze bardziej konserwatywne w uznawaniu zarówno *de facto* jak *de jure* innych rządów, aniżeli Wielka Brytania, i zwykle ostatnie uznają państwa czy rządy powstałe przez

*) Fontes Juris Gentium, 1856-1871, tom I, str. 172.

**) Ibid., str. 173.

†) Rząd Irlandii nie uznaje rządu Związku Sowieckiego czy to *de facto* czy *de jure*. Wielka Brytania uznała rząd sowiecki *de jure* w 1924 r. Stany Zjednoczone zrobiły to dopiero w 1933 r.

oderwanie się, podbój lub rewolucję i podtrzymują „*nieuznawanie*“ jako doktrynę, uważając, że państwa, które nie powstały w sposób legalny, nie powinny być jak gdyby zalegalizowane poprzez uznanie *de jure* przez inne państwa.

Stany Zjednoczone nie uznały administracji rosyjskiej w państwach bałtyckich *de jure*. Ale z drugiej strony uznanie *de facto* przez Wielką Brytanię jest zgodne z brytyjskim obyczajem, nie byłoby więc słuszne potępienie go jako czynu nieprawnego.

Uznanie *de jure* jest już inną sprawą, i zarówno obecny rząd brytyjski jak i jego poprzednicy okazali poszanowanie prawa przez powstrzymanie się od takiego uznania wtedy gdy udzielenie go mogłoby być wygodne — tego szacunku dla Rządów Prawa najwidoczniej nie podziela poseł z Northampton, Mr. Paget, który w trakcie debaty 24 maja określił uwagi Profesora Savory'ego jako „*raczej nieprzyzwoite*“ odnoszące się do „*minionych żalów*“ oraz do „*postępowania, z którym Wielka Brytania już się pogodziła*“. Nie było bowiem w mocy Wielkiej Brytanii uratować niepodległość państw bałtyckich, gdy zostały one wcielone do Rosji, jako część jej zdobyczy we wschodniej Europie na mocy paktu zawartego z Niemcami przez Ribbentropa i Mołotowa. A że W. Brytania powstrzymała się od uznania tego stanu *de jure* i wydała w związku z tym, odpowiednie instrukcje swym czynnikom sądowym, mającym do czynienia ze sprawami prawnymi pomiędzy rządem rosyjskim a obywatelami państw bałtyckich na terytorium brytyjskim, tym samym dała dowód, że faktu aneksji nie zamierza puścić w niepamięć.

Trzy państwa bałtyckie — Estonia, Łotwa i Litwa — ogłosiły swą niepodległość w 1918 r. W 1920 zawarły one traktaty pokojowe z Związkiem Sowieckim. Estonia 2-go lutego, stała się pierwszym krajem, który udzielił Sowietom uznania *de jure*, Litwa 12-go lipca i Łotwa 11-go sierpnia.

Artykuł II tych traktatów brzmi następująco :

„*Wobec ogłoszenia przez Związek Socjalistycznych Republik Rad Rosji, zasady ustanawiającej prawo wszystkich narodów do samostanowienia — idącej tak daleko, iż nawet uznającej całkowite oderwanie się od państw do których były wcielone — oraz wobec pragnienia niepodległego narodowego bytu, wyrażanego przez naród estoński* (*łotewski, litewski*), *Rosja uznaje bez żadnych zastrzeżeń niepodległość i suwerenność państwa estońskiego* (*łotewskiego, litewskiego*) *i dobrowolnie i nieodwołalnie wyrzeka się wszelkich praw suwerennych które poprzednio posiadała nad narodem estońskim* (*łotewskim, litewskim*) *i jego terytoriami*“.

Uznanie *de jure* udzielone przez Najwyższą Radę Aliancką nastąpiło w 1921 r. i 1922 r. 26-go stycznia 1921, p. Briand ówczesny premier Francji, poinformował Łotwę i Estonię w imieniu Najwyższej Rady, o tym uznaniu. Uznanie Litwy odwlekło się się z powodu jej sporu z Polską, ale nastąpiło w rok później. Wszystkie trzy państwa bałtyckie przyjęto w poczet członków Ligi Narodów 22-go listopada 1921 r. Stany Zjednoczone udzieliły im swego pełnego uznania 25 lipca 1922 r.

28-go września 1926 r. Związek Sowiecki podpisał „Pakt nieagresji i zgody“ z Litwą, a w 1932 r. z Łotwą i Estonią*).

W roku 1928, Pakt Paryski, znany jako „Pakt Kelloga“ został podpisany przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i Francję. Podpisy wszystkich prawie państw świata nastąpiły szybko jedne po drugich. Mocą tego paktu sygnatariusze odrzekali się od wojny „*jako narzędzia polityki*“. Pakt ten czynił wszystkie wojny, z wyjątkiem obronnych, — nielegalnymi. Specjalne protokoły zostały podpisane przez Rosję z Łotwą (5-go marca 1925 r.), z Estonią (16-go marca) i z Litwą (1-go kwietnia) celem nadania natychmiastowej ważności paktowi w odniesieniu do tych mocarstw, przed ratyfikacją przez wszystkich sygnatariuszy.

Sprytny komisarz dla spraw zagranicznych, Maksim Litwinow, zaproponował skróconą definicję, określającą charakter wojny agresywnej. Wielkie znaczenie przypisywano tej definicji, ponieważ obejmowała ona wszystkie formy agresji pośredniej — takie jak np. wspieranie i utrzymywanie uzbrojonych band na terenie obcego mocarstwa, mieszanie się w jego wewnętrzne sprawy.

Litwinow zaproponował, aby definicja ta, którą włączono do projektu Konwencji Genewskiej, nabrała natychmiastowej ważności w stosunkach Rosji i jej sąsiadów. Zgodnie z tym, 3-go lipca 1933 r. specjalna konwencja została podpisana przez Rosję, Estonię, Łotwę, Polskę, Rumunię, Turcję, Persję i Afganistan. Litwa podpisała ją 5-go lipca a Finlandia 23-go. Wszystkie formy agresji bezpośredniej zdefiniowano w Załączniku. Stwierdzono tam jasno między innymi, że zabrania się na zawsze prowadzenia wojen przez jedno państwo przeciw drugiemu z przyczyn jakichkolwiek „*défaults allégués de son administration*“ (rzekomych usterek jego rządu — przyp. red.).

System bezpieczeństwa ustanowiony przez tyle paktów, traktatów i konwencji zawartych przez Rosję z trzema państwami bałtyckimi, był doskonały na papierze. Wszystkie możliwe obietnice, zapewnienia i gwarancje dano i otrzymano nawzajem. Nie brak było też precyzji. Nie tylko otwarta wojna, ale i wszelkie formy podboju, bezpośredniego czy pośredniego, stały się teoretycznie niemożliwe między Rosją i państwami bałtyckimi.

Ale Rządy Prawa nie mogą być zbudowane na papierze.

Mogą się one opierać tylko na silnym poczuciu sprawiedliwości i równości między państwami i na poszanowaniu istniejących traktatów i konwencji.

Nagromadzenie układów zawartych między Rosją a państwami bałtyckimi nie pomogło wobec zlekceważenia sprawiedliwości i równości. I nie było dziełem przypadku, że im bardziej gromadziły się układy, nieporozumienia stawały się coraz głębsze, a im bardziej zwiększała się ilość deklaracji o pokojowych zamiarach, tym więcej zmniejszał się szacunek dla Rządów Prawa, a gorączka „paktomanii“ wytworzyła temperaturę z której wylęgły się zarazki drugiej wojny światowej. I nie przypadek to, że trzy państwa bałtyckie znacznie mniej upajały się „paktomanią“ aniżeli ich potężny sąsiad, ale zato miały większy respekt dla Rządów Prawa ; i nie jest to tylko przypadek : że Rosja główna twórczyni tak skomplikowanego systemu bezpieczeństwa stała się potym główną jego gwałcicielką. Prawdą jest, że Litwa objawiała burzliwe usposobienie wewnątrz kraju i w stosunkach z innymi państwami, ale jej stosunek do Rosji był nienagannie poprawny. Estonia i Łotwa po kilku burzliwszych latach, stały się tak pokojowe i posłuszne prawu, zarówno u siebie jak i w stosunkach zagranicznych, jak niewiele innych państw na świecie. Estonia stała się po wieloma względami — przykładem. Chociaż nie posiadała wielkich zasobów, mało było narodów, któreby były tak zadowolone z życia. Żaden naród mniej nie mógłby sobie zasłużyć na tak straszny los, który spadł na trzy narody bałtyckie w ciągu paru zaledwie lat, kiedy system, który zapewniał im całkowite teoretyczne bezpieczeństwo — sam się umocnił.

P. Harold Macmillan, zabierając głos w debacie z 23-go maja, prosił o zapewnienie, że zabór republik bałtyckich przez Rosję nie będzie uznany de jure „*bez uprzedniego poradzenia się lub bez powiadomienia Izby*“. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych odpowiedział, że rzą-

*) Także z Finlandią i Polską.

dy dominialne będą musiały być spytane o zdanie *„zanim tak wielka zmiana w polityce nastąpi“*. P. Mayhew powiedział, że *„skłonny jest sądzić“*, że rząd ma *„prawo do powzięcia najpierw decyzji“*.

Co mamy rozumieć przez uznanie *de jure* „Republik Bałtyckich“. Co ma być uznane właściwie?

1 lutego 1944 r. Najwyższy Sowiet Związku Sowieckiego wydał dekret opiewający, że każda z republik związkowych *„ma prawo wejścia w bezpośrednie stosunki dyplomatyczne z obcymi państwami, zawierać umowy z nimi i wymieniać przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych“*.

Związek Sowiecki składa się z szesnastu republik łącznie z trzema bałtyckimi. W myśl sowieckiej konstytucji, każda z nich ma prawo oderwać się od Związku. Ale to prawo — szczątek zasady samostanowienia narodowego, ogłoszonej i, początkowo, stosowanej w okresie budowania się państwa sowieckiego — dziś jest tylko teoretyczne, gdyż partia komunistyczna, która rządzi Rosją jest niepodzielna. Jeśliby nawet jeden z narodów szesnastu republik chciał odłączyć się od Rosji, nie mógłby tego zrobić. Taka wola nawet by wyrazu znaleźć nie mogła, ponieważ partia komunistyczna wykonuje władzę absolutną nad wszystkimi organami opinii, nad wszystkimi zebraniami i zgromadzeniami, wskutek czego nie tylko jakaś zbiorowa akcja separatystyczna (bez względu na liczebność tej zbiorowości), ale nawet jakikolwiek symptom czy wyrażenie takiego zbiorowego dążenia — jest wykluczone*).

Podczas gdy żadna z szesnastu republik nie posiada *de facto* statusu narodowej niepodległości, Najwyższy Sowiet swym dekretem obdarowuje je niezależnością *de jure* odnośnie ich stosunków zagranicznych. Republiki te jednak nie mogą skorzystać z tego statusu *de jure*, jak tylko za uprzednią zgodą rządu centralnego, to jest Najwyższego Sowietu. Prawo nadane dekretem Najwyższego Sowietu weszło w życie w stosunku do dwóch republik — ukraińskiej i białoruskiej — które otrzymały osobne reprezentacje w organizacjach międzynarodowych. Czy zgodnie z prawem międzynarodowym uważać je należy za osobę prawną? Czy trzeba posiadać osobowość prawną zgodnie z prawem międzynarodowym, by zostać członkiem ONZ? Czy organizacja ta składa się wyłącznie z państw suwerennych czy nie? Białoruska i Ukraińska republika sowiecka posiadały odrębne reprezentacje z prawami równymi prawom Wielkiej Brytanii i innych państw o niewątpliwej suwerenności, na pierwszym Zgromadzeniu ONZ w Londynie. Jeśli tak ma być, to nie ma powodu dla którego pozostałe czternaście republik sowieckich — łącznie z republikami bałtyckiemi — nie miały by być przyjęte i wybrane na członków Zgromadzenia i czasowych członków Rady Bezpieczeństwa. W każdym razie dekret Najwyższego Sowietu daje Rosji możność pomnożenia jej dyplomatycznych, konsularnych, wojskowych i handlowych misji zagranicznych i zwiększenia siły głosów w ONZ i innych organizacjach miądzynarodowych.

Gdyby Wielka Brytania miała uznać a) zabór państw bałtyckich przez Rosję, albo b) istnienie trzech bałtyckich republik jako sowieckich republik należących do Związku Sowieckiego, jakież by były konsekwencje takiego stanu rzeczy? Niewątpliwie następujące:

1) Wielka Brytania, w obu wypadkach: zalegalizowała by stan narzucony trzem suwerennym państwom z pogwałceniem prawa międzynarodowego metodami bezpośredniej agresji, potępionymi przez wszystkie mocarstwa (i Rosję także) w Konwencji Ligi i mocą Paktu Paryskiego oraz metodami pośredniej agresji, wyszczególnionymi i potępionymi przez samą Rosję; przy pomocy agresji, pozatym dokonanej przy zastosowaniu sposobów niezgodnych z prawem wojennym i pokojowym, a podobnych do tych za które wojskowi i polityczni przywódcy Niemiec zostali sądzeni i skazani na procesie norymberskim. Konwencja Ligi Narodów okazałaby się nieważna, chociaż o ile wiadomo nam, członkowie jej nie zostali powiadomieni, że ich zobowiązania powzięte w Konwencji zostały unieważnione. Należy sądzić więc, że Pakt Paryski pozostaje nadal w mocy, tymbardziej, że Ribbentrop został skazany za pogwałcenie jego klauzul.

Zabór państw bałtyckich niezgodny jest z zasadami wyrażonymi w Karcie Atlantyckiej. Coprawda nie wiadomo, jakiemu pożytecznemu celowi dokument ten miał służyć. Nie jest to układ nakładający zobowiązania. Wątpliwe jest także, czy jest ona częścią przepisów prawa międzynarodowego. Ale jeśli się wydaje taki dokument i podpisują go wszystkie państwa, a ponadto jeśli ciągle się na jego treść powoływują mężowie stanu i publicyści, jakgdyby miał on cechy wiążące, to jest sprawą honoru i sprawą poszanowania Rządów Prawa, aby wszyscy sygnatariusze tego dokumentu starali się w miarę możności utrzymywać swe poczynania w zgodzie z tym, co uroczyście, jeśli nawet lekkomyślnie, oświadczyli.

2) W wypadku b) Wielka Brytania uznałaby legalność jednostronnych i arbitralnych aktów politycznych, aktów, na podstawie których społeczeństwa nie posiadające niepodległości faktycznej a jedynie fikcyjną niezależność, uzyskały by status quasi niepodległego kraju bez prerogatyw i obowiązków suwerennego państwa, i nieodpowiedzialnych wobec żadnej innej władzy suwerennej jak tylko wobec rządu rosyjskiego. Wielka Brytania zalegalizowała by, a przynajmniej przyczyniła by się do usankcjonowania nowego systemu, dzieki któremu mocarstwo — Rosja w tym wypadku — mogłaby zwiększyć ilość głosów na międzynarodowych zgromadzeniach a nawet wypełnić swymi przestawicielami sądy mające rozważyć sprawy ją interesujące, i w ten sposób pogłębić pogardę Rządów Prawa.

3) W wypadkach, a) i b) W. Brytania pozbawiłaby trzy państwa ich prawnie im należnego statusu międzynarodowego, chociaż nie zrobiły one nic takiego, by co usprawiedliwiało odebranie im tych praw.

4) W wypadkach a) i b) pozbawiłaby obywateli tych państw praw, które chociaż *de facto* już nie istnieją na ich ziemiach (bo zostały zlikwidowane nielegalną przemocą), istnieją jednak *de jure* i *de facto* w innych państwach, w Wielkiej Brytanni, Szwecji i tam, gdzie dziesiątki tysięcy Estończyków, Łotyszów i Litwinów zalazło schronienien wraz ze swymi rodzinami.

Jeśli Rządy Prawa mają jeszcze jakieś znacznie, to znaczenie to tylko niedostatecznie jest widoczne w państwach, które poważnie rozważają udzielenie uznania *de jure* rosyjskiemu podbojowi państw bałtyckich. Jeśli Rządy Prawa są rzeczywistością, albo jeśli mają się stać rzeczywistością, to musi panować ich pełne poszanowanie. Gdyby Wielka Brytania miała uznać państwa bałtyckie *de jure*, Rządy Prawa popadły by w dalsze lekceważenie, bo czego W. Brytania nie szanuje, nikt szanować nie będzie, gdyż prestiż jej u innych narodów jest jeszcze duży.

A może pozostawi się Stanom Zjednoczonym przywrócenie Rządów Prawa na świecie i szacunku, którego one wymagać muszą?

Przekład autoryzowany *Teresy Ichnowskiej*

*) Podczas gdy żadna z sowieckich republik nie może się oderwać od Związku, wszystkie kraje, poza Rosją a nawet ich części, mają prawo (w myśl pojęć rosyjskich) do przystąpienia do Związku. Jeśli stworzone są po temu odpowiednie okoliczności faktycznych rządów miejscowych komunistów, przystąpienie do Związku może być przeprowadzone głosowaniem, wolnym lub pod przymusem, w danym kraju lub jego okręgach. Zgodnie z pojęciami rosyjskimi, wszystkie kraje są przyszłymi członkami Związku Sowieckiego, który jest państwem uniwersalnym. Wszystkie istniejące obecnie rządy, i wszystkie partie, z wyjątkiem partii komunistycznej, są — zgodnie z tą doktryną — buntownikami przeciw państwu uniwersalnemu.

Glossator

TEMIDA W BUTACH POLICJANTA

Sędzia niezawisły

Pojęcie praw wolnościowych wiąże się ściśle z pojęciem niezawisłych, podległych tylko ustawom, sądów. Niezawisłość sądu oznacza jego niezależność od rządu i administracji; niezależność ta jest koniecznym warunkiem ochrony praw obywatela w razie oskarżenia go przez administrację o działalność przestępną. Konstytucyjna wolność słowa obejmuje prawo krytyki rządu i jego polityki; swoboda koalicji obejmuje prawo tworzenia organizacyj, mających na celu krzewienie innej ideologii politycznej, niż wyznawana przez czynniki rządzące; w wolności zgromadzeń mieści się prawo publicznej dyskusji nad działalnością i osiągnięciami rządu. Lecz rządy mają nieraz skłonność do uważania każdej krytyki, każdego przejawu opozycji, każdej akcji, zmierzającej do podważania wiary w ich nieomylność, za wyraz braku lojalności obywatelskiej, a czasem nawet za objaw buntu, rokoszu lub zdrady. O słuszności zarzutów przeciwko obywatelowi decyduje wówczas sąd. Powinien on rozstrzygnąć spór bezstronnie, niekoniecznie zatem na niekorzyść obywatela; aby jednak mieć możność rozstrzygnięcia sporu również na niekorzyść władzy, sąd musi być wolny od kontroli administracyjnej i administracyjnego nacisku. Gwarancją niezawisłości sędziego jest jego nieusuwalność; innym warunkiem zabezpieczenia go od presji administracyjnej jest obsadzanie stanowisk sędziowskich nie według uznania administracji, lecz z wyboru kolegiów sądowych.

Sędzia podlega tylko ustawom i obowiązany jest je stosować. Pomiędzy nim jednak a ustawą stoi nieskończoność zjawisk życia. Musi on dopasować do tego życia suchy schemat ustawodawczy, co nieraz bywa procesem złożonym i trudnym. Jeszcze trudniejsze jest czuwanie nad tym, aby procesu wymiaru sprawiedliwości nie zmąciły czynniki uboczne: nastroje chwili, chęć przypodobania się możnym tego świata, osobiste niechęci, sympatie lub uprzedzenia sędziego. Wyrok sądowy musi być nie tylko przywróceniem naruszonej równowagi porządku prawnego, lecz również wyrazem wewnętrznej niezależności sędziowskiego sumienia. Dlatego żąda się od sędziego charakteru i wysokich kwalifikacyj fachowych i moralnych; kwalifikacje te uzyskuje on po latach nauki, pracy i doświadczeń.

Czynnikiem, wpływającym na należyty wymiar sprawiedliwości jest jawność rozprawy sądowej. Sędzia, prokurator i obrońca, pełniący swe czynności publicznie, muszą się liczyć z tym, że są pod kontrolą opinii. Kontrola ta nie pozwala im na zaniedbania lub na poddawanie się wpływom, którym mogliby ulec za zamkniętymi drzwiami procesowej sali.

Z jawnością procesu sądowego łączy się jego bezpośredniość. Zadaniem sędziego jest ustalenie prawdy materialnej, oparcie wyroku na stanie faktycznym odpowiadającym rzeczywistości lub przynajmniej jaknajbardziej do niej zbliżonym. Sędzia nie może polegać na przyznaniu się oskarżonego do winy, złożonym poza salą sądową, na protokółach przesłuchania oskarżonego, świadków i biegłych, spisanych przez prokuratora lub policję. Musi on sam usłyszeć zeznania, ocenić naocznie wartość dowodów, traktować nieufnie to wszystko, co nie znalazło potwierdzenia na rozprawie. Policja, jak wiadomo, bardzo łatwo dochodzi do ustalenia w sposób rzekomo niezbity winy oskarżonego.

Sąd tylko wreszcie może decydować, czy osoba, podejrzana o przestępstwo ma do czasu rozprawy sądowej zostawać na wolności, czy przebywać w areszcie. Tam, gdzie decyzja w tych sprawach należy do prokuratora lub policji, wolność osobista nie istnieje.

Są to rzeczy znane powszechnie, proste i banalne. Nazywa się to demokratyczną organizacją wymiaru sprawiedliwości.

Sędzia zależny

Państwo, zgodnie z doktryną komunistyczną, jest narzędziem ucisku i przemocy jednej klasy społecznej nad innymi. Sądy w ustroju komunistycznym lub ustrojach pokrewnych są jednym z czynników organizacji tej przemocy, czynnikiem istotnym, bo nie tylko uzupełniającym działalność władz bezpieczeństwa, lecz spełniającym ponadto ważną rolę propagandową z racji zakorzenionego w społeczeństwach zachodnich łączenia pojęcia sądu z pojęciem bezstronności i apolityczności.

Sędzia w tym systemie nie może być jednak ani bezstronny ani apolityczny. Jego obowiązkiem nie jest obiektywne rozstrzyganie sporów, lecz współdziałanie z administracją w tępieniu osób i grup społecznych, niebezpiecznych dla interesów grupy rządzącej. Musi on zatem podlegać kontroli administracyjnej, musi nie tylko solidaryzować się z założeniami politycznymi rządzącej mniejszości, lecz założenia te czynnie wprowadzać w życie. Orzeczenia swe musi opierać nie na ustawie, lecz na „kolektywnym poczuciu prawnym" lub „idei demokracji". Sędzia totalitarny jest sędzią politycznym. Sędziowie w Polsce składają przyrzeczenie, że będą dążyć do „ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi *demokratycznego* państwa polskiego".

Te odmienne założenia wymiaru sprawiedliwości wymagają całkowitego zerwania z przesłankami, o których była mowa w części pierwszej. W państwach, które świeżo wstąpiły na drogę „prawdziwej demokracji", zerwania tego dokonywa się w drodze szeregu reform, mających przekształcić sądy w powolne narzędzie władz bezpieczeństwa. Do państw tych należy dziś Polska.

Mianowanie sędziów w Polsce i ich kwalifikacje

Obowiązujące przed wojną przepisy, na mocy których kolegia sędziowskie przedstawiały kandydatów do nominacji na stanowiska sędziów, zawieszono. Wnioski nominacyjne sporządza według swego uznania Minister Sprawiedliwości, uzyskując w ten sposób wpływ decydujący na obsadę sądów. Może on również przenosić sędziów bez ich zgody do innych sądów, nawet w toku prowadzonej rozprawy.

To jednak nie wystarcza. Sędziowie, zwłaszcza należący do starszej generacji, są, pominąwszy wyjątki ulegające prawu mimikry, wyznawcami innej filozofii życia, niż czynniki rządzące. Stanowią materiał niepożądany. Wprowadza się więc do sądownictwa nowych adeptów, których kwalifikacją podstawową i jedyną jest prawomyślność polityczna. Sędzią lub prokuratorem w Polsce może zostać osoba, nie mająca uniwerstyeckich studiów prawniczych, aplikacji sądowej i egzaminu sędziowskiego; do mianowania na wyższe stanowiska sędziowskie nie potrzeba obowiązującego poprzednio przesłużenia pewnej ilości lat na niższym stanowisku. Kwalifikacje zawodowe kandydata i jego znajomość prawa ocenia Minister Sprawiedliwości.

Ograniczenie roli sędziów w postępowaniu sądowym

W parze z tym idzie ograniczenie uprawnień sędziego w postępowaniu karnym na rzecz prokuratora i władz bezpieczeństwa. W sprawach o t.zw. przestępstwa szczególnie niebezpieczne w okresie odbudowy państwa, dochodzenia prowadzą władze bezpieczeństwa; prokuratorowi i oficerom śledczym bezpieczeństwa

publicznego służą prawa *sędziów śledczych*. Prokurator decyduje o osadzeniu podejrzanego w areszcie zapobiegawczym i o przedłużeniu aresztu, a jego decyzja ma moc postanowienia sądu. Prokurator podlega hierarchicznie Ministrowi Sprawiedliwości i obowiązany jest wykonywać jego zlecenia; w ten sposób dyspozycja wolnością obywateli przechodzi do rąk administracji. Osoby, dla reżimu niedogodne, znikają w więzieniach na długie miesiące, czekając bezskutecznie na wymiar sprawiedliwości.

W sprawach, rozpoznawanych przez Najwyższy Trybunał Narodowy, prokurator ma jeszcze szersze uprawnienia. Może on sam prowadzić dochodzenie w tych sprawach lub zlecić przeprowadzenie go władzom bezpieczeństwa; jeżeli uzna, że w sprawie potrzebne jest śledztwo, wyznacza sam sędziego do przeprowadzenia śledztwa. T.zw. zapiskom dochodzenia, t.zn. protokółom policyjnym przesłuchania oskarżonego i świadków przyznaje się moc dowodową wobec sądu. Sędzia może zatem wydać wyrok skazujący bez badania oskarżonego i świadków, jedynie na podstawie dowodów winy, zebranych przez władze bezpieczeństwa. Technika prowadzenia dochodzeń przez te władze, wzorowana na dobrych metodach sowieckich, daje całkowitą gwarancję, że najoporniejszy oskarżony przyzna się ze skruchą do winy.

Ponieważ jednak sędzia mógłby mimo wszystko zawieść oczekiwania władzy, dodaje mu się w sprawach o przestępstwa polityczne i t.zw. gospodarcze, dla nadzorowania go, ławników. Ławników powołuje prezydium wojewódzkiej rady narodowej, a w Najwyższym Trybunale Narodowym — Rada Państwa, reprezentują oni zatem czynnik zaufania politycznego reżimu.

Sądy szczególne

Pomimo szerokiego zastosowania metod selekcji sędziów i ograniczenia ich roli w procesie czynniki rządzące nie mają snadź wielkiego zaufania do sądów powszechnych, gdyż uciekają się chętnie do tworzenia sądów specjalnych, ograniczając jednocześnie lub znosząc całkowicie możność odwołania się od ich orzeczeń.

Sądów tych jest duża ilość; niektóre z nich, jak np. Komisja specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym, składają się nie z sędziów, lecz z mianowanych przez władze polityczne urzędników, zwalnianych według uznania władzy. Komisja może kierować obywateli do obozów pracy przymusowej na okres do 2 lat.

Lecz najjaskrawszym może objawem deprawacji wymiaru sprawiedliwości w obecnej Polsce są sądy wojskowe, orzekające w sprawach osób cywilnych. Przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa oraz przestępstwa zdrady stanu podlegają właściwości tych sądów nawet wówczas, gdy oskarżony nie ma nic wspólnego z wojskiem.

Sprawa niezawisłości sądów wojskowych tam, gdzie one istnieją, jest sprawą drażliwą; w sądownictwie wojskowym odgrywa zazwyczaj mniejszą lub większą rolę czynnik rozkazu i dyscypliny, a wpływ przełożonych wojskowych na obsadę stanowisk sędziowskich i tworzenie zespołów sądzących jest znacznie większy, niż w sądach powszechnych.

Tak bywa w warunkach normalnych; w obecnych warunkach polskich sądy wojskowe stanowią najpodatniejsze, najbardziej uległe narzędzie represji politycznej.

Sądy te orzekają w składzie przewodniczącego i 2 sędziów lub ławników. Przewodniczącego wyznacza kierownik sądu, ławników — dowódca jednostki, przy której istnieje sąd. Możliwości zatem dobrania dogodnego zespołu do osądzenia sprawy są praktycznie nieograniczone. Przewodniczący jest sędzią, obdarzonym przez ustawę pewnymi pozorami niezawisłości; ławnicy są żołnierzami, pełniącymi służbę stałą w oddziałach; ustawa nie zostawia im nawet pozorów niezawisłości.

Żołnierzy w oddziałach poddaje się działaniu systematycznej propagandy. Oficerowie, pełniący funkcje „wychowawców politycznych", czuwają nad wyłączaniem z wojska elementów niepewnych i nad preparowaniem ideologicznym reszty. Wyniki pracy oficerów wychowawczych traktuje się na równi z osiągnięciami bojowymi.

Ten system reedukacji politycznej stawia wojsko, obok władz bezpieczeństwa, w rzędzie filarów ustroju. Żołnierz — jak głoszą wojskowe przepisy dyscyplinarne — jest obowiązany stać na straży ustroju demokratycznego Rzeczypospolitej i *jej sojuszów z narodami sprzymierzonymi*. Z tego interesującego przepisu wynika, że reakcją na wypowiedzenie umowy sojuszniczej z jednym z „narodów sprzymierzonych" powinien być bunt wojska. Do obowiązków żołnierza należy zatem czuwanie z bronią w ręku nad czystością rządowej polityki zagranicznej. O założeniach tej polityki poucza go dogmatycznie wychowawca polityczny, a prace wychowawcy nadzoruje przebrany w mundur polski, oficer sowiecki. Oficer ten nieraz pełni funkcje prokuratora lub sędziego wojskowego.

W mechaniźmie państwowym są części, które czasem zawodzą i części, które zawieść nie mogą pod groźbą katastrofy. Do tych niezawodnych części mechanizmu państwowego współczesnej Polski ma należeć wojsko. Nic więc dziwnego, że rozszerzono bez skrupułów jego kompetencje w dziedzinie sprawowania sądów.

Nie tylko jednak o to chodzi. Zasadą w postępowaniu przed sądami powszechnymi jest jawność rozprawy sądowej, zasadą w postępowaniu przed sądami wojskowymi jest jej tajność. Od tej tajności można zrobić wyjątek, gdy się chce oddziałać na obywateli terrorem lub gdy tego wymagają względy propagandowe. Prasa i radio rozbrzmiewają wówczas samooskarżeniami podsądnych, potępianiem opozycji i chwalbami reżimu. W przeciwnym razie oskarżony, skazany przez nieznanych sędziów, na podstawie wniosków nieznanego prokuratora, popieranych przez obrońcę z urzędu ginie bez rozgłosu w lochach więziennych lub pod kulami plutonu egzekucyjnego. Salą rozpraw bywa cela więzienna, a dowódcą plutonu— oficer sowiecki.

Sądy wojskowe okresu trzech lat ostatnich zapisały niesławną kartę w dziejach sądownictwa w Polsce. Karta ta będzie kiedyś odczytana.

L'Esprit des Lois

„Nie ma wolności tam, gdzie władza sądowa nie jest oddzielona od władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej. Jeżeli się ją połączy z władzą ustawodawczą, sędzia będzie panował despotycznie nad życiem i wolnością obywateli, bo będzie wówczas ustawodawcą. Jeżeli się ją połączy z władzą wykonawczą, sędzia stanie się tyranem i gnębicielem. Wszystko byłoby stracone, gdyby ten sam człowiek, ta sama grupa wpływowych obywateli, arystokracja lub lud, wykonywały wszystkie trzy rodzaje władzy..." Te stare, pokryte patyną dwóch wieków, słowa Monteskiusza, nabrały w epoce bomby atomowej ponurej wymowy.

Ta sama grupa ludzi, grupa nieliczna i obca, sprawuje w Polsce władzę despotyczną. Ponieważ rządzi przeciwko ogromnej większości narodu, musi do walki o władzę wprząc wszystkie środki, jakimi rozporządza — pseudo-parlament, wojsko, administrację, policję, prasę, radio i propagandę, cały aparat państwowy, nie wyłączając sądów. Sądownictwo w Polsce ma być narzędziem czynnej walki o utrzymanie ustroju, narzędziem niszczenia opozycji. Odbywa się naginanie ludzi do uległości rozkazom zamaskowanych ośrodków dyspozycyjnych, łamanie charakterów, wypaczanie sumień. Na zjeździe związku zawodowego pracowników sądo-

wych i prokuratorskich w Krakowie wiceminister sprawiedliwości, p. Rek, zapowiedział, że rząd nie będzie tolerował wśród sędziów „wrogów demokracji“. „Sądy muszą się stać prawdziwymi obrońcami ustroju demokratycznego i klasy robotniczej przeciwko wrogom ludu“.

Zastosowano cały wypróbowany w doświadczeniach sowieckich i hitlerowskich arsenał metod i środków w celu przekształcenia sądów w awangardę „prawdziwej demokracji“. Czas pokaże, czy twórcy tych nowych form wymiaru sprawiedliwości nie padną w końcu sami jej ofiarą. Przykłady — nieco dalej na wschód — są jeszcze świeże.

Wł. Nałęcz.

ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(Niektóre fakty i dokumenty)

Po trzech latach od chwili wybuchu powstania warszawskiego niektóre fakty i daty z nim związane mogą zacierać się w pamięci. Grozi im też świadome zniekształcanie, będące wynikiem celowych fałszów głoszonych w kraju przez propagandę dzisiejszego reżimu. Dlatego też warto je przypomnieć i wzbogacić w ten sposób dokumentację powstania.

Zamiast ogólnego artykułu wystarczy zapoznać się z niektórymi choćby faktami, aby wyciągnąć z nich właściwe wnioski i oceny.

Pierwszym opublikowanym w Warszawie urzędowym aktem powstańczym był rozkaz Dowódcy A.K., ogłoszony w jawnie już wydrukowanym numerze „*Biuletynu Informacyjnego*“ z dnia 2 sierpnia. Brzmiał on, jak następuje :

Żołnierze Stolicy !

Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś otwarcie z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski.

Dowódca Armii Krajowej

(—) Bór.

Warszawa, 1.VIII.1944 r.

W kilka dni później w „*Biuletynie Informacyjnym*“ ukazała się datowana 3 sierpnia :

ODEZWA WŁADZ KRAJOWYCH

Walka Zbrojna o wyzwolenie Stolicy rozpoczęta !

Delegat na Kraj, Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w porozumieniu z Dowódcą Armii Krajowej zdecydowali wystąpienie zbrojne w dn. 1.VIII.r.b.

Trzy dni walki z okupantem przyniosły nam wielkie sukcesy taktyczne i moralne.

Oddziały Armii Krajowej opanowały, łamiąc opór okupanta, większą część stolicy, wyzwalając jednocześnie w duszach Polaków entuzjazm dla walki i wiarę w jej powodzenie.

Całe społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem lud Warszawy, śpieszy ofiarnie z pomocą walczącym ; wszyscy podporządkowali się kierownictwu Powstania, oddając do jego dyspozycji swe siły, wykazując dyscyplinę moralną i wysoką ofiarność w działaniu.

Nie jedną przeszkodę napotkamy jeszcze na drodze do zupełnego wyzwolenia. Ale zespolone siły całego Narodu Polskiego, podporządkowane Rządowi Polskiemu w Londynie, Krajowej Radzie Ministrów i Dowódcy Armii Krajowej, przezwyciężą je tak, jak łamią dziś opór okupanta na ulicach Warszawy.

Masy ludu pracującego — chłopów, robotników i inteligencji walczą o Polskę Demokratyczną, Polskę Sprawiedliwości Społecznej, Polskę ludzi pracy.

Niech żyje Polska Niepodległa !

Delegat na Kraj Wicepremier Rządu Rzplitej. — Dowódca Armii Krajowej.

Przewodniczący Rady Jedności Narodowej.

Robotnicy Warszawy stanęli masowo do walki na barykadach powstańczych. Z walką o wolność łączyli oni jednocześnie nadzieje na przebudowę ustroju Polski niepodległej w myśl przejawiającej się powszechnie w czasie konspiracji woli Narodu. Zarysy wizji przyszłej Polski określone zostały w odezwie Związków Zawodowych, ogłoszonej w „*Robotniku*“ (organie PPS) z dn. 5.VIII. :

„Polska pracująca była i będzie niezłomnie wierna czystej, uczciwej i szczerej idei demokratycznej, która będzie realizowana własną niezawisłą wolą polityczną. Polski świat pracujący oświadcza swą solidarność z Rządem Polskim w Londynie, oraz jego Pełnomocnikiem w Kraju i agendami walczącej Polski Podziemnej i daje im pełne swoje poparcie w akcjach, zmierzających do odbudowy Rzeczypospolitej na zasadach pełnej suwerenności i siły politycznej, bezpiecznego i nietykalnego terytorium państwowego, demokratycznej organizacji państwa, wolności obywatelskiej, sprawiedliwości społecznej i zdrowej organizacji gospodarczej.

Jednocześnie Związki Zawodowe stwierdzają, iż uznają za słuszny program gospodarczy, przewidujący całkowitą przebudowę ustroju rolnego z zabezpieczeniem prawa do ziemi robotników rolnych i uspołecznienie przemysłu, co pozwoli na przeprowadzenie głębokiej przebudowy życia gospodarczego w kierunku gospodarki planowej, kontrolowanej społecznie.

Związki Zawodowe będą dążyć do osiągnięcia całkowitej przebudowy społecznego i gospodarczego ustroju Polski, zapewniając w ten sposób pracę i dobrobyt jaknajszerszym masom“.

Odezwę powyższą podpisały Komisja Centralna Związków Zawodowych, Zjednoczenie Zawodowe Polskie i Centralna Komisja Porozumiewawcza Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych.

Polska myśl społeczno-polityczna w latach konspiracji wielką wagę przywiązywała do przemian ustrojowych, jakie miały nastąpić w Wolnej Polsce. Pod tym kątem widzenia krystalizowała się powszechna wola Narodu i kształtowały poglądy grup politycznych, które w najbardziej zasadniczych problemach uzgodniły swe stanowiska. Wyrazem tych dążeń były uchwały programowe Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 i odezwa z 26 lipca.

W okresie Powstania, w toku walk, ktore — jak wówczas przypuszczano — miały przynieść wolność, działająca w Warszawie Rada Jedności Narodowej raz jeszcze dała wyraz poglądom społeczeństwa na przyszły ustrój Polski. W dniu 15 sierpnia ogłoszona została przez Radę Jedności Narodowej następująca odezwa :

Do Narodu Polskiego !

Już dwa tygodnie trwa bój śmiertelny o Warszawę. Przetrwaliśmy najcięższe dni, w których Warszawa walczyła samotnie bez żadnej pomocy z zewnątrz. Mamy za sobą ataki samolotów, niszczycielskie pożary całych dzielnic — Warszawa okrzepła i żyje. Już nie jesteśmy sami. Zapowiadana pomoc nadchodzi w postaci zrzutów z Londynu. W rocznicę „cudu nad Wisłą“ wreszcie słońce wyjrzało z pod chmur i dymu. Warszawa własnym wysiłkiem w oparciu o polską pomoc zbrojną z zachodu zrywa jarzmo, tworzy wojsko i kładzie fundamenty pod organizację Państwa Polskiego. Korpus Generała Andersa odnosi zwycięstwo na ziemi włoskiej. Polski Korpus Pancerny w Normandii łamie opór niemiecki i prze w kierunku Paryża. Wojska alianckie lądują w południowej Francji. Pogrom armii niemieckiej zamienia się w katastrofę. Front wschodni w dalszym ciągu jest w odwrocie. Niemcy są ustawicznie bombardowane. Finlandia wycofuje się z wojny. Turcja zerwała stosunki z Niemcami. Antonescu ustąpił. Odziały niemieckie w Jugosławii przechodzą na stronę powstańczą. Budzą się wszędzie ruchy wolnościowe ujarzmionych narodów. Rozpada się w proch i w pył krzyżacka zawierucha. Z cierpień i krwi bohaterstwa Warszawy z posiewu krwi bojowników konspiracji i żołnierzy Armii Krajowej rodzi się

nowa Polska, Wielka i Sprawiedliwa. Państwo Polskie buduje się. Legalny Rząd działa, premier Mikołajczyk zapowiedział swój przyjazd do oswobodzonej stolicy. Żadna moc nie zdoła narzucić nam rządu i ustroju, którego nie zechce naród.

Premier Mikołajczyk stwierdził, że do kierowania Narodem Polskim powołani są ci, którzy przeszli pięć lat okupacji niemieckiej, zbudowali armię i administrację podziemną. W Powstaniu Warszawskim zbratała się Armia Krajowa z ludnością cywilną Stolicy. Utrzymajmy nadal ten węzeł. W Powstaniu Warszawskim dokonało się zjednoczenie wszystkich Polaków bez różnicy stronnictw i warstw społecznych. Zdała egzamin jedność polityczna tych obozów, które wzięły na siebie ciężar kierownictwa walki konspiracyjnej w czasie okupacji. Symbolem tej unifikacji jest Rada Jedności Narodowej.

Polska w tej wojnie walczy nie tylko o byt i niepodległość, ale i o wyższe cele. W ramach Karty Atlantyckiej, określającej cele wojenne narodów sprzymierzonych, Polska ma swoje własne dążenia i konieczności dziejowe. Zagrożona powtarzającą się raz po raz agresją imperializmów — Polska musi mieć zapewnione bezpieczeństwo i możność spokojnej pracy na wiele pokoleń. Polska chce się rządzić według własnych zasad i praw. Zasady te zostały już ogłoszone w odezwie z dnia 26 lipca b.r. Stanowią one gwarancję, że ustrój przyszłej Rzeczypospolitej oparty będzie o wolność polityczną i sprawiedliwość społeczną.

a) przyszła konstytucja zapewniająca sprawne rządy zgodne z wolą ludu ;
b) demokratyczna ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych, dająca wierne odzwierciedlenie opinii społeczeństwa ;
c) przebudowa ustroju rolnego przez parcelację przeznaczonych na ten cel posiadłości poniemieckich i obszarów ziemskich ponad 50 ha, oraz skierowanie nadmiaru ludności rolnej do pracy w przemyśle i rzemiośle ;
d) uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu ;
e) współudział pracowników i robotników w kierownictwie i kontroli produkcji przemysłowej ;
f) zagwarantowanie wszystkim obywatelom pracy i dostatecznych warunków bytu ;
g) sprawiedliwy podział dochodów społecznych ;
h) upowszechnienie oświaty i kultury.

W dążeniu do urzeczywistnienia tych celów będziemy walczyć aż do zwycięstwa. Jest ono już bliskie, musimy tylko wszyscy dać z siebie największy wysiłek.

Wytrwamy — zwyciężymy !

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

Uchwała powyższa i towarzyszące jej rozporządzenia Krajowej Rady Ministrów, częściowo opublikowane, w dwóch wydanych w czasie Powstania numerach „*Dziennika Ustaw*“ wskazywały wyraźnie na przyszłe przemiany ustrojowe Polski, które miały być wykonywane w atmosferze szczerej wolności i w duchu prawdziwej demokracji. W „*Dzienniku Ustaw*“ ukazały się m.inn. teksty rozporządzeń Krajowej Rady Ministrów o upaństwowieniu lasów i nieużytków, oraz o Radach Zakładowych, dających robotnikom szerokie uprawnienia w wewnętrznym życiu zakładów pracy.

W końcu sierpnia Krajowa Rada Ministrów przygotowała rozporządzenia dotyczące wyborów do kolegialnych organów samorządu terytorialnego, które miały być przeprowadzone niezwłocznie po uwolnieniu ziem polskich z pod okupacji. Władze polskie bowiem chciały jaknajprędzej przywrócić samorządowi należną mu rolę w państwie i umożliwić społeczeństwu swobodne wyrażenie swej woli w tym zakresie. Nadmienić należy przy tej okazji, że reżim komunistyczny do dziś dnia nie przeprowadził w Polsce wyborów samorządowych, dążąc do wynaturzenia prawdziwego samorządu i pragnąc i na tym odcinku uniemożliwić obywatelom ujawnienie ich poglądów.

* * *

Ze względów technicznych ograniczamy się do przytoczenia tylko powyższych dokumentów, stanowiących zaledwie część obfitego ich zbioru z okresu powstania. Pragniemy natomiast — również fragmentarycznie tylko — zwrócić uwagę na niektóre cyfry i fakty powstania, celowo fałszowane lub pomijane milczeniem przez propagandę reżimu komunistycznego. Opieramy się w tym zakresie na najbardziej ścisłych, starannie sprawdzonych źródłowych informacjach.

W dniu 1 sierpnia 1944 w Warszawie weszło do walki 32.000 żołnierzy A.K. W toku powstania

stany liczbowe A.K. ulegały zmianom na skutek strat, oraz napływu ochotników. Najwyższy dzienny stan bojowy AK w czasie powstania dochodził do 40.000 ludzi.

Straty w szeregach żołnierskich w ciągu całego okresu walk wyrażają się następującymi cyframi : zabitych — 6.700, zaginionych — 5.300, rannych — 6.500. Zaginionych można faktycznie uważać za zabitych, których śmierć nie mogła zostać tylko stwierdzona w czasie powstania. Straty w zabitych i rannych wśród ludności cywilnej trudne są do dokładnego ustalenia ; były one znacznie wyższe od strat wojska (masowe mordy dokonywane przez Niemców) i niewątpliwie wahają się w granicach 50-75 tysięcy ludzi.

Straty niemieckie w czasie powstania wynoszą : zabitych — 11-13.000 i około 20.000 rannych. Von dem Bach przyznał się sam do 10.000 zabitych i przeszło 10.000 rannych.

W toku walki oddziały AK wzięły do niewoli około 2.000 Niemców. Miarą odwagi i bojowości słabo uzbrojonych żołnierzy AK są cyfry zniszczonego przez nich na ulicach Warszawy sprzętu niemieckiego. Czołgów, samochodów pancernych i dział szturmowych zniszczono 290, dział salwowych — 4, samochodów ciężarowych i osobowych — 120, nadto zniszczono kilkadziesiąt przeciwlotniczych stanowisk wyposażonych w karabiny maszynowe i działka przeciwlotnicze.

Oddzielną rubrykę stanowi sprzęt niemiecki zdobyty i użyty do walki przez AK. Cyfry te brzmią, jak następuje : czołgów i dział szturmowych — 4, samochodów pancernych — 2, działek szybkostrzelnych — 3, moździerzy piechoty — 7, pistoletów maszynowych — 120, karabinów — 416, ckm — 6.

W równolegle do powstania prowadzonych i ściśle z nim związanych walkach A.K. w Puszczy Kampinoskiej zniszczono 15 niemieckich czołgów i samochodów pancernych, 20 dział 75-mm i 100 samochodów ciężarowych i osobowych. Zdobyty i uruchomiony przez AK w Puszczy Kampinoskiej sprzęt wojskowy wyraża się cyframi : dział 75-mm — 2, moździerzy piechoty — 5, pistoletów maszynowych — 250, rkm — 100, karabinów — 500, ckm — 10.

O zażartości walk w Warszawie i twardym oporze stawianym przez powstańców świadczy nietylko długotrwałość samego powstania, lecz również opinie wroga. W czasie walk w Warszawie, we wrześniu 1944, niemiecka agencja prasowa „*Transocean*“ w reportażu swego specjalnego korespondenta podkreślała, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni walki można się było nawet liczyć ze zwycięstwem powstańców. Korespondent podkreślał doskonałe wyszkolenie żołnierzy A.K., ich fanatyzm, oraz powszechność walki. Niemcy zmuszeni byli „walczyć o każdy niemal kamień“.

> „Żadne miasto nie doświadczyło podobnego piekła. Nasze samoloty rzucały bomby na domy północnej dzielnicy. Nasze moździerze strzelały, goliaty rzucono na barykady, zastosowano ciężką artylerię, stworzono piekło, jakiego nie doznało żadne miasto. W rezultacie wszystkie te środki okazały się bezskuteczne. Koniecznym stało się przystąpienie do walki wręcz.“

Ze strony niemieckiej w powstaniu walczyło od 3-5 wielkich jednostek, dysponujących silnym wsparciem ogniowym i lotniczym. Na Warszawę został skierowany ogień całej grupy artylerii 9 armii niemieckiej. Prócz tego czynne były dwa pociągi pancerne, flotylla rzeczna na Wiśle, oraz najcięższe baterie moździerzy kolejowych. Działały trzy takie baterie (każda po 2 działa) o kalibrze 620 mm., 380 mm. i 280 mm. Wśród oddziałów niemieckich znajdowały się najbardziej doborowe formacje SS i policji.

O siłach używanych przez Niemców do natarcia mówił wyraźnie znaleziony przy zabitym oficerze Wehrmachtu rozkaz niemiecki z

18-go sierpnia. Wyznaczał on do natarcia na Stare Miasto: 10 batalionów piechoty, 2 bataliony saperów 1 kompanię czołgów typu „Tygrys" (9 czołgów), 20 dział szturmowych 50 goliatów, 6 dział, 75 mm., 2 moździerze 280 mm., 2 moździerze 380 mm., 1 moździerz 620 mm., 1 pociąg pancerny (bateria 150 mm. i 18 ckm), 1 pluton miotaczy min; nadto natarcie miało być wspierane lotnictwem bombowym i szturmowym.

Dowództwo niemieckie traktowało udział w zwalczaniu powstania jako wyjątkowo ciężkie działania bojowe i dla podkreślenia wyjątkowej ostrości i trudnych warunków walki ustanowiło specjalną odznakę bojową dla jej uczestników t.zw. „*Warschauer Abzeichnung*". W r. 1945 londyńskie BBC w audycji polskiej poswięconej rocznicy powstania cytowały słowa Himmlera wypowiedziane po powstaniu na kursie oficerskim SS. Himmler oświadczył wówczas, że walki w Warszawie należały do najbardziej zażartych w tej wojnie i mogą być tylko porównywane do walk o Stalingrad.

O wpływie powstania na sytuację wojskową na froncie wschodnim pisał we wrześniu 1944 r. berliński korespondent szwedzkiego pisma „*Svenska Dagbladet*":

> „Od siedmiu tygodni A.K. wiąże 5 niemieckich dywizji i zagraża 10 innym dywizjom na froncie. Bój o stolicę Polski jest wielką bitwą o ogromnym znaczeniu wojskowym. Faktowi temu nie można zaprzeczyć".

* * *

Propaganda sowiecka w pierwszych dniach powstania negowała wogóle fakt jego wybuchu. Później, gdy już cały świat wiedział o walkach AK w Warszawie, Rosja musiała zmienić swą tezę propagandową. Zaczęła wówczas głosić, że cały ciężar powstania spoczywa na barkach komunistycznej Armii Ludowej. Daje temu wyraz audycja radia moskiewskiego z dn. 8 sierpnia nadana o godz. 15 min. 15:

> „Armia Ludowa zaofiarowała swoje młode życie, swoje dusze i serca, by pokazać światu, że stać ją zawsze na czyn bohaterski, o jakim inne narody świata słuchać tylko mogą.
>
> Prowokatorski „Świt", stacja będąca na usługach Armii Krajowej twierdzi, że to Armia Krajowa zerwała się do czynu, że Armia Krajowa walczy o wolność dla Stolicy, dla Polski i że teraz właśnie ustały pod Warszawą wszelkie działania armii sowieckiej, że od jej wystąpienia ucichła artyleria sowiecka, którą już tak blisko było słychać. Nie wierzcie temu Warszawiacy, nie wierzcie bohaterowie. Setki tysięcy sprzymierzonej Armii Czerwonej, a z nią 120-tysięczna armia gen. Berlinga walczy u wrót Warszawy i kwestią dni jest wyzwolenie wasze".

Podkreślić warto na tym miejscu wyraźną obietnicę rosyjską szybkiego zajęcia Warszawy. Lecz tym razem chodzi nam przedewszystkiem o stwierdzenie kłamstwa rosyjskiego o kierowaniu powstaniem przez Armię Ludową. Kłamstwo to w radykalny sposób demaskują cyfry, mówiące o udziale w walkach (zresztą pod taktycznym dowództwem AK) innych formacji wojskowych, niewcielonych do AK.

Przedstawiają się one w sposób następujący: 1) NSZ (niepodporządkowany AK) — 740 ludzi. Formacje komunistyczne lub komunizujące: 2) t.zw. Korpus Bezpieczeństwa — 620 ludzi, 3) Armia Ludowa — 270 ludzi, 4) Polska Armia Ludowa — 120 ludzi. Cyfry te obejmują wszystkie stany bojowe tych grup, zaznaczyć jednak należy, że w stanach wyżywienia figurowały wielokrotnie większe cyfry. Przyczyną tego była nadmierna rozbudowa sztabów i „tyłów" tych grup przy dość ograniczonej skwapliwości do udziału w pierwszej linii walki.

Dla dokładności wymienić można, że Armia Ludowa reprezentowana była na Żoliborzu przez 2 plutony (70 ludzi), na Czerniakowie — 2 plutony (80 ludzi), na Mokotowie — 1 pluton (23 ludzi), oraz na Starym Mieście przez 3 plutony (96 ludzi). Dla ścisłości zaznaczyć należy, że jeden z plutonów AL na Starym Mieście samowolnie opuścił stanowiska na barykadzie przy ul. Świętojańskiej i uciekł kanałami na Żoliborz, a stamtąd dalej do Puszczy Kampinoskiej, gdzie rozproszył się w terenie.

Cały czas w okresie powstania AK okazywała komunistom z AL dowody traktowania ich jako towarzyszy broni. Pisma AL i PPR ukazywały się — tak zresztą, jak i reszta prasy — bez jakiejkolwiek cenzury i korzystały z ułatwień AK w zakresie drukarskim. W okresie kapitulacji na skutek obaw żołnierzy AL, że będą traktowani przez Niemców ostro i nie na prawach kombatanckich — Dowództwo AK, dla ochrony żołnierzy AL, PAL i KB, na ich prośby, wydawało im legitymacje AK gwarantujące zapewnienie praw kombatanckich w niewoli.

Nie było wypadku, żeby ktorykolwiek z żołnierzy AK ujawnił nazewnątrz przynależność komunistyczną tych ludzi. W odmienny sposób odwdzięczyli się żołnierzom AK dawni ALowcy. Po powrocie do kraju z niewoli masowo denuncjowali żołnierzy AK z powstania wobec NKWD i Bezpieki, które dokonywały w tym czasie masowych aresztowań dawnych Akowców.

* * *

Dla walczącej Warszawy od pierwszych dni powstania kwestią najważniejszą i mającą znaczenie zasadnicze dla przebiegu walk były dostawy broni i amunicji. Dostawy te dokonywane były przez lotnictwo sojusznicze i polskie z odległych baz we Włoszech. Długość przelotu nad terenami nieprzyjacielskimi powodowała wysokie straty w samolotach i ludziach i uniemożliwiała okazywanie wydatniejszej pomocy Warszawie.

Mimo tych trudności i ciężkich strat samoloty alianckie wykonały 24 loty zrzutowe nad Warszawę i Puszczę Kampinoską. Łącznie ze zrzutów tych odebrano przeszło 91 tonn materiału, w czym amunicja i uzbrojenie wyniosły 82,3 tonny.

Ogółem do lotów nad Warszawę i Kampinos startowało 320 samolotów alianckich (w tym 107 amerykańskich w operacji dziennej). Z ogólnej tej liczby dotarło do celu i dokonało zrzutów 205 samolotów. 35 samolotów zostało zestrzelonych a pozostała ilość z tych, które nie osiągnęły celu, musiała zawrócić z drogi na skutek uszkodzeń wyrządzonych przez nieprzyjaciela na trasie lotu. Wśród zestrzelonych samolotów znajduje się 19 maszyn RAF (133 ludzi), 15 samolotów polskich (105 lotników) i 1 amerykański (11 ludzi załogi).

W tym czasie sowieckie bazy lotnicze znajdowały się o kilkanaście minut lotu od Warszawy. Jednak lotnictwo sowieckie ani nie dokonywało do 13 września żadnych zrzutów, ani tez przez 40 dni nie okazywało bojowej pomocy lotniczej Warszawie, pomocy, która skutecznie (jak się to okazało później) mogłaby powstrzymać bezkarne bombardowanie miasta przez samoloty niemieckie.

Rosja rozpoczęła dokonywanie zrzutów na Warszawę dopiero po 13 września, a więc już w końcowej fazie powstania. Zrzutów tych ze strony sowieckiej dokonano ogółem 12; powstańcy otrzymali w nich materiał wagi nie przekraczającej 50 tonn, w czym było około 15 tonn żywności. Uzbrojenie i żywność zrzucane były przeważnie bez spadochronów i ulegały zniszczeniu.

Zrzuty sowieckie miały charakter polityczno-propagandowy. Rosja chciała uzyskać argument wobec świata, że i ona okazywała pomoc Warszawie. Nadto zrzuty te obliczone były na podtrzymanie w kierownictwie powstania wrażenia, że wojska sowieckie zamierzają uderzyć na Warszawę. Chodziło tu o przedłużenie w ten sposób samego powstania i większe skrwawienie się stolicy i doprowadzenie jej do kompletnego zniszczenia. Praktyczna wartość zrzutów sowieckich była znikoma. Nietylko dlatego, że przy upadku na ziemię ulegały one zniszczeniu, lecz również ze względu

na to, że amunicja w nich dostarczana była typu sowieckiego i nie na dawała się do wykorzystania przez powstańców, dysponujących przedewszystkim bronią niemiecką.

* * *

W okresie wybuchu powstania przybył do Moskwy Mikołajczyk. 31 lipca uprzedził on Mołotowa, że z wybuchem powstania w Warszawie należy się liczyć lada dzień. W pierwszej rozmowie ze Stalinem w dn. 3 sierpnia Mikołajczyk zawiadomił go o wybuchu powstania i prosił o okazanie Warszawie pomocy.

W dn. 9 sierpnia odbyła się druga i ostatnia rozmowa Mikołajczyka ze Stalinem. Stalin oświadczył wówczas, że początkowo liczył się z zajęciem Warszawy 6 sierpnia. Na nalegania Mikołajczyka obiecał okazać Warszawie pomoc lotniczą i przyrzekł, że dla nawiązania z powstaniem łączności, zrzucony zostanie na Warszawę sowiecki oficer łącznikowy z radiostacją.

Skończyło się jednak na słowach. Ostatni samolot sowiecki był nad Warszawą w godzinach popołudniowych 1 sierpnia. Od chwili rozpoczęcia powstania aż do dn. 10 września, t.j. do daty rozpoczęcia ataku sowieckiego na Pragę, nad Warszawą nie pojawił się żaden samolot sowiecki.

Tymczasem odbywały się loty zrzutowe z samolotów alianckich. Już po pierwszych lotach stało się jasne, że wielkie straty i trudności techniczne uniemożliwiają dostarczenie tą drogą wydajnej pomocy. 13 i 18 sierpnia Mikołajczyk wysyła do Stalina depesze w których apeluje o okazanie przyrzeczonej pomocy lotniczej dla Warszawy. W tym samym czasie (17 i 18 sierpnia) Rząd Polski zostaje poinformowany o staraniach Roosevelta i Churchilla podejmowanych u Stalina na rzecz pomocy dla powstania. Interwencje te pozostają bez rezultatu.

Pozostaje tylko nadal aktualna pomoc aliancka. Wobec trudności, na jakie ona natrafia, powstaje w Londynie polski projekt wykonania z baz brytyjskich masowej, dziennej operacji zrzutowej. Ekspedycja taka mogłaby dostarczyć olbrzymiej ilości sprzętu, mającego w tym czasie decydujące znaczenie dla powstania. Projekt przewidywał lądowanie bombowców alianckich po zrzucie nad Warszawą na lotniskach sowieckich. Operacje podobne były już poprzednio parokrotnie stosowane przy bombardowaniu Niemiec. W tym czasie większość Warszawy była w rękach polskich i masowe zrzuty trafiłyby w całości do powstańców.

Projekt polski został złożony wicepremierowi Attlee 11 sierpnia. Anglosasi wyrażają swą zgodę i zwracają się do Rosji o zezwolenie na lądowanie swych samolotów. Już 15 sierpnia potężna flotylla amerykańskich Liberatorów jest gotowa do startu. Odlot jej jest jednak niemożliwy, gdyż nie nadeszła jeszcze zgoda ze strony sowieckiej. Zgoda ta nie nadchodzi nadal. 19 sierpnia Roosevelt i Churchill, a później 4 września sam Churchill — wysyłają do Stalina depesze wzywające do jaknajszybszego udzielenia zezwolenia sowieckiego na lądowanie samolotów amerykańskich.

Po miesiącu dopiero, 10 września (w dniu rozpoczęcia sowieckiego ataku na Pragę) przychodzi wreszcie zgoda sowiecka, w szczegółach technicznych potwierdzona w nocy z 12 na 13 września.

Pierwsza ekspedycja amerykańska nie dochodzi do skutku. Ze względu na trudności atmosferyczne samoloty muszą zawrócić z nad Danii. W kilka dni później 107 samolotów amerykańskich startuje z baz w Wielkiej Brytanii i 18 września w godzinach południowych dokonywuje masowego zrzutu na Warszawę. Zrzut ten nie mógł już wówczas mieć większego znaczenia dla losów powstania, zwłaszcza że większość miasta była już wtedy w rękach niemieckich. Znaczna część zrzutów wylądowała na terenie niemieckim.

Gdyby zrzut ten odbył się, tak

jak to projektowano, około połowy sierpnia — praktyczna jego wartość dla powstania miałaby podstawowe znaczenie. Rosja nietylko odmawiała własnej pomocy lotniczej, ale dążyła do utrudnienia okazania jej Warszawie przez Anglosasów. Najlepszym tego dowodem jest fakt przeszło miesięcznego zwlekania z wyrażeniem zgody, od której zależała masowa lotnicza ekspedycja amerykańska. Fakt ten wymownie demaskuje istotne zamiary sowieckie wobec Warszawy i powstania.

* * *

Dowodów ujawniających te zamiary nie brak. Dla przykładu warto przytoczyć jeden z nich, naogół mniej znany opinii publicznej.

Dowódca A.K. gen. Bór wezwał w dniu 14 sierpnia wszystkie dobrze uzbrojone oddziały AK z terenu kraju do niezwłocznego podjęcia marszu z odsieczą dla Warszawy. Na terenie opanowanym jeszcze przez Niemców oddziały te natrafiły na skoncentrowany opór niemiecki i nie mogły przebić się do Warszawy.

Na terenach zajętych przez wojska sowieckie — można było przypuszczać — oddziały AK w swoim marszu na Warszawę nie powinny doznać żadnych przeszkód. Rzeczywistość jednak zaprzeczyła temu w sposób jaskrawy i dla żołnierzy AK — tragiczny.

Grupa oddziałów partyzanckich z Obszaru Lwowskiego ruszyła pośpiesznym marszem na pomoc Warszawie. Między Rudnikiem i Leżajskiem, w okolicach Szarzyny, spotykają się 18 sierpnia z oddziałami bolszewickimi. Bolszewicy nie chcą ich dalej przepuścić. Wielogodzinne pertraktacje nie odnoszą rezultatu. Ostatecznie oddziały sowieckie otaczają żołnierzy AK i rozbrajają. Oficerowie AK zostali później deportowani wgłąb Rosji, a szeregowi przymusowo wcieleni do wojsk Berlinga w Jarosławiu.

W sierpniu bolszewicy rozbroili i częściowo aresztowali oddziały 9 dywizji AK w rejonie Białej Podlaskiej. Oddziały 30 Dywizji AK (z Okręgu Brześć n. Bugiem), które szły na pomoc Warszawie, zostały 15 sierpnia otoczone i rozbrojone przez bolszewików w okolicach Dębów Wielkich. Oficerowie zostali zesłani do Rosji, a szeregowi skierowani do obozu na Majdanku pod Lublinem i tam wcieleni przymusowo do wojsk Berlinga. Podobny los spotkał i szereg innych oddziałów AK śpieszących Warszawie na pomoc. Rozbrajanie ich, aresztowania i wywożenie do Rosji, względnie wcielanie do wojsk Berlingowskich, miało miejsce na wielu terenach, a m. innymi na terenie Białostocczyzny i Lubelskiego. W Lubelszczyźnie również zostały rozbrojone i aresztowane oddziały słynnej 27 Dywizji Wołyńskiej, śpieszącej na odsiecz Warszawie.

* * *

Dokumentacja wrogiej postawy sowieckiej wobec Warszawy i powstania jest obfita, niezaprzeczalna i wymowna. Na tym miejscu ograniczyliśmy się tylko do podkreślenia niektórych, mniej znanych, faktów. Wierzymy, że nadejdzie jednak czas, że opinia świata zechce dosłyszeć wielkie oskarżenie polskie, wykazujące niezbicie świadome działanie Rosji, obliczone na zniszczenie Warszawy i upadek powstania.

Jerzy Weryha

GRA O KOREĘ

Gdy w czasie konferencji w Kairze a następnie w Poczdamie mocarstwa powzięły decyzję, że jednym z celów wojny jest między innymi odzyskanie pełnej wolności i niepodległości dla Korei, Koreańczycy w swej naiwności potraktowali to zapewnienie zupełnie serio, podobnie jak szereg innych narodów potraktowało poważnie postanowienia Karty Atlantyckiej.

Rychło jednak okazało się, że wielkie mocarstwa w swej „szczerej trosce" o dobro Korei i jej mieszkańców uznały, iż pełna niepodległość mogłaby być przedwczesna. To też na konferencji moskiewskiej w grudniu 1945 roku słowo „*independence*" zastąpiono terminem „*joint trusteeship*". „Łączne powiernictwo" miało spoczywać w rękach Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Sowietów i Chin i miało trwać 5 lat. Uznano zgodnie, że Koreańczycy, którzy zresztą mają poza sobą czterdzieści wieków liczącą tradycję i są narodem o dużej kulturze, mogliby znaleźć się w takiej sytuacji, iż nie wiedzieliby co począć z nagle odzyskaną wolnością. Koreańczycy oczywiście protestowali i protestują przeciw tym obawom, jak dotąd jednak bezskutecznie.

Z pośród czterych „powierników" w decydującej chwili t.j. w momencie kapitulacji Japonii, na miejscu znalazło się dwu tylko a mianowicie Sowiety i Stany Zjednoczone, gdyż ich teatry wojenne były położone najbliżej Korei. Chiny ubezwładnione długą wojną z Japonią oraz wojną domową były zbyt słabe, aby wziąć czynny udział w wykonaniu powiernictwa, zaś W. Brytania uwikłana w sprawy europejskie, Bliskiego Wschodu i zagadnienia dominialne, osłabiona zresztą również wysiłkiem wojennym, nie mogła angażować się w sprawę okupacji Korei.

Tak więc na Koreę przybyli z północy Rosjanie zaś z południa Amerykanie. Oba wojska nie napotkały już żadnego oporu. „Wschodzące Słońce" właśnie zaszło poza chmurami dymów nad Hiroszimą i Nagasaki i Japończycy na Korei składali broń temu, kto się pierwszy nadarzył. Jako granicę podziału pomiędzy obu wojskami ustalono 38° równoleżnika, który przeciął kraj równą, choć tylko fikcyjną linią. Fakt, że po obu stronach tej linii mieszka naród o tym samym języku, o tej samej, wielowiekowej kulturze, o tych samych aspiracjach narodowych, że nadto część północna (przemysłowa) i południowa (rolnicza) są współzależne nawzajem — nie był wcale brany w rachubę. Wkrótce okazało się nadto, dzięki Rosjanom, że przy ich doświadczeniu i metodach, każda z pozoru najbardziej fikcyjna granica może się stać granicą rzeczywistą, przez którą „*ptak nie przeleci i ryba nie przepłynie*". Granica została od strony sowieckiej zamknięta tak szczelnie, że nikt (poza agentami sowieckimi, przechodzącymi do strefy amerykańskiej) nie może jej przekroczyć. Jedenaście tygodni trwały negocjacje zanim Rosjanie zgodzili się, aby raz w tygodniu wymieniać pocztę przez 38° równoleżnika. Rodziny rozdzielone tą linią pozostały po obu jej stronach, często w odległości nie większej aniżeli kilkadziesiąt mil, w istocie jednak z mniejszym prawdopodobieństwem rychłego ujrzenia się, aniżeli gdyby je rozdzielał ocean. Odległość z Pyeng Yang, siedziby głównej kwatery sowieckiej do Seoul'u, siedziby kwatery amerykańskiej wzrosła w tych samych gigantycznych proporcjach, co odległość z Przemyśla do Lwowa.

Po obu stronach linii podziału także życie poczęło układać się zupełnie odmiennie. Duży kraj, liczący około 26 milionów ludzi, jednolity dotąd pod każdym względem, przeszedł w naszych oczach proces, jakby olbrzymiego ciała jednokomórkowego, które nagle, niesamorzutnie coprawda lecz pod działaniem obcych sił — poczęło przedzielać się w połowie aż utworzyło dwa odrębne organizmy.

Wypróbowane metody

Po sowieckiej stronie przebieg wypadków był dokładnie w najdrobniejszych szczegółach a nawet w swej sekwencji taki sam, jak w wielu innych krajach, do których wkroczyła Czerwona Armia „Oswobodzicielka".

Rozpoczęło się od mordów, rabunków i gwałtów, których dopuszczali się krasno-armiejcy nietylko nie powstrzymywani przez swych oficerów ale często przy ich czynnym udziale. Trwało to szereg miesięcy. Wraz z Czerwoną Armią i w jej awangardzie szli koreańscy komuniści z Syberii, Mandżurii, dawni zbiegowie z rodzinnego kraju i zaprawieni w walkach koreańscy komuniści z Yenanu, którzy wraz z chińskimi komunistami walczyli przeciw wojskom narodowym Cziang Kai-szeka. Przybyło ich około 300.000 i oni objęli wszystkie ważniejsze stanowiska, gdyż wśród miejscowej ludności brak było odpowiedniego elementu. Koreańczycy są już z usposobienia antytezą komunistycznego ideału, gdyż jako indywidualiści przeciwstawiają się wszelkim kolektywnym i narzuconym formom współżycia.

Wśród importowanych komunistów Sowiety główną rolę wyznaczyły gen. Il-sung Kim, który przybył w mundurze sowieckim i z sowieckimi odznaczeniami. Il-sung Kim był sławnym przywódcą partyzantów koreańskich, walczących ongiś przeciw Japończykom i stąd nazwisku jego towarzyszyła duża popularność na Korei. Il-sung Kim, o ile żyje, liczyłby dziś około 50-60 lat. Rosjanom chodziło jednak o nazwisko, nie o człowieka. Bez najmniejszych skrupułów więc do nazwiska „przydzielono" innego człowieka, liczącego lat 34. I chociaż ani Rosjanie ani Koreańczycy nie mają najmniejszych złudzeń, że nowy Il-sung Kim nie jest identyczny z dawnym — radio sowieckie i propaganda sowiecka czynią zeń codziennie koreańską miniaturę Stalina. W tym wypadku Rosjanie nie zadali sobie nawet tyle trudu, co z Rolą-Żymierskim, którego identyczność nie budzi wątpliwości i o którym napewno wiadomo, że jest tym samym Żymierskim, który prawomocnymi wyrokami polskich sądów został skazany za nadużycia służbowe.

W krótkim okresie czasu zniknęła w północnej Korei wolność słowa, sumienia, prasy i zgromadzeń. Ogłoszono zakaz słuchania zagranicznych programów radiowych, zabroniono opuszczania miejsca pobytu bez zezwolenia.

Równocześnie przystąpiono do przeprowadzenia „reformy rolnej". Z całą bezceremonialnością uznano wszystkich opornych w stosunku do komunizmu za kollaboracjonistów japońskich a ziemię ich skonfiskowano. Przeprowadzono szereg procesów przy zastosowaniu wydatnie uproszczonej procedury, wykonano szereg egzekucyj a tysiące ludzi osadzono w więzieniu.

Komunistyczna partia koreańska, zorganizowana jeszcze w roku 1925 nie miała wiele szans rozwinięcia swej działalności ze względu na czujność japońskiej żandarmerii, która bezlitośnie tępiła komunizm. Gdy jednak w dniu 1 marca 1946 w Pyeng Yang Sowiety zorganizowały pierwszy Tymczasowy Komitet Ludowy Korei Północnej z Il-sung Kim'em na czele, garstka komunistów wyszła z podziemia. Bez żadnych wyborów lub uciekania się do zbadania woli ludności, dwudziestu trzech ludzi stało się nagle reprezentantami ludności północnej Korei. Pięciu z pośród nich desygnowano do ściślejszego Komitetu Rządzące-

go. Na czele obu ciał stanął „farbowany“ Il-sung Kim. Był to organ całkowicie komunistyczny i początkowo nikt nie usiłował tego faktu ukrywać. Dopiero z czasem, gdy Komitet Ludowy opanował całkowicie władzę we wszystkich sektorach życia publicznego, nastąpiła druga faza.

W tej drugiej fazie poczęto organizować i reorganizować nowe partie, przemalowywać stare szyldy a pod stare sztandary wprowadzać nowych ludzi. Komsomoł przerodził się w „*Demokratyczny Związek Młodzieży*“, komuniści z Yenanu znaleźli się pod sztandarem „*Nowej Demokratycznej Partii*“, podczas gdy dawni członkowie autentycznej Demokratycznej Partii znaleźli się w więzieniu. Oprócz tych organizacyj ukazała się „Ogólna Liga Chłopska“, „Ludowy Związek Młodzieży“, „Związki Zawodowe Północnej Korei“, „Liga Kobieca“ i „Koreańsko-Sowiecki Związek Kulturalny“. Sowiety rozwinęły cały wachlarz partyj i organizacyj, który krzepką dłonią dzierżyły i którym wstydliwie zasłoniły komunistyczną rzeczywistość. Komunistyczna Partia wogóle znikła z Korei, gdyż w lipcu 1946 nastąpiła jej fuzja z „Nową Demokratyczną Partią“ w jedną „Partię Pracy Północnej Korei“.

Noblesse oblige

Demokracja i „ludowość“, prononsowane w tytule tylu partyj i organizacyj, obligowały jednak do oparcia się o powszechne wybory, do których Rosjanie przystąpili zgoła ochoczo. Wpierw jednak potrzebny był „monolit“ wyborczy partyj. Na skutek inicjatywy Il-sung Kima utworzony został w dniu 22 lipca 1946 „Jednolity Demokratyczny Front Ludowy Północnej Korei“. Okazuje się, że historia nietylko się powtarza ale kopiuje siebie samą z drobiazgową dokładnością.

W dniu 3 grudnia 1946 północna Korea przywdziała odświętne szaty. „Odmłodzony“ Il-sung Kim uśmiechał się wszędzie z olbrzymich portretów pod pobłażliwym spojrzeniem Stalina z sąsiedniego portretu. Slogany wzywały do głosowania na ustaloną listę kandydatów w imię walki z faszyzmem, reakcją i obiecywały ekonomiczny rozwój kraju i dobrobyt. W lokalach wyborczych przygotowano po dwie urny : jedną białą i jedną czarną. Głosujący na listę „jednolitofrontową“ rzucali głosy do urny białej, głosujący przeciw liście — do urny czarnej. Wynik głosowania był istotnie imponujący, gdyż 99.2% ludności głosowało na kandydatów „jednolitofrontowych“. Radio północnej Korei nie omieszkało dodać przy tej okazji, że gdy Franklin Roosevelt został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych, głosowało tylko 63% wyborców, gdyż robotnikom amerykańskim uniemożliwiono głosowanie.

Armia Północnej Korei

Wojskowe siły sowieckie zostały ostanio znacznie zredukowane, gdyż z 250.000 żołnierzy spadły do 150.000 a prawdopodobnie i z tej ilości dalsza część zostanie jeszcze wycofana. Sowiety podkreślają ten fakt, przemilczają jednak inny, że w miejsce wycofanych sił weszły siły zorganizowanej armii północnej Korei (Kyang Bidai). Młodzież koreańska w wieku od 17-25 lat jest do niej zaciągana przymusowo. Istnieje też koreańska „bezpieka“, rozbudowana na szeroką skalę. Wedle oceny gen. Johna R. Hodga, dowódcy amerykańskich sił zbrojnych w południowej Korei, siły armii północnej Korei wynoszą około 500.000 żołnierzy. Nic więc dziwnego, że Sowiety pozwoliły sobie wycofać 100.000 wojska własnych. Dodać należy, że armia północnej Korei pozostaje pod całkowitym wpływem sowieckim. Z tą samą hojnością, z jaką Sowiety obdarzały inne kraje „instruktorami“ z Czerwonej Armii—obdarzyły też armię koreańską sowieckimi oficerami pochodzenia koreańskiego, Koreańczykami z komunistycznej Ósmej Armii Marszowej w Chinach i partyzanckimi dowódcami z Mandżurii. Armia tak przetkana sowieckimi instruktorami daje gwarancje, że spełni zlecone jej zadania. Ona właśnie objęła straż wzdłuż granicy dwu stref i pełni ją z niemniejszą gorliwością aniżeli sowieckie oddziały graniczne.

Propaganda antyamerykańska

Opanowawszy całkowicie radio i prasę koreańską, Sowiety korzystają z obu tych instrumentów, aby zohydzić w oczach północnej Korei Amerykanów. Propaganda nieustannie przeciwstawia idylliczne stosunki, panujące w sowieckiej zonie, ponuremu uciskowi w zonie amerykańskiej. „W południowej Korei amerykańskie reakcyjne elementy narzucają okrutną administrację, całkowicie podobną do japońskiej“ — w północnej Korei natomiast „Rosjanie, nasi wielcy oswobodziciele i wybawcy przekazali władzę Koreańczykom“. Rabunek i wywóz węgla i surowców do Rosji jest „korzystną wymianą handlową“ lecz Amerykanie, którzy na pomoc dla Korei wydali olbrzymie sumy w dolarach „ogałacają południową Koreę“. Dostarczanie kontyngentów ryżu w północnej Korei bez odszkodowania jest czynem patriotycznym, lecz ściąganie kontyngentów ryżu w części południowej za opłatą jest niecnym wyzyskiem chłopa koreańskiego, na którego ryżu Stany Zjednoczone chcą się wzbogacić. Propaganda komunistyczna twierdzi, że Amerykanie zatopili statek z trędowatymi, aby pozbyć się kłopotu.

Stany Zjednoczone są krajem „*wyzysku kapitalistycznego*“ *warstwy robotniczo-rolniczej, która żyje w nędzy, natomiast w Rosji „wsiewo mnogo*“. W marcu 1946 w jednym z magazynów koreańskich — ukazał się artykuł, zachwalający „raj“ sowiecki w następujących słowach :

„ ...wszystko na farmach uprawia się przy pomocy maszyn. Rolnicy poprostu obsługują tylko maszyny. Do jakiejkolwiek wsi w Rosji udacie się, zobaczycie, że jeden człowiek obsługuje maszynę, która pracuje za 20 do 30 ludzi. Niema wozów, bo używa się tylko samochodów ciężarowych. Jest niewiele koni, gdyż używa się tylko traktorów. Ponieważ wszystko jest zmotoryzowane, sześć do ośmiu godzin pracy dziennie wystarcza. Każdy ma dziesięć ubrań i sześć par bucików. Przy każdym posiłku, każdego dnia, każdy dostaje do jedzenia to czego pragnie... Wszystkie te ulepszenia... są wynikiem rewolucji. Wszystkie domy są zbudowane w nowoczesnym stylu i mają elektryczne światło, radio i są opalane węglem lub ropą zamiast drzewa. Rolnicy nie potrzebują pracować aż do śmierci, gdyż mężczyźni po osiągnięciu 60-tego a kobiety po osiągnięciu 50-tego roku życia otrzymują dość pieniędzy, aby żyć wygodnie do końca życia bez dalszej pracy“.

Jakżeż głęboko Sowiety współczują nędzy robotników amerykańskich, którzy „bezrobotni wałęsają się na każdym rogu ulicy“.

Nawet najlepsze wysiłki Amerykanów wykorzystywane są przez propagandę komunistyczną, jako materiał przeciw Stanom Zjednoczonym. Wojska sowieckie wywożą z kraju wszystko, co wpadnie w ich ręce, zaś Amerykanie przywożą żywność, lekarstwa i szereg towarów. Perfidni Amerykanie — jak twierdzi propaganda komunistyczna — czynią to jednak dlatego, aby za bezwartościowe importowane towary luksusowe zabrać ryż. Zarozumiali i przywykli do wygód Amerykanie pragną też tym sposobem wykazać, że nie mogą żyć na tak niskim poziomie jak Koreańczycy i chcą Koreańczyków upokorzyć. Rosjanie, kontentujący się tym, co zdołają wycisnąć z kraju, dają w ten sposób dowód, że styl życia Koreańczyków jest im bliski.

Koncentryczny atak propagandy komunistycznej przeciw Stanom Zjednoczonym liczy się z tym, że ścisłe zamknięcie granicy obu stref uniemożliwi sprawdzenie stosunków w strefie południowej.

W zonie amerykańskiej

W zonie amerykańskiej komuniści cieszą się swobodą dzięki amerykańskiej tolerancji. Wpływy ich nie są duże i liczebnie nie przekraczają 20.000 zwolenników. Dzięki swej taktyce jednak starają się wcisnąć wszędzie. Partia Pracy Południowej Korei, odpowiednik komunistycznej Partii Pracy Północnej Korei i cały szereg afiliowanych organizacyj — działają legalnie. Komuniści w południowej Korei utrzymują stały kontakt z północną częścią Korei, przenikając z łatwością przez granicę, która dla nich po stronie sowieckiej jest otwarta. Spełniają równocześnie rolę doskonałych szpiegów, jeśli chodzi o dyslokację i wszelkie poruszenia wojsk amerykańskich. Oni też przenoszą przez granicę olbrzymie sumy dla finansowania komunistów w południowej zonie. Rosjanie w części północnej zastąpili dawną walutę (yen) nową walutą okupacyjną, natomiast Amerykanie w swej zonie utrzymali w obiegu yena. W rezultacie olbrzymie ilości waluty, około pięć bilionów yenów z części północnej, komuniści przerzucili na cele partii na południu. Zwiększyło to oczywiście inflację i pogorszyło położenie ekonomiczne części południowej. Niezależnie od tego Rosjanie dodatkowo „powiększyli" obieg przez wypuszczenie sfałszowanych yenów, dopóki sprawa nie została wykryta.

Pomimo sowieckich wysiłków komunizm nie poczynił postępów w Korei południowej. Front nacjonalistyczny pod przewodnictwem dra Sygmana Rhee, gorącego patrioty i człowieka wykształconego na uniwersytecie amerykańskim — jest jednolity. Reprezentuje on około 90% Koreańczyków z południa. Gdy Komitet Koalicyjny, który Amerykanie usiłowali stworzyć z połączenia nacjonalistów i kół skrajnie lewicowych, zawiódł, gdyż nacjonaliści odmówili współpracy — Amerykanie wyrazili zgodę w listopadzie 1946 na dokonanie wyboru 45 członków t.z. Tymczasowego Zgromadzenia Ustawodawczego. W wyborach na ogólną ilość 45 członków przeszło 43 nacjonalistów i 2 reprezentantów ugrupowań lewicowych. Amerykanie dbali o to, aby oba skrzydła były reprezentowane, wybrnęli z tej sytuacji w ten sposób, że gen. Hodge mianował dodatkowo 45 członków, z czego tylko jeden był nacjonalistą, 28 przedstawicieli ugrupowań lewicowych o zabarwieniu jaskrawo czerwonym, reszta zaś bezpartyjnych. Te nieustanne próby amerykańskie wprzęgnięcia w jeden rydwan dwu rumaków, z których każdy w innym ciągnął kierunku, skazane były oczywiście na niepowodzenie i Tymczasowe Zgromadzenie Ustawodawcze nie spełnia pokładanych w nim nadziei.

Amerykanie popełnili szereg omyłek w ciągu sprawowania powiernictwa. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że ani zarząd wojskowy ani wojska, okupujące Koreę nie były przygotowane do tego rodzaju zadań. Były to oddziały liniowe, których dowódcy improwizowali pierwsze pociągnięcia w dziedzinach, na których kompletnie się nie znali nawet we własnym kraju. Tym trudniej oczywiście było sprostać zadaniu w kraju obcym, w odmiennych warunkach ekonomicznych, wśród ludności, której mentalność była całkowicie różna od amerykańskiej. Obecnie ten stan uległ znacznej poprawie i mechanizm zarządu wojskowego działa daleko sprawniej.

Ostatnio wiele mówiło się o utworzeniu tymczasowego wspólnego rządu dla całej Korei. W dniu 20 maja br. sowiecka delegacja, złożona z 78 osób, przybyła do Seul dla przeprowadzenia rozmów na ten temat. Powitało ją głuche, nienawistne milczenie ze strony Koreańczyków. Rozmowy podobne prawdopodobnie będą się toczyły jeszcze nieraz. Trudno przewidzieć ich wynik, sądząc jednak po wynikach tylu konferencyj z Sowietami w innych sprawach, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że wszelkie usiłowania załatwienia sprawy zakończą się fiaskiem.

Nie można jednak wykluczyć, że pewnego dnia Sowiety zaskoczą świat żądaniem zakończenia „powiernictwa" w imię szczytnego hasła nieinterwencji w sprawy wewnętrzne innych krajów. Amerykanie znaleźliby się w trudnej sytuacji, gdyż oparcie się takiemu żądaniu dałoby nowy asumpt do oskarżenia Stanów Zjednoczonych o uprawianie polityki imperialistycznej. Rosjanie uczyniliby to jednak dopiero w momencie, w którym doszliby do przekonania, że komuniści w północnej Korei są dostatecznie silni, aby opanować władzę w całej Korei. Sprawa ta jednak komplikuje się z rosyjskiego punktu widzenia. Roztropni Koreańczycy doszli dość dawno do przekonania, że metody komunistyczne wymagają kontrakcji, stosującej analogiczne metody. Dlatego też na przenikanie komunistów do władz, urzędów, policji i organizacyj nacjonalistycznych odpowiedzieli wzajemną penetracją do armii, policji, władz i organizacyj północnej Korei. Optymistyczne obliczenia komunistów wykazują, że nawet w zonie sowieckiej zwolennicy komunizmu nie liczą więcej aniżeli 30%. W wypadku wycofania obu wojsk, sowieckich i amerykańskich i dojścia do krwawego porachunku wśród miejscowej ludności, wielu komunistów w północnej Korei mogłoby oczekiwać kuli z tyłu a wiele oddziałów wojskowych mogłoby nagle uznać zbędność „instruktorów" Czerwonej Armii w swych szeregach i znaleźć się — jak to określają Anglicy — po niewłaściwej stronie.

Sprawa komplikuje się dla Sowietów także z innego punktu widzenia. W graniczącej z Koreą Mandżurii koleje walk wojsk narodowych z komunistami są ciągle zmienne. Wojska narodowe znajdują się narazie w niepożądanej bliskości. Jeden z generałów Cziang Kai-szeka, znajdujących się w Mandżurii, jest Koreańczykiem i koreańscy komuniści niezawodnie z niechęcią odsuwają myśl o uczuciach, z jakimi powitałby ich ów generał, gdyby wkroczył do Korei. Sytuacja w Mandżurii, która jest kluczem dla wielu zagadnień na Dalekim Wschodzie, ma też doniosły wpływ na sprawy Korei. Militarne położenie w Mandżurii może ulec znacznym zmianom, gdyby Cziang Kai-szek otrzymał znaczniejsze niż dotąd dostawy broni i amunicji.

Już Japończycy kiedyś użyli Korei, jako bazy dla opanowania Mandżurii i dla swych operacyj w Chinach. Korea w ręku Amerykanów mogłaby również stać się pożytecznym terenem wypadowym. W razie komplikacyj na Dalekim Wschodzie posiadanie Korei przez Amerykanów mogłoby też całkowicie unicestwić użyteczność sowieckich „ciepłych" portów nad Pacyfikiem. Z drugiej strony posiadanie Korei przez Sowiety dawałoby im pozycję dominującą w północnych Chinach a to z kolei pozycję dominującą w Azji. Gra więc nie idzie o byle jaką stawkę i dla obu stron warta jest nietylko przysłowiowej „świeczki" ale grubych nakładów. Fakt, że Rosjanie grają przy tym fałszywymi sztonami zaś Amerykanie prawdziwymi dolarami, ma raczej znaczenie drugorzędne. Najgorzej wychodzą na tym Koreańczycy, którzy płacą swą wolnością nie biorąc nawet udziału w grze.

Józef Kisielewski

ZAPISKI Z NASZYCH DNI (1)

Aparat mózgowy człowieka i jego zdolność wytwarzania syntezy jest zawsze opóźniony w stosunku do dziejącej się rzeczywistości. Uwidacznia się to szczególnie jaskrawo zwłaszcza w tych okresach, w których wypadki biegną szybko, lub w których przybywają nowe elementy i sytuacje.

Odnosi się wrażenie, że w umyśle ludzkim pod wpływem doświadczenia, tendencji upraszczających i lenistwa, wytwarza się pewien mniej lub więcej stały system odbiorczy wrażeń i system ich klasyfikowania. Samo narzuca się porównanie z aparatem radiowym, który posiada ustalone w sposób trwały zakresy na odbiór fal. Niemcy hitlerowskie i Sowiety wytwarzały na rynek wewnętrzny aparaty radiowe, których system odbiorczy, pozbawiony był pewnych zakresów.

Podobnie ma się sprawa z aparatem odbiorczym mózgu ludzkiego. Jeśli tak już jest, że człowiek ogarnia rzeczywistość nie wprost swobodną myślą, ale myślą, która przechodzi przez nieelastyczny system nałogów i syntez upraszczających, natenczas musi dochodzić do tego, że pewnych zjawisk umysł ludzki nie będzie mógł dosyć szybko odebrać i zrozumieć, bo w owym systemie nie ma odpowiednich zakresów odbiorczych i klasyfikujących.

Pociąga to daleko idące konsekwencje w naszych zwłaszcza czasach. Rozmawiałem ostatnio z dwoma ludźmi należącymi do współczesnej elity umysłowej, których pojęcia i doświadczenia ukształtowały się jednak na trwałe na początku bieżącego stulecia. W obu wypadkach moi rozmówcy uparcie wskazywali, zupełnie niezależnie jeden od drugiego, na brak różnic zasadniczych między okresem poprzednim a obecnym. W jednym wypadku posunięto się do twierdzenia, że wynalezienie mikroskopu elektronowego w zasadzie nie wniosło niczego nowego w rzeczywistość. Różnice — twierdził mój znajomy — w stosunku do mikroskopu zwykłego są tylko ilościowe: człowiek widzi drobniejsze cząstki, i to wszystko.

Nowe elementy rzeczywistości, charakterystyczne dla naszych czasów pochodzą właśnie z różnic ilościowych w masach ludzkich, w stopniu uświadomienia politycznego, w intensywności i uniwersalności procesów gospodarczych, w wielkim zasięgu działania broni, w zwielokrotnieniu sprawności technicznych. Te zmiany ilościowe wpływają na zmianę gatunkową zjawisk i sprawiają, że rzeczywistość obecna jest odmienna od poprzedniej. Trzymając się przykładów z fizyki, trzeba zauważyć, że spowodowanie zmiany ilości elektronów w pierwiastku zmienia rodzaj pierwiastka. Zjawienie się na świecie wyzwolonej energii atomowej, to nie jest tylko świat dotychczasowy plus energia atomowa, ale to już odmienny świat. Azja, w której poszczególnych krajach istniały kilkutysięczne warstwy oświeconych ludzi, a Azja, w której krajach miliony ogarnięte zostały procesem uświadomienia politycznego — to dwa różne zjawiska. A przecież pozornie to zmiana jedynie ilościowa.

Wydaje się, że głównymi sprężynami zdarzeń w obecnym okresie są sprawy i procesy, których istota i wygląd jest odmienna od tych czynników, z którymi otrzaskaliśmy się w dotychczasowym doświadczeniu. Te zjawiska prześlizgują się przez nasze schematy myślowe, przez nasz aparat odbiorczy, skutkiem czego tak często jesteśmy zaskakiwani przez rzeczywistość i tak często wobec niej — bezbronni.

*

Gdy się oczyści polską emigrację polityczną z przypadkowych nalotów i całej aktualnej wrzawy podnoszone wokół niej z różnych stron — pozostaje sama czysta treść zjawiska; prawdopodobnie w takim kształcie, w jakim go będzie widziała historia. Jest nim decyzja niepoddania prawdy i słuszności. Niepoddania nie tylko naciskowi materialnemu, groźbie, szczuciu, terrorowi, niedostatkowi, nędzy, ale i zachęcającej pokusie, w której maskę ubrał się dziś cały otaczający świat.

W tym świetle to przekpiwane głoszenie „nie“ emigracyjnego traci groteskowe cechy prostackiego i tępego uporu, a nabiera cech głębokiego heroizmu. Świat może wpaść w szaleństwo i być porażonym okresową ślepotą, ale fale zamętu odpłyną. Polskie uchodźstwo polityczne niesie w wysoko podniesionych ponad wzdęte fale chaosu rękach, ideał niepodległości nietylko polskiej, ale idei obrony człowieka przeciw nowej formie niewoli.

*

Terminy i określenia polityczne tak bardzo straciły dziś znaczenie, że charakteryzując kogoś jakimś terminem — niczego się właściwie nie określa.

Zamieszanie pojęciowe i terminologiczne jest tak wielkie, że człowiek, przystępując dziś do działania publicznego, powinien wprzód podać do publicznej wiadomości w dokładnie sprecyzowanych punktach zestawienie rzeczy, które przyjmuje i które odrzuca.

*

Potwierdza się to, że wpływ stale, albo przez długi czas istniecych w jakimś narodzie bodźców działa bardzo silnie na kształtowanie się charakteru tych narodów. Nie ulega wątpliwości, że w charakterze narodu niemieckiego tkwią cechy zaboru, wojny, grabieży i okrucieństwa. Pochodzenia ich niewątpliwie szukać należy w sposobie, w jaki państwo niemieckie nietylko powstało, ale i rozwijało się przez stulecia. Jeżeli przyjąć tezę o najeździe Germanów z półwyspu skandynawskiego na kontynent europejski, a teza ta niemal nie ulega już wątpliwości, to na przestrzeni czternastu czy piętnastu stuleci, będzie się widziało rozrastanie się wszerz i wzdłuż terenu zajętego w Europie przez Niemców. To rozrastanie się, czy rozpychanie dokonywało się kosztem sąsiadów przez najazdy i mordy i trwało od „wędrówek ludów“ do Hitlera.

James Burnahm, pisząc o współczesnej Ameryce, stwierdza m.in., że jedną z naczelnych cech narodu amerykańskiego jest zdolność organizacji wielkich masowych przedsięwzięć. Postawić przed amerykaninem najtrudniejsze zadanie z tego zakresu i kazać mu je zorganizować, a zadanie takie wykona. Pochodzi to zapewne z tego faktu, że naczelnym bodźcem w niedługiej historii społeczeństwa Stanów Zjednoczonych była konieczność pokonywania wielkich trudności organizacyj — w szybkim tempie.

*

Człowiek, który zerwał z religią nie łatwo kapituluje. Przyciśnięty w naszych czasach do ściany nonsensu, broni się przed uznaniem swoich błędów, które popełnił kilka wieków temu, w okresie renesansu, reformacji, wojen religijnych, a później, w okresie osiemnastowiecznego oświecenia i dziewiętnastowiecznego materializmu.

W naszych czasach widać już zupełnie dokładnie dokąd odrzucenie porządku nadprzyrodzonego zaprowadziło. Wiadomo już, że bez metafizyki nie da się urządzić świata. Ale jeszcze w tej ostatniej chwili uparty wolnomyśliciel chce się wymknąć nieuchronności. Aby tylko nie uznać metafizyki religijnej, podnosi różne swoje mity do rzędu metafizycznego: jedni scientyzm, inni demokrację.

A przecież są to tylko skutki, nie przyczyny.

*

Panujący dziś chaos polityczny powoduje jeszcze jeden skutek: zbiorową nerwowość, podświadome wyczucie niebezpieczeństwa.

Nie jest to, oczywiście, najlepszy

stan dla budowy twórczych dzieł pokoju. Ale nie tylko to. Ten stan rzeczy właśnie stać się może przyczyną katastrofy. Wojna może być przyśpieszona, a bodaj że nawet wywołana poprostu przez to, że ludzie spodziewają się, „iż musi się coś stać".

*

Przykładem jeszcze jednym jaką szkodę powoduje usuwanie z nowoczesnego życia ludzi syntezy na rzecz t.zw. speców, znawców zagadnień odcinkowych — jest sprawa wywiadu przed drugą wojną światową. Wywiady wszystkich państw, nie wyłączając polskiego (jeśli chodzi o wybuch wojny z Niemcami) i niemieckiego (jeśli chodzi o ocenę odporności Brytyjczyków i możliwości kampanii w Rosji) dały mylne syntezy. Specjaliści terenowi dawali ułamki rzeczywistości. Ale w centralach — zgodnie z tendencją współczesną — też znajdować się musieli jedynie spece, zabrakło syntetyków.

Diagnozy były fałszywe.

*

Myśląc o Jałcie, w której odebrano Polsce połowę jej terytorium i ustalono wschodnią granicę na t.zw. „linii Curzona", która jest przecież identyczna z „linią Ribbentrop-Mołotow" :

czyż nie stanowi specjalnego symbolu dla obecnego „pokoju", ten fakt, że granica, która spowodowała wybuch wojny, stała się granicą, na której chce się zbudować pokój.

Druga wojna światowa mogła wybuchnąć jedynie na zawarciu porozumienia niemiecko - sowieckiego. Istotą terytorialną tego porozumienia (dnia 23 sierpnia 1939) była „linia Ribbentrop-Mołotow", czyli „linia Curzona".

*

Dobrze jest uświadamiać sobie to, że przed nami leży trzy, pięć, dziesięć stuleci historii i, że o nas, o ludziach naszego pokolenia będą w przyszłości myśleć tak, jak my myślimy o ludziach z piętnastego, czy jedenastego stulecia.

Takie uświadamianie sobie skali czasu i roli w nim jednego pokolenia jest bardzo zdrowe na różne ujemne tendencje ludzkie. Działa to doskonale na megalomanię. Korzystnie wpływa na niechęć do obiektywizowania współczesnych zdarzeń.

Ponadto jest bodźcem do pracy i twórczości, ponieważ mimo zmniejszania skali wyobrażeń o ważności jednego pokolenia, kładzie takie uświadomienie silny akcent na odpowiedzialność i na niemożliwość wymknięcia się jej.

W świetle takiej świadomości twórczość ukazuje się tym, czym istotnie jest : jedynym możliwym wyrwaniem się z niwelującego działania czasu.

*

Położenie geograficzne i konieczność szukania dodatkowych środków siły i możności trwania, sprawiały, że Polska była zawsze większa znaczeniem niż powinno by to wynikać z liczby jej mieszkańców, wielkości jej terytorium i t.d.

Działo się tak i dzieje, oczywiście, nie z powodu jakiejś organicznej wyjątkowości czy lepszości narodu polskiego, ale z wyjątkowości jej położenia geograficznego i sytuacji politycznej. Te dwa czynniki sprawiły, że Polska musiała szukać nowych źródeł siły. Ponieważ zaś źródła sił materialnych nie są nieograniczone, szukała pomocy również i przede wszystkim, w walorach niematerialnych. Stąd jej kulturalne znaczenie większe od znaczenia, które zwykle ma naród tej wielkości. Ale skoro tak jest, to i skutek krzywdy, której się dopuszczono wobec Polski ostatnio, jest o wiele większy, niż gdyby dotyczył tylko materialnej ilości 30 milionów mieszkańców.

*

Czy nie jest to wymowne, że ruchy o cechach t.zw. faszyzmu powstają i wzbierają na siłach w tych krajach Europy, które — pozostając poza sferą sowiecką — najbardziej są zagrożone komunizmem?

To znaczy we Francii i Włoszech.

ARTYKUŁY Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ

Lord Vansittart

JEDEN ZE SPOSOBÓW ZAPOBIEŻENIA WOJNIE

Daily Mail stwierdził niedawno, że w stosunkach zagranicznych najważniejsza jest dziś odwaga. Dodałbym do tego, że odwaga zawsze była niezbędnym, choć nie zawsze docenianym, warunkiem powodzenia w polityce zagranicznej.

To — w pewnej mierze — brak odwagi cywilnej spowodował wybuch Drugiej Wojny światowej. Nie warto teraz rozważać wszystkich przykładów niewykorzystanych okazji zdemaskowania niemieckiego bluff'u.

Najbardziej oczywistą okazją, było pozwolenie Hitlerowi na okupację zdemilitaryzowanej Nadrenii w 1936 r.

Chciałbym tu wykazać analogię pomiędzy dawną Ligą Narodów a obecną Organizacją Zjednoczonych Narodów.

Pierwszą zniszczyła ostatecznie ekspansjonistyczna mania dwóch dyktatorów, drugą niszczą teraz podobne zapędy jednego tylko dyktatora. Wszystkie dyktatury są właściwie z siostrzanej gliny ulepione.

Ale Liga Narodów rozpadła się z dwóch innych przyczyn : przez brak krytyki w porę i brak cywilnej odwagi. Gorzka prawda rzadko była wypowiadana. Gołosłowne hołdy pod adresem Ligi stały się obowiązkowe a wszelka jej krytyka uznana za świętokradztwo. Nikt nie krzyknął w głos: „Ta budowla jest tylko złudzeniem". Dlatego przyszła katastrofa.

Istnieje jeszcze jedno niepokojące podobieństwo z przeszłością. Niemcom udało się zamknąć usta swym krytykom. Niebezpieczne było mówienie o nich prawdy. Podobnie Rosjanom — do niedawna jeszcze — udawało się zastraszyć prawie wszystkich z pośród nas, z wyjątkiem tych, którzy przejrzeli nawskróś ponure oszustwo lewicowej dyktatury, udającej „raj robotniczy".

W bajce, dworzanie wmawiali w siebie, że koszula ich króla tak delikatnie była utkana, że aż niewidoczna. I tylko dziecko z bezpośrednością reakcji zawołało : „Król jest goły".

Tak samo się dzieje w Radzie nowej Ligi. Czy historia ma się powtórzyć jest rzeczą do dyskusji ; ale dopuszczenie do tego, by wiek dwudziesty się powtórzył, byłoby samobójstwem. Zatym nagość Narodów Zjednoczonych musi być wytknięta, aby nie podzieliły one losu dawnej Ligi.

Niektórzy z pośród nas mówili od początku, że Rada Bezpieczeństwa będzie farsą, jeśli uzna się prawo veta. Ale ponieważ Rosja nie chciała brać w niej udziału, jak tylko pod tym warunkiem, czuliśmy się zobowiązani zgodzić się na taką próbę. Próba się odbyła i Rada zawiodła. Kreml wszakże nigdy nie zamierzał pozwolić na to, aby było inaczej, tak jak Stalin nie zamierzał nigdy dopuścić do pokojowej organizacji Europy. Dyktatorzy miłują chaos, daje im on bowiem lepszy pretekst do szerzenia swych doktryn i mieszania się w sprawy innych państw.

Dążąc do tego celu tyrani z Kremla usiłując unicestwić plan Marshalla, tak się zagalopowali, że zachodnie demokracje *musiały* się im przeciwstawić.

Teraz musimy stawić opór rosyjskim zakusom zniszczenia Zjednoczonych Narodów, a równocześnie pozornie pozwalać na używanie tej organizacji jako platformy dla sowieckiej propagandy i polityki.

Kreml tak dalece nadużył prawa veta, że Rada Bezpieczeństwa oddawna jest bezsilna. I znowu nie warto przytaczać całego ponurego rozdziału o sabotażu. Wystarcza przypomnieć sprawę Kanału Korfu, i morderstwa popełnionego na naszych 44 marynarzach przez Albańczyków.

Każdy z członków Rady uznał fakt, z wyjątkiem Rosji i jej marionetki: przedstawiciela polskiego. Rosjanie poprostu powiedzleli: Albania jest komunistyczna, wobec tego nie popełnia błędów, zatym zakładamy veto na wyrok. Innymi słowy, z uporem stawiają ideologię przed sprawiedliwością.

Zauważyć należy, że jest to zupełnie taka sama mentalność jak mentalność hitlerowców, którzy twierdzili: „To jest słuszne, co dogadza narodowi niemieckiemu".

Nadchodzi teraz ostateczna próba w związku z raportami Greckiej Komisji Granicznej i trzeba raz powiedzieć, że ta próba jest nieodwołalnie ostatnia. Raz jeszcze fakty są jasne i ogólnie znane. Kreml zapomocą innych swych sługusów— Jugosławii, Bułgarii i — znowu Albanii, stara się skłócić i podzielić Grecję i zmusić ją do wejścia do bloku wschodniego.

Jak p. Bevin słusznie powiedział, wszyscy wiedzą, że Stalin mógłby temu wszystkiemu zapobiec jednym słowem. Ale nie tylko, że tego nie zrobi, przeciwnie, nakazał swym wspólnikom odmówić wszelkich ułatwień Komisji Badawczej.

Jeśli te nieuczciwe sposoby doprowadzą do sprzeciwu wobec jeszcze jednego wyroku i stosowania pewnych ostrożności, to Rada Bezpieczeństwa straci swą ostatnią szansę i będzie musiała być zlikwidowana.

Sir Alexander Cadogan oświadczył: „Jeśli Rada nie może zastosować planów przedłożonych przez Komisję i uchwałę ONZ, to lepiej podrzyjmy Kartę i pakujmy manatki". — Amen.

Stwierdźmy teraz, że w takim wypadku, nie będziemy maczać rąk w żadnym oszustwie. Przez dwa lata cierpliwie graliśmy z partnerem który uważa, że granie pięcioma asami jest uczciwe. Ale teraz mamy dość.

Powinniśmy stanowczo oświadczyć, że nie będziemy mieli nic więcej do czynienia z Radą, która na skutek oszustw komunistycznych nie zdolna jest zapewnić jakiegokolwiek bezpieczeństwa. Ten rozdział Karty musiał by być przepisany, bo Stalin by go już wtedy podarł.

Nie trzeba będzie ruszać innych podrzędnych organizacyj Narodów Zjednoczonych, tymbardziej, że niektóre z nich pracują sumiennie.

Kiedyś znalazło się paru rozsądnych Niemców, którzy orzekli: „Los von Berlin" to znaczy, że dość mieli dyktatu Prus. Musimy i my stwierdzić stanowczo, że nie zgadzamy się, aby Moskwa decydowała o naszym losie. Nie poto walczyliśmy na drugim froncie, by wywalczyć świat bezpieczny dla szerzenia komunizmu.

Wierzcie mi — nie byłoby drugiej wojny światowej, gdybyśmy się postawili Niemcom przed rokiem 1936.

„Daily Mail", Londyn dn. 17 lipca 1947.

Tłumaczyła T. Ichnowska.

FAKTY I KOMENTARZE

W amerykańskim miesięczniku *Plain Talk* z lipca b.r. ukazał się interesujący artykuł Vadima Makarowa p.t. *„A Way to Stop War"*. Każdy amerykanin, powiada autor, rozumie już dzisiaj, że konflikt pomiędzy światem zachodnim i światem wschodnim jest nieunikniony. Nie musi to jednak być koniecznie konflikt wojenny. Rosja sowiecka robi wszystkie możliwe wysiłki, aby przygotować sobie pozycje strategiczne. Równocześnie jednak nie zaniedbuje żadnej okazji, aby konflikt wygrać przy pomocy pokojowych środków: wojny nerwów, propagandy, przebiegłej dyplomacji, obstrukcji, sabotowania prac międzynarodowych i tp. Stany Zjednoczone muszą w tych warunkach uczynić wszystko co jest niezbędne dla przygotowań własnych. Nie tylko na polu wojskowym. Należy zrobić odpowiednie posunięcia, które zmniejszały by siłę Związku Sowieckiego i podkopywały jego pewność siebie. Tylko wtedy można mieć nadzieję, że zapobiegnie się katastrofie nowej wojny. Tylko wtedy można mieć nadzieję i zaufanie, że gdyby przyjść miał konflikt zbrojny, maksimum szans zwycięstwa będzie po stronie świata zachodniego.

> Mamy pewną ogromną przewagę nad przeciwnikiem — pisze autor — i jeśli będziemy mieli dość rozsądku użyć jej, możemy zapobiec wojnie. Przewagą tą jest niesłychanie ważny fakt niezadowolenia i wrogości ludności żyjącej poza żelazną kurtyną do jej władców. Ma to miejsce nie tylko wsród ludności krajów opanowanych przez Związek Sowiecki, jak Polska, Jugosławia, Bułgaria, Rumunia i td., ale także wsród ludności wewnątrz samej Rosji. Ludzie nienawidzą łańcuchów. Utrzymywani są w posłuchu przez terror. Są zagłodzeni, przepracowani, prześladowani przez policję, nieszczęśliwi. Ci ludzie są naszymi potencjalnymi aliantami przeciwko totalitarnej groźbie. Musimy skorzystać z każdej okazji, aby zdobyć ich pomoc i podsycić ich nadzieje na wyzwolenie się z komunistycznego jarzma. Gdy władcy na Kremlu zrozumieją, że nie mogą liczyć na lojalność swych poddanych, nie ośmielą się wywoływać wojny.

Stanowisko autora artykułu ma wiele cech prawdopodobieństwa. Jest ono jednak niesłychanie niebezpieczne. Rosja Sowiecka i władcy Kremla pokazali już światu w jaki sposób potrafią likwidować swych „nielojalnych poddanych". Nie wiadomo jak dalece opinie wyżej wyrażone zgadzają się z nastawieniem czynników oficjalnych w Stanach Zjednoczonych. Narodowi polskiemu jednak nie można by oddać gorszej przysługi jak zachęcając go obecnie do gwałtownego demonstrowania swej „nielojalności", względnie prowokowania go do tworzenia jakiejkolwiek organizacji podziemnego ruchu walki. Tym razem ciężar walki spoczywać powinien na wielkich świata zachodniego, nie zaś na małych Europy środkowej i wschodniej którzy swój podatek krwi w ostatniej wojnie z lichwiarskim procentem zapłacili.

Interesujące i nie pozbawione słuszności są dalsze wywody autora:

> Gdy Niemcy wtargnęli do Związku Sowieckiego w czerwcu 1941 roku, dezercja w Armii Czerwonej była masowa. W ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy Niemcy wzięli bezmała 4.000.000 jeńców. Ta zdumiewająca cyfra znajduje swe wytłomaczenie w masowych dezercjach. Ludność rosyjska witała Niemców z otwartymi ramionami. Ale opanowani przez swą ideologię rasy panów Niemcy rozpoczęli wkrótce właściwe sobie okrucieństwa. Traktowali ludność brutalnie i bestialsko. Ludność rosyjska szybko też zrozumiała, że przyszli oni jako napastnicy, nie jako wybawiciele i że walczą nie z sowieckimi władcami, ale z Rosją samą. Mając do wyboru własną dyktaturę i dyktaturę obcą — ludność rosyjska wybrała rzecz prosta dyktaturę własną.

Pomimo okrucieństw niemieckich około miliona obywateli sowieckich służyło w niemieckich siłach zbrojnych żyjąc fantastyczną nadzieją „użycia" Niemiec dla obalenia sowieckiego reżimu. Gdy wojna się skończyła miliony obywateli sowieckich, jeńców wojennych, wywiezionych na roboty i td. znalazło się w środkowej i zachodniej Europie, poza sowiecką strefą okupacyjną. Wielu z posród nich powróciło

do domów tylko dlatego, że zostawili tam rodziny. Ale miliony odmówiły powrotu, wybierając niekiedy samobójstwa od repatriacji. Wielu z pośród nich zostało wydanych Rosji przez władze amerykańskie i brytyjskie na podstawie przyrzeczenia podstępnie uzyskanego przez Stalina w Jałcie.

Ważniejszym jeszcze faktem są rozmiary dezercji odbywających się obecnie z szeregów sowieckich armii okupacyjnych. Według depeszy korespondenta *New York Timesa* z Berlina datowanej 25 marca 1947 roku

> 10% okupacyjnych wojsk sowieckich już zdezerterowało. Siedem tysięcy pochwyconych dezerterów zamknięto w obozie koncentracyjnym w Guestrów we wschodniej Mecklenburgii.

Strumień żołnierzy uciekających z Armii Czerwonej jest szeroki i stale płynący. Setki, a czasem tysiące tych ludzi co tydzień przechodzi na amerykańską zonę okupacyjną. Dezerterzy ci wiedzą, że zgodnie z zawartymi umowami władze amerykańskie wydadzą ich na powrót czynnikom sowieckim, co oznacza dla nich śmierć. Ale nienawidzą reżimu, boją się wrócić do „domu" w takim stopniu, że gotowi są na wszelkie ryzyko.

> Jest w tym dowód — pisze autor — głodu jaki panuje w Rosj za wolnością i łatwości z jaką Rosjanie przejdą na demokratyczną stronę przeciwko dyktaturze ich własnego kraju... Tylko bezsensowna polityka stosowana przez Amerykanów powstrzymuje dezercję przed formami masowymi. Jeśli by jednak czerwoni oficerowie i żołnierze wiedzieli, że będą bezpieczni na demokratycznej ziemi, armie czerwone zagranicą szybko by stopniały doszczętnie. Rzeczywiście, w takiej sytuacji Kremlin mógł by być zmuszony do wycofania swych armii, przywrócenia niepodległości i przywrócenia wolności wszystkim wielkim obszarom w Europie trzymanym obecnie pod terrorem sowieckich bagnetów.

Jest to najlepsza okazja do osłabienia Związku Sowieckiego — pisze autor — a co ważniejsze najlepsza okazja pozyskania przyjaźni rozżalonej ludności Rosji. Polityka przymusowego wydawania dezerterów i innych sowieckich uchodźców musi być wstrzymana. Moskwa musi być poinformowana, że Ameryka powraca do swej tradycyjnej metody „politycznego azylu". Rzecz może być postawiona na prawach wzajemności: jeśli którykolwiek żołnierz lub cywilny obywatel amerykański życzył by sobie przejść na stronę sowiecką powinien być zaproszony aby tam pozostał.

*

W Tureckim dzienniku „*Istanbul*" z 5 lipca b.r. znajdujemy ciekawe zestawienie cyfr przyrostu naturalnego w niektórych krajach świata. W chwili obecnego wyniszczenia zasobów gospodarczych przez wojnę i zniknięcia dla Europy jej dawnych możliwości zamorskich tak w znaczeniu zródeł surowcowych jak i rynków zbytu, cyfry te mimowoli nasuwają skojarzenie z teoriami Malthusa. Czyżby miały one znaleźć renesans w 150 lat od swego sukcesu i upadku? Statystyka Narodów Zjednoczonych dotycząca 20 narodów wykazuje poważny wzrost urodzeń od chwili zakończenia wojny, podczas której, jak się okazuje spadek ich ilości był stosunkowo nie wielki.

> W Stanach Zjednoczonych w roku 1937 było 17,1 urodzeń na 1.000 mieszkańców. W roku 1946 cyfra ta wzrosła do 28,8. W Wielkiej Brytanii liczba urodzeń na 1.000 mieszkańców w 1937 roku wynosiła 15,3, w roku 1946 podskoczyła do 21. W Finlandii liczba urodzeń na 1.000 mieszkańców w roku 1940 wynosiła 17,7, we wrześniu 1945 roku skoczyła do 40,7. We Francji krzywa urodzeń przedstawiała się jak następuje: w 1938 roku wynosiła 14, w 1940 r. — 17, w 1941 r. — 13, w 1944 r. — 10, ale w 1945 wzrosła napowrót do 16, a w 1946 osiągnęła 21.

Stwierdza się na całym kontynencie wzrost przyrostu naturalnego o 32%. Wyjątek stanowią Niemcy i Chiny, gdzie obserwuje się spadek około 20 procentowy. Dalekie konsekwencje tego przyrostu naturalnego już zaczynają niepokoić polityków. W ciągu 5 lat będzie za mało szkół początkowych, a w ciągu 15 lat

istniejące szkoły średnie nie pomieszczą młodzieży napływającej w coraz większej liczbie. Po 20 latach, obecnie rodzące się dzieci dorosną. Ilość małżeństw wzrośnie więc w odpowiedniej proporcji i nastąpi nowa fala przyrostu ludności na globie ziemskim.

Jednocześnie zanotować warto poważne zmniejszenie się liczby śmierci. Oczywiście z wyjątkiem okresu wojny. We Francji na przykład w roku 1946 zarejstrowano 900 tysięcy urodzeń przy 700 tysiącach zgonów. Ciekawe jest w jakim stopniu na ten wzrost przyrostu naturalnego we Francji wpływ miały przemarsze obcych wojsk i urlopy, na które przyjeżdżali do Francji żołnierze z amerykańskiej zony okupacyjnej Niemiec.

*

Plan Marshalla i jego główne zainteresowanie sprawami Europy wywołało w kołach amerykańskich dość znaczne zaniepokojenie. Dla Stanów Zjednoczonych terenem szczególnie niebezpiecznym jest Azja. Wspomnienie ataku japońskiego na Pearl Harbour w pamięci społeczeństwa amerykańskiego jest ciągle żywe. Z zadowoleniem też przyjęta została wiadomość o mianowaniu przez prezydenta Trumana nowego specjalnego reperezentanta prezydenta USA dla zbadania sytuacji w Chinach i na Korei. Reprezentantem tym został generał Albert C. Wedmeyer były szef sztabu armii marszałka Chiang Kai Szeka.

Korespondent *New York Timesa* z Washingtonu p. *Bertram Hulen* ocenia nominację generała Wedemeyera w sposób następujący:

> Wybór dokonany został przez sekretarza stanu Marshalla, a następnie zaaprobowany przez prezydenta Trumana. Dowodzi to zainteresowania Marshalla sprawami Chin. Jest to także dowód zaufania Sekretariatu Stanu do gen. Wedemeyera, z którym Marshall blisko współpracował w czasie swej służby w Chinach. Mówi się że misja Wedemeyera polegać będzie na zbadaniu sytuacji Chin, gdzie konflikt między nacjonalistami i komunistami, inflacja i inne trudności wywołały komplikacje, oraz na Korei gdzie nieporozumienia między Amerykanami i Rosjanami trwają nieustannie. Za wcześnie jest przepowiadać czy rezultatem tej misji będzie finansowa lub innego typu pomoc na zasadach doktryny Trumana oraz czy plan Marshalla rozciągnięty zostanie na Azję. Uważa się że gen. Wedemeyer jest dobrym politykiem. Zadanie jego polegać będzie na zdecydowaniu co Stany Zjednoczone zrobić mogą dla przyśpieszenia poprawy sytuacji w Chinach.

*

W dniu 10 lipca b.r. *New York Times* poświęcił swój artykuł wstępny sprawie ewentualnego „Planu Mołotowa", który by stanowił odpowiedź na słynny „Plan Marshalla" w zakresie pomocy Europie. Przewiduje się, że niepowodzenie w pertraktacjach handlowych (o dostawy zboża) pomiędzy Rosją i Wielką Brytanią ma swój związek z tym właśnie planem Mołotowa. Rosja nie może sprzedawać Wielkiej Brytanii swego zboża, bo będzie go zapewne potrzebować na inne polityczne cele. Będzie musiała swymi środkami zapłacić tym krajom, które kontroluje i które zmusiła do wycofania się z udziału w dobrodziejstwach pomocy amerykańskiej.

> Jest to sytuacja całkiem dla Moskwy nowa. Wskazuje ona że Moskwa została zaskoczona planem Marshalla, a w szczególności odpowiedzią państw europejskich na amerykańską inicjatywę. Te tylko kraje wycofały się z udziału w konferencji paryskiej, które nie miały innego wyjścia. Zachód tym razem zaatakował Rosję, plan Mołotowa bowiem nie jest niczym innym jak tylko kontratakiem na plan Marshalla.

Plan Mołotowa, aczkolwiek teraz nagle ujawniony opiera się jednak na podstawach montowanych przez Rosję od dawna. Od chwili gdy ustały działania wojenne rząd sowiecki przystąpił do ekonomicznego „reorganizowania" Europy wschodniej. Przy pomocy sił okupacyjnych, przy pomocy żądań w zakresie odszkodowań wojennych, poprzez poddanie swojej kontroli większości kopalń, pól nafowych i przemysłów,

przez zawarcie sieci traktatów handlowych i t.d. państwa graniczące z Rosją włączone zostały do sowieckiego systemu ekonomicznego tak samo mocno jak politycznie wtłoczono je w sowiecką orbitę przy pomocy powyznaczania im marionetkowych rządów. Wszystko to zaprzecza twierdzeniu, że istniejący od dawna blok wschodni powstał nagle obecnie jako odpowiedź na blok zachodni, jako konsekwencja brytyjsko-francuskiej decyzji zrezygnowania ze współpracy z Rosją.

Problem jednak polega na tym przede wszystkim, że Rosja nie jest w stanie otrzymać ze wschodnioeuropejskich krajów tego co jej potrzeba, ani też dać im tego co one potrzebują.

> Normalna wymiana tych krajów odbywała się z zachodem : płody rolnicze za wyroby przemysłowe. Przy dobrych zbiorach Rosja może mieć nadwyżkę i zapas zbóż, produktów żywnościowych i drzewa. Takie same są też możliwości eksportowe jej sąsiadów. Oprócz wschodnich Niemiec i zachodniej części Czechosłowacji, kraje te są słabo zaopatrzone w możliwości dostarczania Rosji narzędzi, maszyn i przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych. Trzeba będzie wielu pięciolatek, aby, jak to wykazało dotychczasowe 30-letnie doświadczenie, Rosja albo kraje od niej zależne, mogły się obyć bez produkcji przemysłowej zachodu.
>
> Jak długo Rosja potrafi w tych warunkach utrzymać te kraje przy Czerwonej Gwieździe? To prawda, że bezwzględna siła i organizacja, z dodatkiem nie mających precedensu metod policyjnych, utrzymuje narody Związku Sowieckiego razem w nierozerwalnej i jakoby nie możliwej do rozerwania jedności. Ale obecnie Rosja usiłuje włączyć do tej jedności różne, niechętne temu narody, wychowane w odrębnej tradycji, przyzwyczajone postępować w inny sposób. Przed wojną Rosja nie miała ekonomicznych związków z tymi narodami i eksperyment odcięcia ich od ich dawnych rynków i nie dania im niemal niczego w zamian może być wysoce ryzykowny. Ekperyment dołączenia do nierozwiązanych dotąd wielkich wewnętrznych problemów tego olbrzymiego dwukontynentowego mocarstwa nowych czynników niezadowolenia — przedstawia niebezpieczeństwo znacznie większe aniżeli to, wobec którego stoją organizatorzy Europy Zachodniej, albo Europy jako całości.

Plan Mołotowa nieść może w sobie dla Rosji zarodki fatalnej przyszłości.

*

Bomba atomowa jest już jakoby wynalazkiem przestarzałym. „Uczeni“ specjalizujący się w przygotowywaniu zbiorowych morderstw wynaleźli jakoby coś, wobec czego skutki bomby atomowej są nie zasługującym na większą uwagę drobiazgiem. Są to podobno wszelkiego rodzaju bronie biologiczne. Są ludzie, którzy zachłystują się już nad nimi z zachwytu. O. J. Dekom w miesięczniku amerykańskim *Plain Talk* z czerwca 1947 roku powiada :

> Bronie biologiczne mają olbrzymią przewagę nad wszystkimi innymi broniami : kultury bakterii mogą być łatwo preparowane po bardzo niskiej cenie i w stosunkowo szybkim czasie. Tylko małe grupki ludzi potrzebne są do tego aby produkować materiał bakteriologiczny. Nie potrzeba do tego żadnych wielkich zakładów ani urządzeń. Eksperymenty prowadzone mogą być w miejscach sekretnych, niemożliwych prawie do wykrycia przez międzynarodowe komisje lub kontrole, albo też przez wojskowy wywiad przeciwnika. Mały, nieuprzemysłowiony naród może prowadzić z łatwością wojnę biologiczną. Broń biologiczna działa szybko i bezpośrednio specjalnie w okresie wojny, gdy wycieńczenie jest duże, a odporność organizmów słaba. Przeciwko tym broniom niema obrony tak długo, jak długo nieznany jest ich charakter i sposób, w który dokonywują zarażania.

Wojna bakterjologiczna, lub lepiej i dokładniej mówiąc biologiczna nie jest wynalazkiem nowym. W czasie najazdów tatarskich na Europę, hordy tatarskie niosły przed sobą trupy zarażonych i zmarłych na cholerę lub dżumę i rzucały je na mury miast oblężonych. W XVI wieku włoski poprzednik nowoczesnych „uczonych“ niejaki Fiotavante de Ronania wynalazł specjalny rodzaj pocisku zawierającego w sobie odchody ludzi chorych na choroby epidemiczne. Wojna biologiczna przeniesiona była do Ameryki przez Portugalczyków w czasie ich najazdu na Brazylię. Wypadki (odosobnione co prawda) używania broni

biologicznej notowano w czasie ostatniej wojny. Znana była metoda zarażania marynarzy syfilisem. Specjalizowała się w tym żona pewnego agenta niemieckiego w Ameryce.

> Używanie broni biologicznych przeciwko zwierzętom i roślinom jest trudniejsze niż przeciwko ludziom. Posiadają one znacznie większą naturalną odporność, a choroby ograniczają się zazwyczaj do jednego tylko rodzaju zwierząt lub roślin. Zarażenie psa nie oznacza wcale, że zarazie ulegnie bydło. Zarażenie kartofili nie oznacza, że zniszczy się w ten sposób żyto. Rośliny trudne są do zarażenia nawet w idealnych laboratoryjnych warunkach. Przyrodnicy przypuszczają, że na zniszczenie dużych obszarów potrzeba-by znacznego czasu.

Wojna biologiczna utrudniona jest natomiast tym, że nie łatwo znaleźć techniczny sposób zarażenia wielkich mas ludzkich. Z chwilą gdy element wytwarzający epidemię zostanie wyzwolony kontrola nad nim ustanie. Promienie słońca, albo brak wilgoci mogą mieć fatalny skutek dla bakterii zrzuconych z samolotów. „Nauka“ musi zatym wynaleźć jeszcze jakiś dogodny sposób transportu dla bakterii. Coś w rodzaju chmur chemicznych albo kurzu albo jakąś nową postać organizmu o nieznanej dotąd przenikalności do innych organizmów. Jest wiele danych na to, że problem ten został już niemal rozwiązany. Według generała R.A. Kelser'a (artykuł w amerykańskim *Military Surgeon*) :

> przenikalność virusów laboratoryjnie została już tak wzmocniona, że posiadać to może olbrzymie znaczenie zarówno dla rozmiarów jak i dla charakteru produkowanych chorób zaraźliwych.

Najlepiej nadają się do celów wojennych epidemie atakujące drogi oddechowe, ponieważ są one najłatwiejsze w stosowaniu, najmniej znane i najtrudniejsze do zabezpieczenia się przy pomocy szczepień i innych środków zapobiegawczych. Odnosi się to przedewszystkim do virusów powodujących zaziębienia, influenze i paraliże dziecinne. Virusy te mają szczególną „zaletę“, polegającą na tym, że można je rozwijać w pewnym specjalnym kierunku i wzmagać ich wydajność.

Według tego samego generała Kelser'a virusy te nadają się do atakowania ludzkiego systemu nerwowego. Są dane do przypuszczenia że istnieje już w Ameryce specjalny rodzaj virusa „neurotropicznego“,

> który może powodować poważne zaburzenia umysłowe i może być użyty do tego, aby obrócić kraj nieprzyjacielski w naród psychopatów.

Jeśli człowiek zdoła przezwyciężyć ostatecznie trudność masowego zarażania — będzie miał w ręku broń, przy pomocy której zdoła łatwo zabić 90% ludności zaatakowanego kraju. Broń bakteriologiczna jest tańsza od wszelkich innych broni znanych nowoczesnej nauce.

Nie jest jednak tak tania — jak ludzkie życie.

*

Wszystko wskazuje na to, że sytuacja wewnętrzna w Chinach wkroczyła w swą fazę krytyczną. Czang Kai Szek w ostatnim apelu do swego narodu powiedział to jasno : „Pomóżcie nam jeśli nie chcecie spokojnie patrzyć jak wasz naród będzie umierał. „Partyzanci“ komunistyczni są tylko narzędziem w rękach potężnego imperializmu, którego celem jest zniszczenie całego narodu Chińskiego“

Sprawą tą zajmuje się artykuł wstępny *New York Timesa* z dnia 7 lipca b.r.

> Nie ma wątpliwości o jakim imperializmie mówi apel i które mocarstwo jest największym wrogiem Chin. To pozwala rozumieć nowe bezwzględne zarządzenia wydane przez rząd Chiński w ostanich tygodniach. Przy szalejącej inflacji, podatki zostały znowu podwyższone. Robotnicy i wszystkie zasoby gospodarcze zostały zmobilizowane w skali równej tej, która obowiązywała w czasie wojny z Japonią. Komuniści już przedtym uważani za odszczepieńców politycznych uznani zostali za ludzi wyjętych z pod prawa i za buntowników. Poprzednio stosowana przeciwko nim strategia wykazała swą nieskuteczność. Zamiast tej strategii, która pozwalała im uderzać i uciekać,

zastosowana ma być nowa, polegająca na powolnym posuwaniu się naprzód na szerokim froncie i doprowadzaniu ostatecznie do głównej bitwy. Przy pomocy tych zmian rząd chiński ma nadzieję osiągnąć zwycięstwo w ciągu roku.

Ale w stosunkach chińskich nie jest rzeczą bezpieczną wierzyć przepowiedniom. Jeszcze miesiąc temu powszechnie przypuszczano, że komuniści wyrzucą armie rządowe wogóle z Mandżurii. Chiny muszą utrzymać przynajmniej swój obecny stan posiadania w tej bogatej prowincji jeśli chcą pozostać niepodległym i suwerennym narodem. Były tam najlepsze oddziały rządowe. Sytuacja jednak pogorszyła się wyraźnie. Komuniści posunęli się setki mil poza rzekę Sungari i otoczyli miasto Szepingkai. Oblężenie trwało 18 dni i zostało przerwane dopiero, gdy wojska rządowe otoczyły oblegających od północy i południa jednocześnie. Gdyby to miasto upadło, komuniści mogli zniszczyć garnizony rządowe w Czangczun i w Mukdenie i mieliby drogę otwartą do Morza Żółtego, gdzie bez cienia legalności znajdują się wciąż jeszcze wojskowe bazy sowieckie (Dairen).

Być może, że oblężenie Szepingkai stanowić będzie kres obecnej ofensywy komunistycznej. Jeśli tak—zwycięstwo wojsk rządowych jest tym ważniejsze. Zagrożenie Mandżurii nie zmniejsza się przez to jednak w najmniejszej mierze. Partyzanci chińscy mają nieprzyjemny zwyczaj cofania się przed siłami przekraczającymi ich siły tylko w tym celu, aby uderzyć znowu w jakimś innym punkcie. Obecnie wykazują więcej siły niż posiadali dotychczas. Wydają się być dobrze zaopatrzeni zarówno w czołgi jak i w artylerię i rzucili więcej pocisków na sam tylko Szepingkai, aniżeli wyprodukować mogły ich fabryki amunicji razem wzięte. W Nankinie mówiono, że są oni zaopatrywani przez „pewne mocarstwo". Nie jest ono trudne do zidentyfikowania. Przy silnych pozycjach rosyjskich na Korei, Mandżuria jest obecnie otoczona od strony lądowej przez siły sowieckie. Walka o kontrolę nad tą prowincją już się więc zaczęła. Los Wschodniej Azji zależy od tego kto w tej walce zwycięży. Jaki może być rezultat walki nikt przewidzieć dziś nie potrafi. Chiny robią jednak wrażenie, że przebudziły się i dostrzegły niebezpieczeństwo.

INFORMACJE

Sowieckie wyprawy arktyczne

Sowiety planują w ciągu bieżącego roku dziewięć nowych ekspedycyj arktycznych, które wedle twierdzeń sowieckich mają cele czysto „naukowe". W wyprawach wezmą udział także samoloty, które zajmą się badaniem pól lodowych obszarów arktycznych. Ekspedycje zajmą się też badaniem reakcji organizmu w niskich temperaturach.

Cziangh Hsueh-Liang na widowni

Czang Hsueh-Liang t.z. „Młody Marszałek", syn znanego gubernatora Mandżurii (który zginął w czasie zamachu na pociąg pod Mukdenem), zostanie prawdopodobnie w najbliższym czasie wysłany jako przedstawiciel Cziang Kai-szeka do Mandżurii z uwagi na znaczenie jego nazwiska w tej części Chin. Z możliwością tej nominacji wiąże się nadzieje na łatwiejsze zjednoczenie Mandżurii. Nominacja ta byłaby także o tyle charakterystyczna, że przed kilkoma laty „Młody Marszałek" internował Cziang Kai-szeka w Sianie, gdy ten przybył osobiście dla wydania „Młodemu Marszałkowi" nowych dyspozycyj. Zajście to znane, jako „incydent sianski" skończyło się kapitulacją „Młodego Marszałka", który wypuścił Cziang Kai-szeka i poddał się niezbyt zresztą surowej karze, wyrażając żal z powodu swego kroku. Pozwoliło to na „uratowanie twarzy" obu stronom.

Umowa sowiecka z północną Koreą

Stany Zjednoczone zainteresowały się ostatnio żywo pogłoskami, że Sowiety zawarły 30-letnią umowę z marionetkowym rządem Republiki Ludowej Północnej Korei. Umowa ta przewiduje podobno łączne zawiadywanie środkami transportowymi w tej części Korei oraz łączny zarząd największej rafinerii naftowej. Stany Zjednoczone nie zechcą prawdopodobnie uznać tej umowy przy dyskusjach na temat połączenia północnej i południowej Korei, niemniej jednak Sowiety będą się upierały przy uznaniu tego faktu dokonanego. Stworzy to nową trudność w rozmowach amerykańsko-sowieckich na temat przyszłości Korei, zwłaszcza, że już dotychczasowy wynik tych rozmów nie rokuje nadziei na rozwiązanie zagadnienia.

Sowieckie udziały w linii lotniczej Iranu

Sowiety poczęły ponownie przejawiać zainteresowanie sprawami perskimi, jakkolwiek w tej chwili nie objawia się ono w tak bezpośredniej formie, jak w wypadkach azerbejdżańskich. Sowiety wykupują obecnie udziały perskie w linii lotniczej Iranu, w której część udziałów należy także do Stanów Zjednoczonych. Istnieje obawa, że wykupiwszy wszystkie udziały perskie Sowiety przeniosą swoich pilotów na te linie.

Badania nad energią atomową w Szwecji

Szwedzka komisja dla przeprowadzenia badań nad energią atomową złożyła parlamentowi raport, w którym stwierdziła, że Szwecja może uzyskiwać obecnie uranium z własnego terytorium, że jednak badania nie wyszły poza stadium laboratoryjne. Równocześnie komisja zaleciła, by utworzono spółkę dla dalszych badań, w której państwo uczestniczyłoby w 50% oraz prywatny kapitał w tym samym stosunku.

Złoto japońskie

Gen. MacArthur zwrócił się do Komisji Dalekiego Wschodu z prośbą o zwolnienie zapasów japońskiego złota i szlachetnych metali łącznej wartości 200.000.000 dol. Złoto to ma posłużyć na zabezpieczenie kredytów dla sfinansowania importu potrzebnego dla japońskiego przemysłu.

SYMPTOMY

„*Gazeta ludowa*" skrytykowała rządy starosty w Puławach. Pan Starosta poczuł się krytyką dotknięty, nadesłał więc do „Gazety Ludowej" sprostowanie, które pojawiło się w n-rze 172 tego dziennika, Pan starosta, którego nazwisko brzmi Lewtak, pisze w sprostowaniu m.in.:

„*Starosta nie chodzi w angielskich garniturach, tylko w polskich, bo popiera przemysł krajowy. Starosta nie buduje sobie domu, ani nie kupił domu, gdyż warunki materialne na to mu nie pozwalaja, po drugie starosta jako b. więzień polityczny 1933 roku i 3-letni partyzant za okupacji jest ideowym człowiekiem nie goniącym za domami, lecz dba dobrze o gospodarkę na powiecie... Nieprawdą jest, że burmistrz Kruk przybiegł do starosty z zażaleniem, że w sztuce „Ptak" Szaniawskiego wyśmiano go, ani starosta nie rugał kierownika teatru za wystawienie takiej sztuki, gdyż sztuka „Ptak" Szaniawskiego była mu dobrze znana, bo w r. 1932 grał w niej osobiście. Starosta jest człowiekiem głęboko oczytanym a szczególnie zamiłowany w sztukach teatralnych, gdyż kilka lat był kierownikiem zespołu amatorskiego w Końskowoli i zna setki a nawet tysiące sztuk. Starosta Powiatowy (—) Lewtak*".

*

Faktem nie do pomyślenia jeszcze przed rokiem jest zamieszczona w czerwcu b.r. w „*News of the World*" karykatura, przedstawiająca Stalina, stojącego przed lustrem, o który oparty jest portret Hitlera. Stalin nożyczkami przycina sobie wąsy à la Hitler.

*

Mieszkańcy Hiroszimy urządzają trzydniowe uroczystości z zabawami ludowymi i ogniami sztucznymi w rocznicę bomby atomowej. Na uroczystość zaproszono cesarza i władze amerykańskie.

CYFRY

Instytut Opinii Międzynarodowej zadał we Francji pytanie: czy wierzy pan, że Stany Zjednoczone wygrają światową walkę o wpływy? 50% Francuzów odpowiedziało że tak, 14% uważa że walkę wygra ZSRR.

*

Ze strefy sowieckiej w lutym br. przeszło na wschód 11 tys. wagonów z maszynami, materiałem kolejowym, budowlanym, samochodowym, żywnością, materiałami włókienniczymi i książkami. Samego cukru wywieziono 17.500 ton.

*

Liczba mieszkańców Niemiec pomimo dopływu 10 milionów uchodźców spadła z 69.320.000 w r. 1939 na 66.333.000 w r. 1946.

*

We Francji było w r. 1941 300.000 urodzeń, w r. 1945 — 640.000 w r. 1946 — 33.000 Przed wojną średnio 600.000. Dzieci umierało przed wojną średnio 65 na tysiąc, w r. 1944 — 77, w r. 1945 — 108, w r. 1946 — 70.

*

Brytyjski RAF zamówił w Stanach Zjednoczonych 100 superfortec B.36, trzykrotnie większych od największych bombowców z okresu wojny. Mają one sześć silników, podwozie na 8 kołach i ważą 130 ton. Każdy bombowiec posiada m.in. do obrony 1 myśliwiec odrzutowy.

*

Wojska okupacyjne w Europie przedstawiają się wedle *New York Times* następująco:

	W. Brytania tys	USA tys	ZSRR tys
Niemcy ..	210	150	270
Austria ..	20	10	40
Włochy ..	25	28	—
Grecja ..	6	—	—
Węgry ..	—	—	20
Polska ..	—	—	150

Dotychczas z ogólnej liczby 470.000 gospodarstw wiejskich, zniszczonych w czasie wojny w Polsce, dobudowano 55 tys. Z dostaw UNNRA rolnictwo otrzymało 125 tys. koni, 16 tys. sztuk bydła, 108 ton nawozów sztucznych i maszyny rolnicze łącznej wartości 7,4 miliardów złotych.

*

Radiofonia sowiecka liczyła w r. 1942 90 rozgłośni. Obecnie liczy 600, przeważnie zresztą o małej lokalnej mocy. Popiera się silnie radiowęzły telefoniczne, zapobiegające słuchaniu rozgłośni zagranicznych. Takich centrów jest 700.000.

*

Francja miała w r. 1914 dochodu narodowego 1.440 miliardów fr. W r. 1930 — 1.164 mld., w r. 1939 — 1.760 mld., w r. 1945 — 1.340 mld., w r. 1946 — 1.300 mld. Ceny detaliczne w stosunku do roku 1914 wzrosły w r. 1920 trzykrotnie, w r. 1946 40-krotnie. Majątek narodowy spadł z 12.000 mld. w r. 1914 na 5.400 mld. w r. 1946. Zadłużenie publiczne wzrosło z 1.340 mld. w r. 1914 na 3.635 mld. w r. 1946.

*

W strefie brytyjskiej Niemiec usunięto z posad w związku z denazyfikacją w maju br. 2.236 osób. Od początku okupacji do końca maja ilość usuniętych wynosi 324.603.

*

Sprzedaż „demobilu" amerykańskiego przyniosła rządowi amerykańskiemu częściowy zwrot wartości sprzedanego materiału w stosunku 23 cent. do dolara t.j. o 10 centów mniej aniżeli ceny uzyskiwane w Stanach Zjednoczonych. Dotąd sprzedano materiały za łączną kwotę 7.000.000.000 dol. Pozostałe jeszcze do sprzedaży materiały przedstawiają wartość około 3.000.000.000 dol. Około jedna trzecia ich znajduje się w Niemczech. Stany Zjednoczone pozbędą również materiał, przedstawiający wartość około 1.000.000.000 dol. zwrócony z tytułu Lend-Lease.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

NOWY RZĄD R. P.

Komunikat P.A.T. z dn. 2 lipca 1947 r. donosi:

„Dnia 2 lipca 1947 r. Prezydent R. P. udzielił dymisji Prezesowi Rady Ministrów p. Tomaszowi Arciszewskiemu i mianował Prezesem Rady Ministrów gen. dyw. Tadeusza Bór-Komorowskiego.

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent R. P. mianował pp.

Zygmunta Berezowskiego
— Ministrem Spraw Wewnętrznych;
Adama Tarnowskiego
— Ministrem Spraw Zagranicznych;
Gen. dyw. dr. Mariana Kukiela
— Ministrem Obrony Narodowej;
Dr. Bolesława Kuśnierza
— Ministrem Sprawiedliwości;
Prof. dr. Adama Pragiera
— Ministrem Informacji i Dokumentacji;
Prof. dr. Władysława Folkierskiego
— Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego;
Stanisława Sopickiego
— Ministrem Odbudowy Administracji Publicznej.

Ponadto Pan Prezydent powierzył:

Prezesowi Rady Ministrów gen. dyw. Tadeuszowi Bór-Komorowskiemu — kierownictwo Ministerstw Skarbu, Przemysłu, Handlu i Żeglugi, oraz Pracy i Opieki Społecznej.

Ministrowi dr. Władysławowi Folkierskiemu — kierownictwo Ministerstwa Prac Kongresowych.

Tegoż dnia w obecności Prezydenta R. P. odbyło się zaprzysiężenie nowego Rządu.

Przysięgę złożyli Prezes Rady Ministrów, gen. dyw. T. Bór-Komorowski i wszyscy ministrowie.

Po zaprzysiężeniu Rządu Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezesie Rady Ministrów i Panowie Ministrowie,

Składając w Pana ręce ster Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, pragnę przede wszystkim podziękować Panom za to, że podjęliście się kierowania sprawami państwowymi do chwili utworzenia Rządu opartego na szerszych podstawach.

Dziś, gdy dojrzewają decyzje, które zaważą na losach świata, naczelnym obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupienie wysiłków ku przywróceniu wolności, całości i niepodległości Ojczyźnie.

Wielką było zasługą Rządu Tomasza Arciszewskiego, że chwiejący się sztandar walki o niepodległość chwycił mocno w ręce i utrzymał mimo wszelkich przeciwieństw. Panów zadaniem jest walkę tę prowadzić dalej z niezachwianą wytrwałością i wolą zwycięstwa.

Okoliczności, w których Rząd podejmuje swą działalność, sprawiają, że pierwsze jego prace muszą być skierowane ku przygotowaniu nowych podstaw polskiego życia politycznego poza granicami Kraju.

W organizacji tego życia w Kraju i na obczyźnie dokonały się od chwili zakończenia działań wojennych głębokie przeobrażenia.

W czasie trwania okupacji niemieckiej życie polityczne Polski było kierowane przez porozumienie czterech głównych stronnictw, którego wyrazem była Rada Jedności Narodowej i naczelne władze podziemne. Odpowiednikiem życia politycznego Kraju było porozumienie tychże stronnictw na obczyźnie i ono stanowiło podstawę polityczną Rządu Rzeczypospolitej.

Skład porozumienia ulegał kilkakrotnym zmianom. Z powodu warunków, na których zawarto układ polsko-sowiecki Stronnistwo Narodowe wystąpiło z porozumienia i powróciło doń dopiero w listopadzie 1944 r. Następnie opuściło porozumienie stronnictw Stronnictwo Ludowe, które wierzyło w porozumienie z Sowietami. Obecnie ubywa z porozumienia Komitet Zagraniczny P. P. S. w Londynie. Nie tracę nadziei, że wielkie tradycje niepodległościowe tego stronnictwa sprawią, że jego nieobecność będzie jedynie chwilowa.

Konieczność zespolenia w obecnej ciężkiej chwili wszystkich sił politycznych, stojących bez zastrzeżeń na stanowisku walki o niepodległość i całość Ojczyzny, jest zadaniem, jakie obecnie stoi przed nami.

Temu przede wszystkim celowi mają służyć wysiłki obecnego Rządu.

Nie powinno to jednak przesłaniać Rządowi jego stałych zadań, którymi w moim rozumieniu są :

1) głoszenie światu prawdy, że Naród Polski ma prawo i wolę do niepodległego bytu państwowego opartego na zasadach demokracji i cywilizacji chrześcijańskiej, które stanowią treść i formę życia narodów Zachodu ;
2) obrona praw Narodu i Państwa Polskiego wszędzie, gdzie kształtują się decyzje w sprawach politycznych społecznych i gospodarczych świata ;
3) umacnianie przyjaźni i współpracy z uciemiężonymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej ;
4) uświadamianie opinii świata o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną, oddzielającą Polskę i Europę Środkowo - Wschodnią od Zachodu ;
5) opieka nad obywatelami polskimi na obczyźnie, którzy w obecnych warunkach nie powracają do Kraju ;
6) czujna troska o los żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, gdziekolwiek się znajduje, a w szczególności żołnierzy z kampanii wrześniowej i z Armii Krajowej, których położenie jest najcięższe ;
7) piecza nad kulturą polską szczególnie w tych dziedzinach, których rozwój jest skrępowany przez rząd narzucony Krajowi ;
8) piecza nad młodzieżą na obczyźnie, a w szczególności zapewnienie jej możliwości kształcenia się.

Podstawą polityczną i społeczną działań Rządu winny być wskazania zawarte w uchwałach Rady Jedności Narodowej z dnia 15 marca 1944 r., które przyświecały pracom poprzednich Rządów R. P. na obczyźnie. Program ten stanowi podstawę polityki polskiej aż do chwili, gdy Sejm w Warszawie, powołany w swobodnych wyborach, nada im treść ostateczną.

Oto — cele i zadania, które stoją przed Panami. Mam nadzieję, że z pomocą Bożą, przy gorliwości Panów i przy współpracy całego społeczeństwa zadaniu swojemu Rząd sprosta".

Prezes Rady Ministrów odpowiedział na przemówienie Prezydenta R. P. w następujących słowach :

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,

Obejmując urząd Prezesa Rady Ministrów oświadczam w imieniu Rządu, że zadania swoje Rząd pojmuje tak właśnie, jak je Pan Prezydent nakreślił.

Dołożymy wszystkich sił, by wytrwale stać na straży praw i interesów Rzeczypospolitej, świadomi konieczności utrzymania Jej suwerennego bytu.

Rząd rozumie potrzebę skupienia w obecnej chwili wszystkich sił politycznych, stojących na gruncie walki o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny i położenia szerszych podstaw pod organizację polskiego kierownictwa politycznego. Zadanie to Rząd poczytuje za najpilniejsze. Z chwilą jego wykonania będzie uważał swoją misję za spełnioną.

Rząd uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby zespolić siły polityczne Narodu Polskiego dla umocnienia walki o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

Zachowanie prawowitego charakteru oraz demokratycznego oblicza Naczelnych Władz Rzeczypospolitej stanowić będą wytyczne prac Rządu.

Jest rzeczą oczywistą, że Rząd będzie nadal trwał na nieustępliwym stanowisku, jakie Naród Polski zajął od pierwszej chwili zagrożenia Kraju przez okupanta sowieckiego.

Obowiązkiem Rządu jest unaocznienie światu, że na szańcach tej walki zjednoczony jest cały Naród Polski, tak jak był on zjednoczony w okresie walk z okupacją niemiecką, że nie ustanie on w swych wysiłkach dopóki nie zostanie przywrócone Państwo Polskie wolne, całe i niepodległe.

Polityka polska w Kraju i na obczyźnie zmierza do jednego celu. Kraj żyjący pod przymusem z natury rzeczy ograniczać się musi w swoim wysiłku do obrony istnienia Narodu i do ratowania jego dóbr moralnych i materialnych.

Polacy na obczyźnie, korzystając z demokratycznych wolności krajów Zachodu, bronić muszą bezwzględnie praw Polski do samodzielnego bytu, przeciwstawiać się muszą wszelkim zamachom na całość terytorialną Rzeczypospolitej. Domagać się muszą, aby uznany został przez świat wkład Polski do wspólnego zwycięstwa nad najeźdźcą niemieckim i jego opór przeciw roszczeniom okupanta sowieckiego.

Srożący się ucisk pod okupacją sowiecką ujawnia dążenia polityki Kremla do całkowitego obezwładnienia okupowanych narodów, których zasoby i obszary mają stanowić bazę wypadową dla dalszych podbojów. Rosnące powszechnie zrozumienie rzeczywistych celów polityki sowieckiej doprowadzić musi do przeświadczenia, że pokoju świata nie można budować na niewoli narodu. Stąd wiara nasza, iż Polsce i uciemiężonym narodom będzie przywrócona wolność.

Ostatnie zdarzenia w Kraju napawają nas szczególną troską. Aresztowania obejmujące działaczy politycznych, kierujących w ciągu sześciu lat walką Narodu Polskiego z Niemcami, świadczą o decyzji Sowietów narzucenia Polsce w przyśpieszonym tempie jawnego swego panowania. Wynikają z tego dla nas szczególne obowiązki wzmożenia naszej czujności i wysiłków.

Kraj, który ma zakneblowane usta, może być przeświadczony, że w walce o najwyższe wartości Narodu i Państwa Polskiego nie ugniemy się.

Przebywające poza granicami Kraju rzesze żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, byłych jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych, wygnańców i wysiedleńców, zespolone w walce o prawa Polski, są żywym świadectwem wobec całego świata gwałtu dokonanego na Narodzie i Państwie Polskim.

Pragnę podkreślić, iż rozumiemy należycie trudne i ciężkie ich położenie, które wymaga troskliwej pieczy ze strony Rządu w miarę jego dzisiejszych możliwości.

Z wiarą, że Bóg doda nam sił dla przywrócenia Polsce wolności, niepodległości i całości oraz należnego miejsca w świecie, wzywamy Polaków do zjednoczenia z Rządem

wszystkim swoich wysiłków, wzywamy do jedności dla dobra Ojczyzny".

*

Wymiana depesz pomiędzy Premierem Tadeuszem Bór-Komorowskim a Prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karolem Rozmarkiem.

Chicago 14 lipca 1947.

The Hon. Tadeusz Bór-Komorowski, Prime Minister of Poland, London.

„Polonia Amerykańska, która miała sposobność poznać bliżej Pana Generała — z zadowoleniem przyjęła wiadomość o powołaniu Go na stanowisko Premiera Rządu Polskiego.

Kongres Polonii składając serdeczne gratulacje i życzenia jaknajlepszego wykonania misji przyjętej w tak ciężkich i trudnych warunkach, zapewnia Pana Premiera, że nie ustanie w staraniach i pracy dla dobra Ojczyzny naszych ojców — Polski.

(—) *Karol Rozmarek*
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej".

Londyn 15 lipca 1947 r.

Karol Rozmarek, Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Chicago.

„Dziękuję serdecznie Panu Prezesowi oraz na Jego ręce Kongresowi Polonii Amerykańskiej za nadełasne życzenia.

Są one dla mnie szczególnie cenne, gdyż jestem w pełni świadomy wagi roli Polonii Amerykańskiej i oddania jej sprawie Polski, o którym miałem możność osobiście przekonać się w czasie mojej zeszłorocznej wizyty w Stanach Zjednoczonych.

(—) *Tadeusz Bór-Komorowski*".

DEKLARACJA PISARZY POLSKICH POZA GRANICAMI KRAJU

14 czerwca br. odbyło się w Londynie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, na którym powzięto następującą uchwałę :

„W Polsce opanowanej przez Sowiety i rządzonej przez władze narzucone z Moskwy, nie istnieje wolność myśli i słowa. Ruch wydawniczy jest kierowany lub nadzorowany przez te władze, które popierają to, co im służy, a tępią wszystko inne. Jak we wszystkich dziedzinach życia tak i w tej, szczególnie dotkliwie i złowrogo, Polska jest krajem pozbawionym wolności, bez względu na przejściowe pozory.

„Naród polski, jak poprzednio przeciwko najazdowi niemieckiemu, tak obecnie przeciw najazdowi rosyjskiemu i jego rzeczywistej wszechwładzy w Kraju walczy o wolność wszelkimi dostępnymi mu sposobami. Tą częścią narodu polskiego, której zadaniem jest otwarta walka o wolność, całość i niepodległość, jest emigracja polityczna. Pisarzom na obczyźnie, którym dane są inne niż pisarzom w Kraju warunki pracy, przypadają w tej walce z tradycji i z istoty ich powołania obowiązki wyraźne i doniosłe.

„Pragnąc spełnić rzetelnie te obowiązki, pisarze polscy na obczyźnie :

a) nie ustaną w walce o całkowitą wolność polityczną Polski i tym samym wolność myśli i słowa w Polsce,

b) stwierdzają, że niema obecnie swobodnego ruchu wydawnictw polskich i obcych między Krajem i emigracją, a poddanie się dowolności narzuconych władz w dopuszczaniu lub niedopuszczaniu prac i utworów byłoby nie tylko niegodne pisarza polskiego, wiernego prawdzie i wolności myśli, lecz także złowrogie dla kształtowanai się twórczości polskiej w tym okresie.

c) uważają przeto za niezgodne z sumieniem narodowym i powołaniem pisarskim ogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych i nadzorowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych.

„To swoje postanowienie pisarze polscy na obczyźnie uważają za wyraz i formę walki.

„Uchylając świadomie, w imię wyższych wskazań narodowych, możliwość natychmiastowego, lecz obcą wolą kierowanego docierania do czytelników w Kraju, co jest żywiołowym pragnieniem każdego piszącego, pisarze polscy na obczyźnie nie zaniedbają wysiłku, aby ich głos swobodny był słyszany w niewolnym i cierpiącym Kraju".

Uchwałę podpisali :

Ignacy Baliński, Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Wiktor Budzyński, Józef Bujnowski, Wawrzyniec Czereśniewski, Marian Czuchnowski, Maria Danilewiczowa, Stefan Gacki, Mieczysław Giergielewicz, Ferdynand Goetel, Wacław Grubiński, Marian Hemar, Józef Kisielewski, Julian Krycki, Marian Kukiel, Stanisława Kuszelewska, Jan Lechoń, Mieczysław Lisiewicz, Herminia Naglerowa, Jerzy Niezbrzydzki (Ryszard Wraga), Zygmunt Nowakowski, Beata Obertyńska, Jan Olechowski, Hanna Peretiatkowicz, Sergiusz Piasecki, Halina Pilichowska, Aleksander Piskor, Andrzej Pomian-Dowmuntt, Adam Pragier, Nikodem Sądek, Stanisław Stroński, Władysław Studnicki, Tadeusz Sułkowski, Stefania Szurlej-Kossowska, Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub, Kazimierz Wierzyński, Stefania Zahorska, Józef Żywina, Wiesław Wohnout, Ksawery Glinka, Tadeusz Zajączkowski.

K R A J

Pole bitwy politycznej w Polsce nietrudno jest odczytać.

PSL Mikołajczyka zasadniczo jest już rozegrane przez komunistów. Okrążonym dają chwilowo spokój (choć plugawe przemówienie gen. Paszkiewicza świadczyłoby o tym, że przygotowują się dalsze uderzenia), tymczasem preparuje się teren chłopski przez nacisk gospodarczy. Gdy „kułactwo" zostanie podcięte, komuniści spodziewają się ostatecznie „wykończyć" Mikołajczyka.

Główny atak polityczny idzie w tej chwili na PPS, a raczej na to co jest jeszcze niezależnego w tej parodii PPS, t.zn. na pewną liczbę działaczy i doły partyjne. Działaczy wykańcza się poprostu : aresztuje, stawia się przed sąd i — „karze". Z dołami jest trudniej. Załatwić się to ma przez zlikwidowanie PPS na rzecz PPR, czyli jak się to eufemistycznie nazywa — połączenie dwóch „bratnich" partii w jedną wspólną partię proletariacko-robotniczą.

Dozwolona w kraju PPS była parodią partii politycznej. Szereg działaczy poszło na zaproponowaną przez komunistów koncepcję organizacyjną, sądząc, że uzależniając się od komunistów będą mogli zachować przecież część uprawnień niezależnej partii politycznej. Wraz z nimi część społeczeństwa w kraju dzieliła tę nadzieję, zwłaszcza od chwili, kiedy się

stało jasne, że PSL ostatecznie pozbawione zostało możności politycznego działania. Lecz rzeczywistość niebawem się ujawniła: w świetle celów komunistów w Polsce nie może być żadnej, nawet ograniczonej niezależności politycznej. Komuniści nie odsłaniają tych celów, zbyt pośpiesznie, aby nie płoszyć społeczeństwa — i aby małym dawkowaniem usypiać jego czujność, ale je konsekwentnie realizują. W kolejnej fazie przyszedł czas na likwidowanie resztek socjalizmu w Polsce i właśnie jesteśmy tego świadkami.

Oczywiście, na tym się nie skończy. W innym trochę planie prowadzony jest w tej chwili atak na młodzież i na szkolnictwo. Plan ataku został przygotowany pedantycznie bez opuszczenia najmniejszych odcinków. Wprowadzany już jest teraz w życie, a ruszy całą parą od nowego roku szkolnego. Komuniści wiedzą doskonale, że preparowanie starszego pokolenia to działanie dodatkowe. Przyszłość — to młodzież. Więc decyzja zapadła: młodzież polska musi zostać ujęta w dyscyplinę doktrynalną i organizacyjną komunizmu.

Rysuje się już front ataku antykatolickiego, który to atak będzie następnym z kolei po rozegraniu ostatniej batalii w planie politycznym. Komuniści zdecydowani są rozkruszyć katolicyzm w Polsce. Jest to wielka i trudna gra, ciężki orzech do zgryzienia. W planie jaki sobie do tej trudnej rozgrywki komuniści ułożyli, nieodzowny jest czynnik aktywnego konkordatu z Watykanem.

Ten paradoksalnie wyglądający manewr jest jednak w rzeczywistości klasyczną czynnością taktyczną komunizmu: dla trudnych, drażliwych operacji znaleźć najmocniejszy kamuflaż. Dla rozprawy z katolicyzmem takim najmocniejszym kamuflażem byłby właśnie — konkordat. Pod jego osłoną możnaby robić bezkarnie najryzykowniejsze sztuki. Na każde oburzenie, na każdy protest, byłaby wobec świata odpowiedź — czyście oszaleli, przecież jest konkordat!

Na razie jednak konkordatu nie ma, a i czas na powalenie katolicyzmu nie nadszedł na kalendarzu moskiewskim p. Bermana i Gomółki. Na razie są tylko męczące i przykre podjazdy i harce.

Nowa fala aresztowań

Ostatnie tygodnie przyniosły wzmożoną falę terroru politycznego w Polsce. PPR, czująca się już zupełnie na siłach, postanowiła zlikwidować ostatnie jeszcze istniejące ślady myśli niezależnej, kierując się, jak zwykle, nie prawdą materialną lecz kłamstwem i prowokacją. Niezadowolenie dołów robotniczych, które wyraziło się ostatnio falą strajków, (wywołanych między innymi, szalejącą drożyzną i niskimi płacami), które objęły cały szereg gałęzi przemysłu jak zagłębie węglowe, przemysł włókienniczy — dało okazję Bezpiece do obciążenia grupy działaczy politycznych odpowiedzialnością za nie.

Fala aresztowań rozpoczęła się dnia 9 czerwca aresztowaniem sześciu wybitnych przedstawicieli przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej z długoletnim generalnym sekretarzem PPS, przewodniczącym Rady Jedności Narodowej z czasów okupacji niemieckiej, a następnie jednym ze skazanych w głośnym procesie 16-tu w Moskwie, Kazimierzem Pużakiem na czele. Wśród aresztowanych znajdują się: Adam Obarski, Józef Dzięgielewski, Wiktor Krawczyk, Władysław Wilczyński, i Tadeusz Szturm de Sztrem — wszyscy wybitni działacze z czasów walki z okupacją hitlerowską. Wydany w tym dniu komunikat Bezpieki twierdzi prowokacyjnie, że

aresztowani należeli do tajnej organizacji WRN (w rzeczywistości rozwiązanej jeszcze z początkiem roku 1945), że wchodzili do jakiegoś centralnej komitetu porozumienia stronnictw i że byli w kontakcie z Generałem Andersem. W dalszym ciągu tenże komunikat donosi:

„Rewizja przy ul. Pańskiej 85 w Warszawie wykryła składy literatury WRN, jak broszury Zaremby, ulotki anty - państwowe i t.p. Zlikwidowana została również komórka legalizacyjna WRN, która zajmowała się wyrabianiem fałszywych dokumentów, przyczym w ręce władz wpadł bogaty materiał dowodowy, jak druki, pieczęcie i t.p.".

Jak widać z powyższego fantazja Bezpieki, gdy chodzi o prowokację jest nad wyraz bujna i nie przebiera w środkach i kalumniach.

Następne dni przyniosły dalsze wiadomości o aresztowaniach wśród członków PPS, tak, że liczba aresztowanych wzrosła do 36-u. Wedle oświadczenia oficjalnych źródeł warszawskich, wszyscy oni mają stanąć przed sądem, oskarżeni „o zdradę narodu polskiego" i wszystkim grozi kara śmierci. Wedle doniesień korespondentów zagranicznych z Kraju, liczba aresztowanych, którzy mają stanąć przed sądem wojskowym wynosić ma 23 osoby. — korespondenci zagraniczni jednak zastrzegają się, że cyfra ta obejmuje tylko wybitnich działaczy, znanych całemu społeczeństwu, a ogólna liczba aresztowanych jest dużo wyższa. Z tego ujawniono dotychczas 11 nazwisk aresztowanych, prócz podanych wyżej sześciu, są to: Ludwik Cohn, Feliks Misiorowski, Stanisław Sobolewski, Stefan Zbrożyna i Antoni Zdanowski.

Jasne jest, że jedynym celem tych aresztowań, gdyż nikt nie może brać poważnie stawianych im zarzutów, jest sterroryzowanie koncesjonowanej PPS, a szczególnie jej dołów partyjnych. Częściowo cel ten został osiągnięty, gdyż koncesjonowana PPS wyłoniła specjalną komisję dla przeprowadzenia czystki w szeregach partii. Władze jej zaś potępiły swych towarzyszy partyjnych najpierw piórem J. Hochfelda w warszawskim „*Robotniku*", następnie w Komunikacie Centralnego Komitetu Wykonawczego Partii, który brzmiał:

„Sekretariat Generalny CKW PPS zapoznał się szczegółowo z materiałami, dotyczącymi działalności zakonspirowanego ośrodka WRN, usiłującego oddziaływać wszelkimi sposobami na niektóre dołowe komórki organizacyjne PPS. Sekretariat Generalny CKW PPS wzywa całą partię i wszystkich towarzyszy partyjnych do wzmożonej czujności na tym odcinku, do jaknajściślejszego wykonywania swoich obowiązków ideologicznych i organizacyjnych, do zwartości organizacyjnej i zachowania rewolucyjnego dorobku ideologicznego PPS. Sekretariat Generalny CKW PPS wyda szczegółowe instrukcje, zmierzające do całkowitego zabezpieczenia szeregów partyjnych od reakcyjnej dywersji", a w końcu przez usta swego przewodniczącego CKW PPS „ministra" pracy i opieki społecznej, Kazimierza Rusinka, który oświadczył na konferencji prasowej: „że aresztowani istotnie spiskowali w porozumieniu z nielegalnymi organizacjami w kraju i rozpowszechniali niebezpieczną, wywrotową propagandę, przeciwną interesom państwa".

Sprawa tych aresztowań odbiła się głośnym echem nietylko w Kraju, ale także poza jego granicami. Między innymi w Wielkiej Brytanii szereg posłów złożyło interpelację w tej sprawie w Izbie Gmin, a ośmiu posłów socjalistycznej *Labour Party* ogłosiło na łamach *Times'a* list ostro protestujący przeciwko aresztowaniu polskich socjalistów.

Brak księży w Polsce

Wojna ostatnia poczyniła wielkie spustoszenie wśród kadr kapłańskich w Polsce. Duży ubytek księży tłumaczy się z jednej strony tym, że masy całe padły ofiara barba-

rzyństwa okupantów, z drugiej zaś tym, że młodzież nie mogła w czasie wojny, wstępować do seminariów duchownych. I dlatego dziś trzeba wielu lat, by zastąpić tych, którzy zginęli. Dostępne ostatnio statystyki z Polski, w opracowaniu znanego specjalisty w sprawach statystyki kościoła ojca Mariana Pirożyńskiego w całej pełni podkreślają ten brak księży w Polsce. Brak ten szczególnie żywo daje się odczuwać na Ziemiach Odzyskanych, gdzie często jest zaledwie po kilku księży na powiat. Są powiaty, gdzie pracuje tylko dwóch księży i miasta, gdzie na 40.000 mieszkańców jest tylko czterech księży, którzy obsługują dwie duże parafie i dziewięć szkół. Naogół wypada dziś w Polsce na jednego księdza tysiąc do 3500 parafian, przeciętnie w całej Polsce około 2000. Powagę tego stanu rzeczy potęguje jeszcze inny fakt, a mianowicie rozległość parafii. Przy obecnym stanie komunikacji w Polsce zniszczonej wojną odległość parafii jest szczególnie uciążliwa. Wielkość parafij bywa bardzo rozmaita i waha się od 19 km. kw. do 192 km. kw. Przeciętnie parafia ma 52.2 km. kw. Ten brak księży sprawił, że wiele obowiązków kapłańskich, szczególnie jeśli chodzi o nauczanie religii, przechodzi na osoby świeckie. Dlatego też palącą stała się kwestia odbudowy zniszczonych seminariów duchownych, by zasilić szeregi polskiego duszpasterstwa.

20-ta rocznica Koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej

W dniu 2-go lipca b.r. minęło lat dwadzieścia od chwili uroczystej koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Dziesięć lat temu, odbył się w Wilnie dla uczczenia 10-tej rocznicy, specjalny Kongres Maryjny, połączony z wystawą, w którym wzięły udział nieprzebrane rzesze wiernych z całej Polski. W 20-tą rocznicę nie było danym wiernym oddać hołdu Królowej Korony Polskiej. W tym roku rozsiani po całym świecie Wilnianie mogli tylko obchodzić tę uroczystość w formie nabożeństw i wspomnień. Jedynym pocieszeniem może być dla nich i dla wszystkich Polaków, bo wszystkim drogie jest Wilno i jego Patronka, niesprawdzona wiadomość, że Ostra Brama nie została zburzona, jak podawały poprzednie doniesienia i że Obraz znajduje się na dawnym miejscu.

WYCHODŹSTWO

Zdeponowanie sztandarów w Instytucie Historycznym im. Sikorskiego

Dnia 10 lipca 1947 sztandary bojowe jednostek Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, które wzięły udział w drugiej wojnie światowej w składzie brytyjskich Sił Zbrojnych, zostały pobłogosławione przez kardynała Griffina, poczem złożone w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Ceremonia rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem w Katedrze Westminsterskiej odprawionym przez ks. prałata Michalskiego w obecności kardynała Griffina. W kościele zgromadzili się najwyższi dostojnicy Rzeczypospolitej z Prezydentem Zaleskim i premierem gen. Bor.-Komorowskim oraz generalicja z gen. Andersem na czele. Obecni byli przedstawiciele wielu organizacji polskich i brytyjskich. 28 sztandarów zostało wniesionych przez poczty sztandarowe w stroju polowym, z hełmami na głowach. Niektóre z tych sztandarów przewiezione zostały tajnymi drogami z kraju, inne ufundowane były przez mieszkańców miasteczek szkockich, francuskich, włoskich, belgijskich i holenderskich. Po nabożeństwie przemówił kardynał Griffin reasumując zasługi bojowe Polskich Sił Zbrojnych, wierność przymierza, poświęcenie i bohaterstwo, wzywając świat, aby przyczynił się do tego, by Polska otrzymała wolność.

Po nabożeństwie ustawiły się poczty sztandarowe przed wejściem do Instytutu Historycznego wraz z dowódcami danych jednostek wojskowych. Przed frontem przeszli gen. dyw. Anders, gen. dyw. Kopański i gen. dyw. Szyszko-Bohusz, stając na baczność przed każdym sztandarem.

Za stołem prezydialnym Instytutu stanęli : Pani Helena Sikorska, Lord Elgin of Kircardine z gwiazdą Polonia Restituta na piersi, prof. St. Stroński i płk. Mitchell. Gen. Szyszko-Bohusz odczytał listę zdeponowanych sztandarów : 1) Sztandar Polskich Sił Powietrznych, 2) Bandera Polskiej Marynarki Wojennej, 3) Sztandar 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 4) Piątej Kresowej Dyw. Piechoty 5) 2 Warsz. Dywizji Pancernej, 6) 1 Samodzielbej Brygady Spadochronowej, 7) 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, 8) 10 P. Strzelców Konnych, 9) 24 P. Ułanów, 10) 2 Baonu Grenadjerów, 11) P. Ułanów Karpackich, 12) 18 Lwowskiego Baonu Strzelców, 13) 6 Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich. 14) 9 Bolońskiego Baonu Strzelców Karpackich, 15) 8 Baonu Strzelców Karpackich, 16) 1 Baonu Strzelców Podhalańskich, 17) 1 Pułku Pancernego, 18) 2 P. Pancernego, 19) 10 P. Dragonów, 20) 8 Baonu Strzelców, 21) 9 Baonu Strzelców Flandryjskich, 22) 1 P. Artylerii Motorowej, 23) 2 P. Artylerii Motorowej, 24) 1 P. Artylerii Przeciwpancernej, 25) 1 P. Artyl. Przeciwlotniczej lekkej, 26) 10 P. Artylerii Ciężkiej, 27) 3 P. Artylerii Lekkiej, 28) 9 P. Ułanów Małopolskich.

Przemówił generał Anders, wyrażając pewność, że te zwycięskie sztandary wrócą do Polski dziś czy jutro, w pełni glorii, na nową służbę. Potem przemówił Przezes Instytutu Lord Elgin, wspominając pełne chwały dzieje ze sztandarami związane i zapewniając imieniem instytutu, że sztandary te znajdą tam należną opiekę do czasu gdy będą mogły wrócić do wolnej Polski. Na zakończenie, oświadczyła Pani Sikorska, piastująca godność honorowej Prezeski Instytutu : „W imię pamięci mego męża, niech te sztandary tu pozostaną pod jego opieką aż do chwili ich triumfalnego powrotu do prawdziwie wolnej i całej Polski“.

Brytyjskie władze wojskowe reprezentowali na uroczystości : Major General Macleod, Kontradmirał Durnford i Air Commodore Russel.

Sprowadzenie rodzin wojskowych członków P.K.P.R.

W pisemnej odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin oświadczyło Bryt. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, iż „Rząd w pełni uznaje potrzebę połączenia się rodzin czy to tutaj czy w Polsce lub gdzieindziej i czyni wszystkie wysiłki by do tego doprowadzić“, że przewiduje się — nie czyniąc żadnych obietnic co do terminu—sprowadzenie żon i dzieci poniżej 21 lat. Ministerstwo oblicza ilość tych osób w Indiach na 780 żon i 1240 dzieci, w Afryce Ws. na 5000 żon i dzieci, na Śr. Wschodzie na 2100 żon i 2000 dzieci. — Z Kolhapur w Indiach donoszą, iż pierwszy transport w ilości 960 osób przygotowywany jest na sierpień, że jednak w Indiach pozostaje jeszcze kilka tysięcy osób, których stan jest niewyjaśniony. Są to

rodzice, rodzeństwo, wdowy i sieroty, dalsi krewni wojskowych i inwalidzi. Los ich budzi niepókój. — Dnia 14 lipca przybył ze Śr. Wschodu pierwszy transport złożony ze 148 osób. Głównymi przyczynami opóźnienia jest brak środków transportowych i sprawa mieszkań w W. Brytanii.

Sprawa „Opornych"

Zarejstrowano z końcem czerwca około 30 oficerów i 4500 żołnierzy, którzy nie chcą ani wyjeżdżać do Polski, ani wstępować do PKPR. Skoncentrowano ich w 11 obozach w W. Brytanii. O ile z początku przyczyną wahań było przede wszystkim zupełnie nieodpowiednie zredagowanie oficjalnego pisma Rządu brytyjskiego w sprawie PKPR, którego zdyscyplinowany żołnierz nie mógł rozumieć inaczej jak zobowiązanie się jednostronne do dalszej służby wojskowej, to po późniejszych wyjaśnieniach popartych praktyką, zmalał odsetek „opornych". Składają się na nich przeważnie ludzie, którzy obawiają się zapisywania do PKPR ze względów osobistych i rodzinnych, są też tacy, którzy zamierzając emigrować dalej, nie zdążyli wyrobić sobie dotąd papierów, jest pewna ilość rozmaitych „kombinatorów", oraz pewien odsetek „Volksdeutschów" i przestępców. Bardzo niewielu ma jeszcze wątpliwości zasadnicze i ideowe. Deportowano dotąd do Niemiec 105 ludzi, z których wielu daremnie błaga o przyjęcie ich z powrotem do Anglii i do PKPR. Przeciwko deportacjom podnoszą się liczne głosy w Parlamencie i w społeczeństwie angielskim, m.i. księżnej Atholl. Sprawa ta niewątpliwie jest kłopotliwa, ale przede wszystkim należy stosować odpowiednią selekcję.

Żołnierze A.K. w P.K.P.R.

Tysiące żołnierzy Armii Krajowej uzyskało możność zapisu do PKPR. Za uprawnionych uznano : 1) Tych którzy przybyli na teren W.B. do 1 lipca 1946, nawet jako osoby cywilne, 2) żołnierzy AK wcielonych do PSZ na Zachodzie, pozostających pod dowództwem brytyjskim, gdziekolwiek, przed 1 lipca 1946. — Za b. żołnierzy AK uznaje się tych żołnierzy, którzy po kampanii wrześniowej 39 dalej prowadzili akcję zbrojną przeciw Niemcom podlegając kierownictwu Rządu Polskiego w Londynie.

Teatr Polski w Londynie

W pierwszej połowie lipca Teatr Dramatyczny 2-go Korpusu, stworzony i kierowany wysiłkiem głównie p. Domańskiej, pp. dra Kielanowskiego i Radulskiego, dał w Londynie szereg przedstawień, stojących na b. wysokim poziomie. Dano Fredry „*Śluby Panieńskie*", J. N Kamieńskiego „*Skalmierzanki*" w stylowej oprawie muzyki współczesnej (Bogusławskiego, Karpińskiego, Kniaźnina), Niewiarowicza komedję „*Gdzie diabeł nie może*" oraz ułożone przez pp. Kielanowskiego i Radulskiego widowisko osnute na fragmentach z „*Dziadów*" i „*Ksiąg Pielgrzymstwa*" Mickiewicza, „*Nieboskiej Komedii*" Krasińskiego, „*Wyzwolenia* Wyspiańskiego „*Sułkowskiego*" Żeromskiego i „*Hymnów*" Kasprowicza. — Zespół składał się z 26 artystów.

Niestety zawiść a napewno więcej jeszcze długie ręce naszych przyjaciół podyktowały Związkowi aktorów angielskich „*Equity*" protest przeciw udzielonemu już zezwoleniu 50 aktorom polskim na wystawienie „Polskiej Parady" w Londynie, twierdząc, że „w stosunku do powierzchni teatralnej jest nadmiar aktorów brytyjskich", i pozwalając sobie na niepraktykowaną krytykę kolegów konkurentów. (Smutne wnioski z tego objawu wyciąga „*The Tablet*" z 19/7).

W Niemczech po likwidacji UNRRy

Z dniem 1 lipca przestała istnieć UNRRA. Opiekę nad wysiedleńcami wszystkich narodowości przejęłą nowa organizacja, IRO, oraz Komisja Kontrolna CCG. IRO zajmuje się sprawami emigracji i rozmieszczenia. CCG materialną opieką i bezpieczeństwem.

Licencjonowany tygodnik polski w Monachium „*D.P. Express*" pisze, iż jakkolwiek w założeniu szczytnie pomyślana akcja UNNRy olbrzymią ilość ludzi uratowała od śmierci, to jednak pomoc jej znajdowała się w bardzo „niedokładnym stosunku proporcjonalnym do asygnowanych kosztów". Zupełna przypadkowość w doborze personelu, niefachowość i niezrozumienie sytuacji, niewłaściwość, niejednolitość i nieścisłość zarządzeń wzbudziły wśród wysiedleńców powszechne rozgoryczenie. — Uważamy, że określenie „przypadkowością" doboru personelu przez p. Mieńszykowa, — przy szczególnem traktowaniu przez pana La Guardię, cesarza UNRRy, spraw, które się o niego oparły, — jest stanowczo zbyt łagodne. Jednym z ostatnich dekretów p. La Guardii jest publiczne spalenie wydawnictw I-szej Polskiej Dywizji Pancernej po obozach wysiedleńców.

Jakkolwiek personel UNRRA t.zw. klasy I-szej przeszedł do CCG a drugiej kl. do administracji obozów, podobno nastąpiła zasadnicza zmiana nastawienia wobec tych, którzy odmawiają powrotu do swych krajów macierzystych. Nieodmiennc jednak „stawianie sobie za cel" w deklaracach IRO „dokładanie wszelkich starań celem repatriacji jaknajwiększej ilości uchodźców", którzy jeśli z tego dobrodziejstwa dotąd nie skorzystali, to wiedzą zapewne lepiej od urzędników IRO dlaczego, — budzi pewien niepokój. Pierwsze kroki nowej instytucji, jak rozwiązanie średniej szkoły zawodowej w Esslingen, założonej staraniami Polaków, która oparła się kilkakrotnym zamachom UNRRy, powinny zbudzić refleksje czynników partycypujących co do przejęcia żywego inwentarza UNRRy. Może zresztą przynajmniej tam, gdzie nie będzie świadomych agentów komunistycznych, nastąpi lokalna poprawa wobec tego, iż Komitet Rozpoznawczy IRO zwrócił się do wszystkich organizacji i stowarzyszeń działających w Niemczech o współpracę.

Pewnego krytycznego otrzeźwienia amerykańskich władz okupacyjnych dowodzi polecenie natychmiastowego wyjazdu z Austrii w d. 3 lipca warszawskiej misji repatriacyjnej.

Infiltracja agitacji czynników warszawskich zatruwa jednak atmosferę i wymaga nieustannej baczności. Agitacja ta wśród Polaków w Westfalii czyni znaczne szkody w spoistości narodowej, a walka z tym jest ciężka wobec szykan szkolnych i prasowych ze strony opiekunów.

We Włoszech

Skandalem politycznym ostatnich dni jest bunt w obozie wysiedleńców w Farfa. W obozie tym 650 Polaków i Jugosłowian zostało internowanych za drutami, ponieważ dokumenty ich nie były w porządku. Dyrektor obozu oświadczył dwu Polakom, iż będą przymusowo repatriowani do Polski. Po odmowie podjęcia rozkazów wyjazdu i ostrej wymianie słów, zamknięto dwu Polaków i jedną Jugosłowiankę w karcerze. To dało powód do ogólnego buntu. Strażników rozbrojono. Dwie wezwane na pomoc kompanie po odmowie poddania się internowanych otworzyły ogień zabijając trzech ludzi a raniąc ciężko 14. Donosi o tem „*Giornale d'Italia*", dodając, iż całą sprawę pokryto tajemnicą i nie dopuszczają dziennikarzy na teren obozu.

Demobilizacja żołnierzy polskich we Włoszech jest na ukończeniu. Otrzymują oni dyplom honorowego zwolnienia, odprawę pieniężną i ubranie cywilne. Wszystko to są ludzie żonaci z Włoszkami, co uniemożliwiło im przyjazd z rodzinami do W. Brytanii wedle jednego więcej paradoksalnego zarządzenia. Ponieważ oczekiwane przewiezienie ich do Argentyny opaźnia się, odprawa jaką dostają nie wystarczy im nawet na tymczasowe utrzymanie rodziny we Włoszech, o ile kto niema własnych oszczędności.

KORESPONDENCJA

Szanowny Panie Redaktorze !

Na stronicy 72 lipcowego numeru „*Przeglądu Polskiego*", w recenzji mojej książki „*Polityka polska w dziejach Europy*", zawarte jest następujące zdanie: „Zdaniem Giertycha państwo polskie oraz naród polski wyrosły i skrystalizowały się „w walce z ekspansją niemiecką", co uczyniło Polskę „przedmurzem Słowiańszczyzny".

Zdanie powyższe, mogące na czytelniku, który mojej książki nie miał w ręku, robić wrażenie, jakobym się solidaryzował z panslawistycznymi tendencjami rządzącego dziś w Polsce reżimu, wypacza tak dalece myśl przewodnią mojej książki, że czuję się zmuszony prosić Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania :

W książce mojej, mającej blisko 500 stronic druku, piszę o „przedmurzu Słowiańszczyzny" tylko raz jeden, mianowicie na str. 7. Piszę w słowach następujących :

„Powszechnie przyjętym poglądem jest, że Polska była w owym czasie — w erze pierwszych Piastów — „przedmurzem Słowiańszczyzny". Pogląd ten jest bez wszelkiej wątpliwości słuszny — z tymi co prawda dwiema poprawkami, że po pierwsze osłaniała nie całą Słowiańszczyznę, ale tylko Ruś, oraz że po wtóre ta rola przedmurza spełniana była przez nią całkiem nieświadomie".

Pan Redaktor przyzna mi, że słowa te oznaczają, w odniesieniu do tezy o „przedmurzu Słowiańszczyzny", stosunek polemiczny. W słowach powyżej przytoczonych stwierdziłem, że : 1) Polska nie osłaniała przed Niemcami Czechów, Jugosłowian, Bułgarów, Łużyczan, Połabian, ale tylko Ruś, była więc może „przedmurzem Rusi", ale nie była „przedmurzem Słowiańszczyzny" ; 2) Polska jako żywo przedmurzem Rusi być nie miała zamiaru, to też osłonięcie Rusi przed Niemcami było tylko ubocznym i niezamierzonym skutkiem jej politycznej postawy.

Muszę też dodać, że samo pojęcie Słowiańszczyzny jest pojęciem dość gruntownie mi obcym. Poczucie pewnej solidarności słowiańskiej w obliczu napadu niemieckiego (głównie Słowian zachodnich : Polaków, Łużyczan, Czechów, może Jugosłowian) jest niezaprzeczalnym faktem i idea tej solidarności, oparta na pokrewieństwie językowym i na pokrewnych politycznych sytuacjach, jest niejednokrotnie ideą użyteczną. Ale to nie znaczy, by miała uzasadnienie idea Słowiańszczyzny, pojmowana jako coś analogicznego do idei świata łacińskiego. Rodzina narodów łacińskich jest istotnie pewnego rodzaju całością. Całość ta opiera się na kilku wiekach wspólnego bytu historycznego (w ramach imperium rzymskiego), na wielu wiekach wspólnego (nie w czasach bynajmniej przedhistorycznych) języka (łacińskiego), na wielu wiekach wspólnej (łacińskiej) literatury, na wspólnej (poza prawosławnymi Rumunami i poza garścią Francuzów protestantów) religii. Nic podobnego niema miejsca w świecie słowiańskim. Słowiańszczyzna jest tylko faktem z dziedziny lingwistycznej ale nie jest faktem historycznym, kulturalnym, duchowym. Jeśli idzie o nas, to mieliśmy przez długie wieki wspólną literaturę i wspólny język literacki (łaciński) z Włochami, Francją, Hiszpanią, Anglią, Niemcami i Węgrami, ale nie mieliśmy nigdy wspólnego języka czy literatury, a tak samo i religii z Bułgarią czy z Rosją.

Recenzja w „*Przeglądzie Polskim*", która robi ideę „przedmurza Słowiańszczyzny" jedną z osi mojej książki, oddaje ideę przewodnią mojej książki w sposób nieścisły. Istotną osią mej książki jest zdanie, zawarte na tejże samej stronicy 7, z którego zresztą wyjątek coprawda z bardzo istotnym opuszczeniem p. T. P. przytacza: „Polska spełniała przez stawianie Niemcom oporu inną jeszcze rolę o znaczeniu ogólnym — i to spełniała ją o wiele bardziej świadomie. Mianowicie przyczyniała się do okiełznania potęgi niemieckiej w interesie Europy, a przede wszystkim w interesie świata łacińskiego".

Łączę wyrazy pradziwego poważania
Londyn, dn. 16.7.47.

Jędrzej Giertych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Plan Marshalla

Prace wstępne Konferencji Europejskiej Współpracy Gospodarczej dobiegły końca w atmosferze zgody i jedności, świadczącej o zrozumieniu przez uczestników powagi sytuacji. Utworzono centralny Komitet Koordynacyjny, złożony z przedstawicieli wszystkich 16 państw, biorących udział w konferencji ; Komitetowi Koordynacyjnemu podlega Komitet Wykonawczy, w którego skład wchodzą delegaci W. Brytanii, Francji, Włoch, Norwegii i Holandii. Na najniższym szczeblu pracują cztery komisje techniczne : do spraw żywności i rolnictwa, żelaza i stali, paliwa i energii oraz transportu. Zadaniem tych komisji jest sporządzenie w ciągu 6 tygodni bilansu zasobów i potrzeb gospodarczych 16 państw na podstawie przyjętego przez konferencję plenarną kwestionariusza, obejmującego okres czteroletni.

Harmonia panująca w czasie obrad wstępnych nie świadczy jednak o nieistnieniu różnic między państwami, biorącymi udział w konferencji. Państwa te nie stanowią zwartego bloku, gotowego do solidarnej współpracy bez oglądania się na wschód. W niektórych z nich, jak np. w państwach skandynawskich ważą się wpływy sowieckie z wpływami zachodu ; państwa te nie zamierzają bynajmniej zrywać powiązań gospodarczych, łączących je ze wschodem ani przestawiać swoich planów gospodarczych w interesie dostosowania ich do potrzeb całości. Inne, jak np. Szwajcaria, obawiają się konsekwencji politycznych związku, potępionego przez Rosję ; podkreślają one przy każdej sposobności wyłącznie gospodarczy charakter swego uczestnictwa. Do tego dochodzą drażliwe zagadnienia suwerenności państwowej i niepewność co do właściwych zamierzeń Stanów Zjednoczonych. Stopień więc entuzjazmu uczestników konferencji paryskiej jest różny. Rozbieżności nie wystąpiły wprawdzie w pierwszej, proceduralnej fazie obrad konferencji, mogą się jednak zarysować, gdy konferencja wejdzie w stadium normatywne, t.zn. w stadium planowania. Mogą one wówczas sprawić, że plan integracji gospodarczej Europy będzie miał znacznie skromniejszy charakter, niż to widziano początkowo.

Dawne rozdźwięki

Jedną z najpoważniejszych przeszkód na drodze do harmonijnej współpracy w celu uzyskania pomocy amerykańskiej jest postawa Francji w stosunku do Niemiec i

Rosji. Quai d'Orsay przeciwstawia się zdecydowanie ostatecznemu rozdwojeniu Europy. P. Bidault widzi główne zadanie polityki francuskiej w pośredniczeniu i jednaniu. Wycofanie się p. Mołotowa z obrad paryskich i niedopuszczenie do udziału w nich satelitów postawiło rząd francuski w trudnej pozycji wobec komunistów. Walka ich z planem Marshalla, wyrażająca się dotąd w propagandowym wygrywaniu niebezpieczeństwa niemieckiego, może łatwo przybrać formy ostrzejsze ; panując nad związkami zawodowymi, mogą komuniści, przez organizowanie strajków, sparaliżować do reszty załamujące się gospodarstwo Francji.

Obawa przed niebezpieczeństwem niemieckim góruje we Francji nad obawami przed możliwością komunistycznej agresji. Jest to obawa tradycyjna, historyczna, zawsze żywa i znajdująca oddźwiek w masach. Niebezpieczeństwo niemieckie ma dwa oblicza : z jednej strony odbudowa przemysłu Niemiec stwarza groźną konkurencję dla przyszłości przemysłu francuskiego, z drugiej — związany z odbudową przemysłu wzrost niemieckiego potencjału wojennego przybliża groźbę nowej agresji. Jest 40 milionów Francuzów na 70 milionów Niemców. Francja wytwarza 11 milionów ton stali rocznie, Niemcy wytwarzały w r. 1938 22,5 milionów ton. Dlatego Francja przeciwstawia się wytrwale projektom podniesienia niemieckiej wytwórczości przemysłowej, widząc zaś w sojuszu z Sowietami najistotniejsze zabezpieczenie przed agresją niemiecką, sprzeciwia się przesądzaniu sprawy Niemiec bez udziału Rosji.

Rozbieżności anglo-amerykańskie

W amerykańskich planach odbudowy gospodarczej Europy odbudowa przemysłu niemieckiego zajmuje jedno z miejsc naczelnych. Polityka amerykańska przeszła pod tym względem znamienną ewolucję od planu Morgentau'a i Poczdamu, ograniczającego produkcję stali w Niemczech do 3,5 miliona ton, do niedawnego oświadczenia Hoovera, wypowiadającego się za zniesieniem wszelkich ograniczeń produkcji niemieckiej. Stany Zjednoczone, popierane przez W. Brytanię, są zdecydowane podnieść poziom wytwarzania stali w Niemczech do 11 milionów ton, a obawy francuskie chcą uspokoić przez włączenie gospodarstwa niemieckiego do szerszego systemu gospodarczego Europy zachodniej. Przemysł niemiecki pracowałby wówczas nie tylko dla potrzeb Niemiec, lecz również dla potrzeb Europy. Koncepcja ta wymaga zmiany dotychczasowego systemu administracji Ruhry, a mianowicie umiędzynarodowienia tej administracji. Tu Stany Zjednoczone mają poparcie Francji, nie mają go natomiast za strony brytyjskiej. W. Brytania wolałaby mieć głos decydujący w sprawach Ruhry i niechętnie widziałaby tam uszczuplenie swych uprawnień kontrolnych. Stany nie są jednak zadowolone z dotychczasowych osiągnięć gospodarki brytyjskiej w Zagłębiu. Zarzucają W. Brytanii, że, nie mogąc dać sobie rady ze zwiększeniem własnej produkcji węglowej, tymbardziej nie potrafi tego zrobić w Niemczech. Wyrazem tych zamierzeń amerykańskich jest zaproszenie W. Brytanii do Waszyngtonu na konferencję w sprawie węgla niemieckiego, którego produkcję Stany chcą podnieść do 300.000 ton dziennie i zapewnić sobie w tym celu większy niż dotąd wgląd w sprawy administracji Ruhry. W Brytania, okupując najbardziej wartościowy gospodarczo obszar Niemiec, nie jest w stanie go utrzymać bez pomocy amerykańskich dolarów, znajduje się więc w sytuacji przymusowej.

Inną dziedziną rozbieżności anglo-amerykańskich jest sprawa nacjonalizacji kluczowych przemysłów Ruhry. Amerykanie niechętnie traktują brytyjskie projekty nacjonalizacyjne i domagają się oddania zakładów

przemysłowych w zarząd powierniczy, pozostający pod kontrolą sprzymierzonych. To tymczasowe rozwiązanie uzyska zapewne aprobatę brytyjską.

Za żelazną kurtyną

Sowiety traktują inicjatywę Marshalla jako manewr, mający na celu oddanie gospodarstwa europejskiego pod kontrolę amerykańskiego finansowego kapitału, a jednocześnie przez zapewnienie rynków zbytu dla towarów amerykańskich, odwrócenie grożącej Ameryce depresji gospodarczej. Ponieważ uzyskanie kredytów amerykańskich na odbudowę zniszczonych obszarów wschodnich niezmiernie by tę odbudowę ułatwiło, p. Mołotow wyraził w Paryżu gotowość przedstawienia Stanom wykazu potrzeb gospodarczych sowieckich, lecz nic ponadto. Myśl, że w imię interesów całości Moskwa mogłaby zrezygnować z części polskiego węgla lub nafty rumuńskiej albo otworzyć dolinę Dunaju dla żeglugi międzynarodowej, była mu całkowicie obca. Chodziło mu o zdobycie kredytów amerykańskich, lecz bez jakiegolwiek naruszenia obecnej struktury gospodarczej wschodu.

Rozmowy trzech skończyły się zerwaniem. Od tej chwili Moskwa opiera swe rachuby polityczne na możliwości nieudania się inicjatywy Marshalla. Niepowodzenie tej inicjatywy zmieniłoby całkowicie sytuację europejską ; byłoby ono może katastrofą dla Europy, lecz triumfem dla Moskwy. Przesłanki tych obliczeń są następujące.

1) Manewr Marshalla, obliczony na odwrócenie *slump'u* w Stanach Zjednoczonych, może się okazać nieskuteczny, ponieważ, zgodnie z doktryną Marksa, cykliczne kryzysy gospodarcze tkwią w naturze ustroju kapitalistycznego. Depresja przyjdzie i zmusi Stany do wycofania się z polityki „gospodarczego imperializmu".

2) Państwa obradujące w Paryżu mogą nie osiągnąć porozumienia ; rozdźwięki między nimi mogą sprawić, że do opracowania planu integracji gospodarczej nie dojdzie. Rzeczą placówek komunistycznych całego świata będzie czuwanie nad pogłębianiem tych rozdźwięków. Jeżeli jednak wspólny plan gospodarczy zostanie przyjęty, to jeszcze niewiadomo, czy Kongres da pieniądze.

3) W miarę nasycania się towarowych rynków świata, rywalizacja między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią przybierać będzie formy coraz ostrzejsze ; rywalizacja gospodarcza przyczyni się niewątpliwie do pogorszenia stosunków politycznych.

Jeżeli by jednak te nadzieje zawiodły, to Moskwa jest przekonana, że Stany Zjednoczone nie zrezygnują z prób przeniknięcia rynków Europy wschodniej i że bankierzy nowojorscy nie odmówią kredytów państwom bloku sowieckiego. Niepodjęcie inicjatywy Marshalla nie oznacza w rozumieniu sowieckim izolacji gospodarczej Rosji i jej satelitów.

Narazie jednak sytuacja jest trudna, bo państwom satelickim, którym się zakazało udziału w rozmowach paryskich, trzeba coś dać wzamian. Nadzieje Moskwy wiążą się z oczekiwaniem pomyślnych zbiorów tegorocznych i pewnych nadwyżek zboża na eksport. Zboże sowieckie miałoby zatem wystąpić jako rywal dolara. *Pauvre alternative.*

Zjednoczone Narody

Cechą charakterystyczną rozwijających się wydarzeń międzynarodowych jest całkowite oderwanie ich od Organizacji Zjednoczonych Narodów. Prace nad planem europejskiej współpracy gospodarczej poszły odrębnym torem, niezależnie od Komisji Europejskiej Z.N., której obrady w Genewie stały się mniej lub więcej bezprzedmiotowe. P. Gromyko w Nowym Yorku skutecznie rozwiewa wszelkie złudzenia co do możliwości przywrócenia pokoju na Bałkanach przez Radę Bezpieczeństwa. Jeszcze brzmią echa

triumfalnych fanfar San Francisco, a organizacja Zjednoczonych Narodów coraz mniej waży w polityce światowej i coraz jaskrawiej wykazuje swą bezradność.

Indonezja

Wypadki w Indonezji nasuwają przeświadczenie, że rząd holenderski myśli wciąż jeszcze kategoriami niepowrotnej przeszłości. Samoloty i tanki nie zdołają już stłumić budzących się nacjonalizmów ludów azjatyckich. Epoka imperiów kolonialnych minęła. Zrozumiała to W. Brytania i dostosowała do tego swoją politykę imperialną. Zdają się nie rozumieć tego ani Francja ani Holandia.

L. K.

WIELKA BRYTANIA

Trudności gospodarcze

Deficyt bilansu handlowego W. Brytanii wyniósł w pierwszym półroczu r.b. £270.000.000. Przewiduje się, że w okresie najbliższych 12 miesięcy deficyt ten wyniesie ok. £450.000.000. Rząd brytyjski wyrównuje, jak dotychczas, ujemne saldo bilansu handlowego kredytami z pożyczki amerykańskiej. Lecz kredyty te zużywają się szybko i przy obecnym tempie ich zużycia mogą wystarczyć na okres 3-6 miesięcy. Przed rządem i sferami gospodarczymi W. Brytanii stoi zagadnienie, co robić po tym.

Zmniejszenie rozpiętości między wartością brytyjskiego przywozu i wywozu mogłoby nastąpić bądź przez zwiększenie produkcji na wywóz bądź przez obcięcia w dziedzinie przywozu. W. Brytania nie może sobie jednak pozwolić na znaczniejsze ograniczenia przywozu bez obniżenia stopy życiowej ludności i narażenia na szwank swej produkcji i wymiany towarowej z zagranicą. Zdaniem p. Morrisona, obcięcia przywozowe, dokonane przez W. Brytanię, mogłyby dać innym państwom asumpt do ograniczenia swych zagranicznych obrotów handlowych i zapoczątkować w ten sposób restrykcje gospodarcze na całym świecie. Ponadto, wynikiem znacznego ograniczenia przywozu żywności, stanowiącej jeden z głównych przedmiotów brytyjskiego importu, byłoby niedostateczne odżywianie ludności, a co za tym idzie, obniżenie jej zdolności produkcyjnej. Spadek produkcji, w połączeniu z ograniczeniem podaży towarów przywożonych z zagranicy, wzmógłby presję inflacyjną. Projektowane więc przez rząd cięcia importowe mają charakter połowiczny i raczej manifestacyjny : ma być ograniczony przywóz tytoniu, benzyny samochodowej, papieru drukarskiego i filmów. Oszczędności, uzyskane z tego tytułu, mogą wynieść niewiele ponad £20.000.000.

Zwiększenie produkcji

Zostaje druga droga łatania dziur w bilansie handlowym : zwiększenie wywozu, uwarunkowane zwiększeniem produkcji. Lecz i na tej drodze są ogromne trudności. Ogłoszony w marcu rządowy przegląd sytuacji gospodarczej (Economic Survey 1947) przewidywał, że wydobycie węgla w r. 1947 osiągnie 200 milionów ton. Cyfrę tę uważano w brytyjskich kołach gospodarczych za niedostateczną dla ożywienia produkcji i zwiększenia eksportu ; poprawę sytuacji mogłoby przynieść, zdaniem tych kół, zwiększenie wydobycia węgla do 220 — 230 milionów ton. Lecz w maju wprowadzono 5-dniowy tydzień roboczy w górnictwie węglowym ; ilość górników w kopalniach wprawdzie wzrosła, lecz krótszy tydzień pracy nie wpłynął ani na ich wydajność ani na pełniejsze wyzyskanie dni roboczych. W rezultacie produkcja węgla nie osiągnie w r.b. nawet cyfry projektowanej przez rząd, nie przekroczy bowiem, jak się zdaje, 195.000.000 ton.

Powrót do stosunków z r. 1938, gdy W. Brytania była eksporterem węgla, mógłby, co stwierdził nie-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

28.VI.1947.	Początek konferencji Trzech w Paryżu.
2.VII.1947.	Koniec konferencji Trzech. Sowiety odmawiają udziału.
3.VII.1947.	Rządy brytyjski i francuski wysyłają zaproszenia do 22 państw celem wzięcia udziału w opracowaniu planu rekonstrukcji gospodarczej Europy.
4.VII.1947.	Prezydent Truman wygłasza w Charlottesville (Virginia) przemówienie, w którym potępia nacjonalizm rosyjski.
	Ogłoszenie billu o niepodległości Indii.
	Rząd p. Ramadier dostaje votum zaufania w Izbie dla swej polityki gospodarczej.
5.VII.1947.	Komisja gospodarcza Z.N. Europy wznawia swe obrady w Genewie.
7.VII.1947.	Czechosłowacja przyjmuje zaproszenie na konferencję w Paryżu.
7.—10.VII.	Zaproszenia na konferencję przyjmują Belgia, Holandia, Luksemburg, Irlandia, Turcja, Portugalia, Grecja, Italia, Austria, Islandia, Szwajcaria, Szwecja i Norwegia, Dania. Odmawiają : Polska, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria, Węgry, Finlandia. Czechosłowacja wycofuje swą zgodę.
11.VII.1947.	Egipt wnosi do Z.N. skargę na W. Brytanię.
12.VII.1947.	Początek konferencji szesnastu.
	Sowiety zawierają 5-letni traktat handlowy z Czechosłowacją.
14.VII.1947.	Wzmożenie napięcia walk na granicy albańsko-greckiej.
15.VII.1947.	Koniec plenarnej Konferencji Europ. Współpracy Gospodarczej. Rozpoczynają prace komisje techniczne.
	Gen. Marshall przemawia w Salt Lake City (Utah) do 48 gubernatorów stanowych, ostrzegając, że jeżeli Europa nie otrzyma pomocy gospodarczej, może zostać opanowana przez komunizm.
16.VII.1947.	Uchwalenie przez parlament węgierski nowej ordynacji wyborczej, mającej zapewnić komunistom większość.
18.VII.1947.	Truman zakłada veto przeciwko obniżeniu przez Kongres podatków.
19.VII.1947.	Zamordowanie 8 ministrów w Birmie.
	Utworzenie rządów Indii i Pakistanu.
20.VII.1947.	Wznowienie walk w Indonezji.
25.VII.1947.	Zerwanie rokowań handlowych brytyjsko-sowieckich.

dawno p. Bevin, zmienić zasadniczo sytuację gospodarczą i polityczną nie tylko W. Brytanii, lecz i Europy. Wywóz węgla brytyjskiego do Francji zmniejszyłby nacisk francuski na Ruhrę i ułatwiłby odbudowę przemysłu niemieckiego ; wznowienie przedwojennych dostaw węgla dla Włoch, Danii i Szwecji uniezależniłby te kraje od węgla amerykańskiego. Lecz zamiast wywozić węgiel W. Brytania sama go sprowadza z Ameryki, płacąc 20 dolarów za tonę i trwoniąc w ten sposób resztki swej dolarowej rezerwy.

Niemożność zwiększenia produkcji węgla stawia pod znakiem zapytania sprawę zwiększenia wywozu brytyjskiego, choć rząd projektuje znaczne podwyższenie wywozu towarów włókienniczych. Powołany przez rząd urząd planowania (Planning Board), złożony z przedstawicieli rządu, pracodawców i związków robotniczych, ma opracować plan gospodarczy na okres 3-5 lat. Wprowadzono obowiązek pracy nocnej (staggering hours) w celu bardziej równomiernego zużywania energii elektrycznej, coraz więcej zwolenników uzyskuje niechętnie przez doktrynę socjalistyczną widziany system pracy akordowej, a nawet wysuwa się, jakkolwiek nieśmiało, projekty przywrócenia istniejącego w czasie wojny przymusu pracy w najważniejszych gałęziach wytwórczości. Czas pokaże, jakie to wszystko da wyniki. Trzeba zauważyć, że sam wzrost produkcji nie rozwiąże — już w niedalekiej przyszłości — zagadnienia eksportu : daje się odczuwać pewne nasycenie rynków zagranicznych i czynnik konkurencji zaczyna na tych rynkach odgrywać coraz większą rolę.

Dolary amerykańskie

P. Morrison oświadczył w Izbie Gmin, że rząd nie chce się uciekać do drastycznych posunięć gospodarczych, dopóki nie stwierdzi, że są nieuniknione. Dla gospodarstwa brytyjskiego nie wybiła jeszcze godzina dwunasta. Zegar może zatrzymać dojście do skutku planu pomocy amerykańskiej, zainicjowanego przez gen. Marshalla. Rząd p. Attlee wiąże swe nadzieje ma opanowanie kryzysu z nową transfuzją dolarów amerykańskich w żyły gospodarcze W. Brytanii. W ten sposób bieg wypadków uzależnia coraz bardziej, wbrew intencjom socjalistów brytyjskich, gospodarkę, a przez to i politykę brytyjską, od Stanów Zjednoczonych. Nie wydaje się jednak, aby w ogonku państw, czekających na przydziały dolarowe, W. Brytania zajmowała miejsce naczelne.

Indie i Birma

Parlament brytyjski uchwalił ustawę o niepodległości Indii. Z dniem 15 sierpnia dwa państwa indyjskie, Indie i Pakistan, uzyskują statut dominialny. Gubernatorem Indii zostaje dotychczasowy wicekról, Lord Mountbatten, gubernatorem Pakistanu — p. Jinnah, przywódca Ligi Muzułmańskiej. Jest to pierwszy i niezwykły w dziejach dominalnych wypadek mianowania gubernatorem czynnego polityka i reprezentanta partii politycznej. Gubernator dominialny jest przedstawicielem króla ; jego stosunek do rządu dominium jest ten sam, co stosunek Króla do rządu Zjednoczonego Królestwa. Wydaje się jednak, że p. Jinnah nie zamierza respektować tej tradycji konstytucyjnej i że sięgnie po władzę rzeczywistą.

Uspokojeniu się sytuacji w Indiach towarzyszą nowe zaburzenia w Birmie. Przywódca Antyfaszystowskiej Ligi Wolności, probrytyjski Aung-San, został zamordowany łącznie z 7-ma członkami rządu birmańskiego. Motywy mordu nie są całkowicie jasne. Obok nacjonalistów birmańskich odegrały tu zapewne rolę znane czynniki, których zadaniem naczelnym jest wywoływanie fermentów na całym świecie.

L. K.

NIEMCY

Nie od dzisiaj wojna zajmuje poczesne miejsce w spekulacjach politycznych „szarego człowieka" w Niemczech. Zależnie od wieku i temperamentu Niemiec widzi w niej tragiczną lub radosną, ale zawsze jedyną drogę do wyjścia „ze studni", jedyną szansę. Działają z poza grobu ostatnie okrzyki Goebbelsa, że nie będzie warto żyć w Niemczech zwyciężonych. Słyszy się : Co nas czeka? Przekrojenie narodu na dwie części, przy czym granica między strefą wschodnią a zachodnimi stanie się także linią podziału światopoglądu politycznego, systemu gospodarczego, może i kultury. Czeka nas chroniczna nędza w przeludnionym kraju. Latami trwająca zależność od obcych potęg i rola pionka na obcej szachownicy. Natomiast wielka burza...

Ten problem w ostatnich tygodniach urósł na naczelny. Niemcy zapadły na wojenną histerię. O bliskiej wojnie mówi się wszędzie : w przeładowanych po brzegi pociągach, w knajpach przy filiżance „bulionu" lub szklance piwa bez chmielu i jęczmienia, w grupach rajcujących robotników, na wsi. Z ust do ust wędrują „wiadomości" o przygotowaniach tu i tam. Wyciągnięto z zapomnienia stygmatyczkę Teresę Neumann, by przypisać jej zapowiedź wojny i to wcale niedalekiej, bo w sierpniu. Ów nastrój zaczyna już wpływać hamująco na pracę. Szczególnie w okolicach, sąsiadujących ze strefą sowiecką, chłopi powiadają, że „już nie warto".

Oczy młodych ludzi, obijających się po kraju w poszukiwaniu zarobku, stają się tęskne i rozmarzone. Grupkami stoi młodzież na placach i drogach, szepcząc coś i pogwizdując zakazane melodie. Gdyby ogłoszono werbunek, czy poszliby? Jedni, że tak. Cóż mają do stracenia? Inni : na żaden obcy werbunek nie pójdziemy. Co innego gdyby powstał rząd niemiecki, zawarł odpowiednie umowy i wezwał nas pod broń...

Sprawa trafia już na szpalty prasy. Hamburska „Die Welt" pisze : „Najwyższy czas na zabranie głosu. Szeptane plotki wojenne tworzą niebezpieczeństwo. Tu opowiada się o przesunięciach wojsk i ćwiczeniach lotniczych, choćby chodziło o normalne zajęcia wojskowe, gdzieindziej o bliskim wykorzystaniu SS, o bezpośrednich przygotowaniach wojennych w głębi Rosji, o wyjeździe rodzin amerykańskich z Berlina... Pogłoski takie uniemożliwiają odbudowę Niemiec, paraliżują inicjatywę i trzeźwą wolę pracy. Pewien nadreński przemysłowiec powiada : *„Nie ma sensu pracować, bo w jesieni tu będą Rosjanie. Człowiek ten jest typowy*".

Dziennik uważa, że źródłem wszystkiego są byli hitlerowcy, którzy *„ulegli straszliwemu złudzeniu, że w najbliższej wojnie mogliby coś odzyskać*". Ale — twierdzi „Die Welt" — wojny nie będzie. Rosja jest zniszczona i słaba i w polityce międzynarodowej prowadzi defenzywę. Ameryka przeszła na produkcję pokojową. Robotnicy brytyjscy nigdy nie poszliby na wojnę przeciw Rosji.

Jest rzeczą co najmniej wątpliwą, by te argumenty przekonały przeciętnego Niemca. Jeśli coś go ma przekonać, to raczej wojenny horoskop amerykańskiego astrologa. Z drugiej strony są w Niemczech siły, które dmuchają w wojenne miechy, przede wszystkim ci, którzy dziś są na dnie parę lat temu stali na szczycie. Dopomagają im pewne fakty.

Zdaje się, że największy udział w wojennej psychozie mają zbiegowie ze strefy sowieckiej. W ostatnim czasie uciekają na zachód masami, bo po kilkuset dziennie. Przeważnie młodzi Niemcy, wystraszeni i podnieceni. Powód ucieczki stale ten sam : wojskowa rejestracja, którą zarządziły władze sowieckie, i która oznacza deportację w nieznane.

Dalszą kuźnią plotek wojennych jest Berlin. To wykolejone dziś miasto przechodzi z jednej paniki w drugą. Wystarczy wyjazd rodziny amerykańskiej do Frankfurtu, gdzie powstaje administracyjna stolica Zachodnich Niemiec, a tym bardziej defilada amerykańskich eskadr powietrznych z okazji jakiegoś święta, by rozszalał orkan *„Gerüchtenmacherei*". To i owo dorzucają wracający z Rosji byli jeńcy niemieccy, cienie ludzkie, trawione przez choroby zazwyczaj nieuleczalne. Twierdzą oni, że przemysł sowiecki pracuje głównie na potrzeby wojny.

Przyczynkiem do współczesnej mentalności niemieckiej może być olbrzymie powodzenie wszelakich wróżów i jasnowidzów. Niedawno w m. Hamann w Westfalii, zlikwidowano takie przedsiębiorstwo. Jasnowidz posiadał garaże dla klientów i trzech asystentów do załatwiania korespondencji. Przy rewizji znaleziono 15.000 jeszcze niezałatwionych listów.

Tak wygląda kraj, któremu wskazuje się drogę w przyszłość przez trud, znój i wyrzeczenia. A on wolałby skok w otchłań.

A. N.

EUROPA ŚRODKOWA I POŁUDNIOWO WSCHODNIA

Wojna na Bałkanach

Konflikt międzynarodowy, który rozwinął się związku z niedawnym *kryzysem węgierskim* i który w rezultacie uformował, jak zdaje się już ostatecznie, dwa bloki polityczne i ideologiczne, zrodził ostatnio pierwszą lokalną „wojnę" w Europie, na pograniczu albańsko-greckim. Znaczny oddział partyzantów komunistycznych różnych narodowości bałkańskich, przekroczył 14 lipca granicę albańsko-grecką z zamiarem okrążenia Epiru greckiego i utworze-

nia tam „demokratycznego“ rządu greckiego. Wydarzenie to poprzedzone zostało wiadomościami o koncentracjach w Jugosławii t.zw. międzynarodowej brygady „młodzieży“ i o przybyciu na teren Albanii jednego z oddziałów tej brygady p.n. „greckiej brygady młodzieży“. Wszystkie źródła informacji zgadzają się, że zamach przeciwko Grecji prowadzony jest przez nową międzynarodową armię komunistyczną, na wzór hiszpańskiej brygady międzynarodowej, tylko o wiele liczniejszą. Armią tą dowodzą komunistyczni oficerowie jugosłowiańscy, dawni „partyzanci“ Tita.

Oddział, który wdarł się do Grecji, okrążając miasteczko Konitza, został otoczony przez wojsko greckie i częściowo rozproszony. Gen Zervas, grecki minister porządku publicznego, który kieruje akcją obronną, posiada sam dużo doświadczenia w walce partyzanckiej, gdyż w latach 1941-1945 dowodził prawicową armią powstańczą w Grecji, EDES. Pozatym zna on też dobrze teren walk i ma po swojej stronie sympatię ludności, której bronił w swoim czasie przeciwko nadużyciom komunistycznych band ELAS.

Walki koło Konitza są jednak tylko pierwszym fragmentem przygotowującej się koncentrycznej akcji interwencyjnej przeciwko Grecji ze strony jej bałkańskich sąsiadów, pod płaszczykiem „wojny domowej“. W rzeczy samej w rozmaitych częściach Grecji, jak zwłaszcza w portowym Pireusie, były podjęte próby powstania ze strony miejscowych czynników komunistycznych, zostały jednak z łatwością udaremnione i spowodowały tylko liczne aresztowania. Partyzanci komunistyczni posiadają już na modłę bałkańską swego „marszałka“ Marcosa i wcale nie ukrywają swego zamiaru wyzyskania obecnego momentu zamieszania w stosunkach międzynarodowych, celem opanowania władzy w Grecji. Wojna domowa jest dla Grecji niewątpliwie klęską po wszystkich dotychczasowych zmianach i przewrotach, tej wojny jednak rządowe koła greckie wcale się nie obawiają, a może nawet skrycie jej pożądają: daje im ona pretekst do ostatecznego rozprawienia się z opozycją lewicową. Niebezpieczeństwem jest jednak dla obecnego reżimu greckiego, a jednocześnie dla niepodległości Grecji, współdziałanie, z jakiego greccy partyzanci komunistyczni korzystają ze strony Jugosławii, Albanii i Bułgarii. Cóż z tego, że Grecja podniosła liczbę swojej armii do 250 tysięcy, kiedy jej sąsiedzi posiadają przewagę pod względem liczebności i uzbrojenia. Pomoc amerykańska właściwie jeszcze nie nadeszła, obecność zaś wojskowa Anglii (ostatnio przybyła do zatoki faleronskiej także eskadra brytyjskiej marynarki z „kurtuazyjną“ wizytą) jest bardziej symboliczna, niż efektywna. To też, gdyby walka przy obecnym stanie sił miała się przedłużać, zaś granice Grecji były wciąż przekraczane przez rozmaite międzynarodowe „brygady“, rząd grecki znalazłby się w nad wyraz trudnej sytuacji.

Dlatego rząd ten zaalarmował przebywającą jeszcze w Grecji komisję UNO o stwierdzenie nowego dowodu agresji ze strony północnych sąsiadów, a jednocześnie odniósł się raz jeszcze — przy poparciu Ameryki — do Rady Bezpieczeństwa UNO.

Front chłopski

W Ameryce zaczyna tworzyć się, podobnie jak w swoim czasie w Anglii, kierowniczy ośrodek emigracji politycznej z krajów południowo-wschodniej Europy. W Ameryce przebywają obecnie przywódcy partyj chłopskich na Węgrzech i w Bułgarii, Eckhardt i Nagy oraz Dimitrov — i z ich inicjatywy została 3 lipca br. ogłoszona deklaracja solidarności ruchów chłopskich Europy środkowo-wschodniej. Deklaracja ta, na której obok podpisów Nagy'ego i Dimitrova, znalazły się podpisy Milana Gavrilovica i dr. Macka, jako przywódców partyj chłopskich serbskiej i chorwackiej, stwierdzała, że jej autorzy, a nie rządzące w ich krajach marionetki, reprezentują prawdziwe oblicze tych krajów. Pozatym powołuje się ona na wydaną w czasie wojny w lipcu 1942 r. deklarację Międzynarodowej Konferencji Agrarnej w Londynie, proklamującą ekonomiczno-polityczną współpracę krajów środkowo-wschodniej Europy, jak również na Kartę Atlantycką, apelując do organizacji Zjednoczonych Narodów i do narodu amerykańskiego o poparcie i pomoc, oraz wyrażając wiarę „że demokracje nie pozwolą na ujarzmienie narodów, które w ciągu wieków posiadały niepodległość oraz własną kulturę“.

Aresztowania w Rumunii

15 lipca aresztowany został przywódca rumuńskiej Narodowej Partii Chłopskiej dr. Maniu, a wraz z nim około 100 jego towarzyszy politycznych. Aresztowania te pozostawały pośrednio w związku z pogłoskami, że Maniu zamierza wyjechać zagranicę, aby przyłączyć się do „chłopskiego frontu“, tworzonego zagranicą przez emigracyjne koła bałkańskie. Istotnie, Nagy i Dimitrov zwrócili się niedawno do Maniu, aby upoważnił ich do zamieszczenia swego podpisu na deklaracji w sprawie solidarności ruchów chłopskich Europy środkowo-wschodniej, Maniu odpowiedział jednak negatywnie, wstrzymując się ze swą decyzją do analogicznej decyzjii Mikołajczyka.

Rzeczywisty powód aresztowań leży jednak niewątpliwie w ogólnej tendencji na terenie wszystkich krajów „satelickich“, likwidowania aktywów opozycji — a zbieżność represyj w Bułgarii, na Węgrzech, w Polsce i w Rumunii, mówi sama za siebie. Narastanie konfliktów pomiędzy obu „blokami“ nakłada na komunistycznych władców te jedyne sposoby działania, do jakich są oni zdolni — zaostrzenia terroru.

T. P.

ROSJA SOWIECKA

Głównym tematem komentarzy prasowych w Moskwie było ostatnie niepowodzenie konferencji paryskiej. Ludność rosyjska nie była oczywiście zaskoczona zerwaniem rozmów paryskich. Artykuły „Prawdy“, publikowane jeszcze przed wyjazdem Mołotowa do Paryża, przygotowały ją do tego całkowicie. Nie zdaje się też, by ogół ludności zdawał sobie sprawę ze strat, jakie przyniesie Rosji stanowisko Mołotowa. Tegoroczne, stosunkowo dużo lepsze, zbiory rolne przyczyniają się do wzrostu nastrojów optymistycznych. Rosjanie czują w tej chwili, że w porównaniu z ubiegłym rokiem mają więcej możliwości przeciwstawienia się wpływom amerykańskim. To też propaganda sowiecka znowu zaostrzyła w ostatnich tygodniach swe ataki na politykę Stanów Zjednoczonych, zarzucając im już teraz całkiem otwarcie chęć penetracji gospodarczo-politycznej krajów Europy Wschodniej. Propaganda sowiecka twierdzi, że Stany Zjednoczone dążą do „okrążenia kapitalistycznego ZSRR“ przez zapewnienie sobie baz operacyjnych dookoła Rosji. Według tej propagandy militaryzm Stanów Zjednoczonych opiera się na amerykańskich wojskach okupacyjnych oraz jednostkach specjalnych, przystosowanych do operowania bronią atomową i bakteriologiczną.

Punktem wyjścia innego ataku, tym razem przeciw W. Brytanii, a w szczególności przeciw brytyjskim socjalistom i socjalistom wogóle, stała się niedawna konferencja Labour Party w Margate. Propaganda sowiecka zarzuca socjalistom, że dążą oni do rozbicia jedności klasy robotniczej i prowadzą politykę antysowiecką. Równocześnie z tymi atakami idzie coraz energiczniejsze organizowanie państw satelickich w jeden coraz bardziej zwarty i coraz bardziej zależny od dyrektyw Moskwy blok.

*

W wewnętrznym życiu Rosji sowieckiej największą sensacją ostatnich czasów było zniesienie dekretem Najwyższego Sowietu kary śmierci i wprowadzenie nowych przepisów o ochronie tajemnicy państwowej oraz mienia państwowego oraz prywatnego.*) Nowe przepisy, przewidujące długoterminowe kary przymusowych obozów pracy, obejmują pojęciem tajemnicy państwowej nieomal wszystko co się dzieje w Rosji Sowieckiej.

Dekret o ochronie tajemnic państwowych został ogłoszony 9.VI.1947 i postanawia, że ujawnienie tajemnicy państwowej przez osoby, zajmujące stanowiska urzędowe, o ile nie podpada pod pojęcie szpiegostwa lub zdrady stanu, podlega karze od 8 do 12 lat obozu poprawczego. Ujawnienie tajemnic wojskowych podlega karze od 10 do 20 lat. Za te same przestępstwa osoby prywatne są karane obozem od 5 do 10 lat; zgubienie tajnych dokumentów przez osoby za nie odpowiedzialne podlega karze od 5 do 8 lat, przez inne osoby karze od 5 do 6 lat. Za wysłanie zagranicę wynalazków, ulepszeń technicznych i t.p. o ile nie zachodzi wypadek szpiegostwa grozi kara — 10 do 15 lat. Według dodatkowo opublikowanego w 14 punktach określenia pojęcia tajemnicy państwowej, obejmuje ona: wszystko co dotyczy organizacji wojska, uzbrojenia, mobilizacji, planów operacyjnych, zapasów mobilizacyjnych, mobilizacji, przemysłu, transportu, administracji, przemysłu wojennego, wynalazków i dokumentów; wreszcie wszystko to, co Rada Ministrów uzna za tajemnicę przemysłową, finansową, eksportową, importową, zapasy eksportowe, geologiczne złoża i produkcję metali rzadkich i kolorowych; wszystkie wynalazki, odkrycia i ulepszenia niewojskowe we wszystkich dziedzinach, nauki, techniki i gospodarki, negocjacje i i umowy z zagranicą, szyfry i treść korespondencji szyfrowej oraz wszelkie inne informacje, które Rada Ministrów ZSRR uzna za tajemnicę.

Dekret o ochronie własności publicznej przewiduje za kradzież dobra państwowego 7 do 10 lat obozu, w razie recydywy od 10 do 25 lat. Kradzież dobra kooperatyw lub kolektywów jest karana więzieniem od 8 do 20 lat, za niedoniesienie władzom o kradzieży grozi 2 do 3 lata obozu lub deportacja na 5 do 7 lat.

Kradzież własności prywatnej podlega karze od 5 do 10 lat obozu, w razie recydywy lub kradzieży w zmowie—6 do 10 lat. Za bandytyzm 10 do 15 lat, z niebezpieczeństwem dla życia lub w razie recydywy 15 do 20 lat, za niedoniesienie 1 do 2 lat obozu, lub 4 do 5 lat deportacji.

Byłoby naiwnością dopatrywać się w zniesieniu kary śmierci przez Radę Najwyższą motywów humanitarnych. Odegrał tu raczej rolę motyw wyzyskania siły roboczej skazanego. W razie rozstrzelania lub powieszenia przestępcy ginie wraz z nim pewna ilość energii, którą można byłoby zużytkować racjonalniej, zmuszając go do pracy. Niebezpieczeństwo socjalne nie grozi, ponieważ skazany ginie zazwyczaj w obozie z wycieńczenia. Traktuje go się tak, jak się traktuje maszynę przeznaczoną na złom.

T. N.

*) Komentując dekret o zniesieniu kary śmierci, radio moskiewskie stwierdziło m.in.: „Naturalnie naród sowiecki zdaje sobie sprawę z tego, że obce służby wywiadowcze wysyłają szpiegów i agentów do ZSRR nawet obecnie i będą nadal to czynić lecz nawet w tym wypadku państwo sowieckie nie potrzebuje się uciekać do kary śmierci".

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Ekonomiczne skutki podziału Indyj

Podział Indyj na Hindustan i Pakistan, który ostatnio stał się faktem dokonanym, stwarza szereg problemów ekonomicznych, nietylko dla samych Indyj, ale także dla krajów, które pozostają w ożywionych stosunkach handlowych z Indiami. Olbrzymi ten kraj o obszarze 1,591.000 mil kw. i zaludnieniu 386.935.000 mieszkańców jest bardzo niejednolity pod względem gospodarczym. Poziom uprzemysłowienia niektórych obszarów jest znacznie wyższy od innych. Istnieje też duża współzależność różnych rejonów pod względem produkcji żywności.

Stany Zjednoczone, jeden z najpoważniejszych kontrahentów handlowych Indyj, znajdą się w bardzo skomplikowanym położeniu, gdyż dotąd z reguły do pewnych części Indyj sprzedawały one swoje towary, z innych zaś części nabywały towary przeznaczone przez Indie na eksport. Wewnętrznie sprawa komplikuje się w dalszym ciągu o tyle, że niektóre surowce znajdują się w jednej części Indyj, zaś przemysł dla ich przetwarzania w drugiej.

W pierwszym kwartale bieżącego roku Stany Zjednoczone eksportowały do Indyj towary na łączną kwotę 100.000.000 dol., z czego znaczną część stanowiły towary konsumpcyjne, przeznaczone dla wielkich miast jak Kalkuta i Bombay. Po dokonanym podziale może okazać się, że te obszary nie posiadają dostatecznych zapasów dolarowych na zakup potrzebnych towarów ze Stanów Zjednoczonych.

Pakistan będzie znajdował się w korzystniejszym położeniu, jeśli chodzi o produkcję żywności. Większość pszenicy i znaczna część ryżu, pokrywająca z nadwyżką jego zapotrzebowanie — pochodzi z Pakistanu. W Indiach, gdzie od lat pojawiają się plagi głodu — czynnik ten posiada doniosłe znaczenie.

Także juta, jedna z podstawowych pozycyj eksportowych Indyj, jest produkowana prawie wyłącznie w Pakistanie. Juta służy do wyrobu worków i Stany Zjednoczone w roku 1946 zakupiły w Indiach juty za kwotę 92,000,000 dol. Przetwarzanie surowca, którego Pakistan ma pod dostatkiem, napotka jednak na trudności, gdyż odbywało się ono w młynach Kalkuty. Pakistan posiada nadto wełnę, bawełnę, herbatę, futra, tytoń i skóry. Natomiast Pakistan nie posiada ciężkiego przemysłu ani minerałów, któreby sprzyjały stworzeniu go.

Natomiast Hindustan posiada węgiel i żelazo, na skutek czego ciężki przemysł skoncentrował się w tej części Indyj. Także przemysł tekstylny grupuje się przeważnie w Hindustanie. Ponadto Hindustan eksportuje mangan, mikę, szelak, olej lniany, herbatę, kawę i wyroby tekstylne. Także dochody z ceł przypadną głównie Hindustanowi z uwagi na fakt, że większość portów tam się znajduje. Natomiast sytuacja żywnościowa Hindustanu jest znacznie gorsza aniżeli Pakistanu. Pewne braki, zwłaszcza jeśli chodzi o ryż, mogą być uzupełnione przez zakup na terenie Burmy, gdy stosunki na tym terenie powrócą do normalnych. W roku 1946 Indie zakupiły w Stanach Zjednoczonych żywności na kwotę 90.000.000 dol., z czego większość przeznaczona została dla zagrożonych głodem południowych okolic, które wchodzą obecnie w skład Hindustanu.

Zawikłane problemy ekonomiczne komplikuje jeszcze bardziej niezdecydowany dotychczas los 562 niezależnych państewek hinduskich, rozrzuconych na terenie całych Indyj. Państewka te nie są samowystarczalne pod względem ekonomicznym, natomiast są poważną przeszkodą w integracji ekonomicznej.

Tak więc, niezależnie od piętrzących się przeszkód politycznych, narastających nienawiści religijnych,

zaostrzanych wzajemnie dokonywanymi aktami gwałtu—powstają nowe problemy ekonomiczne, które mogą przez dłuższy czas uniemożliwić Indiom wyjście z obecnego trudnego położenia.

Zapasy Stanów Zjednoczonych na wypadek wojny

Stany Zjednoczone ostatnio w szybszym tempie gromadzą olbrzymie zapasy, których wartość wyniesie 2.100.000.000 dol. Przeznaczone są one na potrzeby Stanów Zjednoczonych na wypadek wojny. Plan obejmuje zgromadzenie surowców, które byłyby dostateczne dla podtrzymania przemysłu wojennego na okres pięciu lat. W roku budżetowym, rozpoczynającym się w lipcu br. przeznaczona zostanie na te cele kwota 360.000.000 dol. Lista surowców obejmuje z górą 80 pozycyj, z których tylko nieznaczna część może być nabyta na terenie Stanów Zjednoczonych. Z pośród najważniejszych surowców, poszukiwanych przez Stany Zjednoczone, wymienić należy: mikę, gumę, tungsten, cynk, cynę, nikiel, platynę, ołów, miedź, merkurium, grafit, diamenty przemysłowe, łożyska diamentowe, rudę manganową, boksyt i tp. W roku ubiegłym cały zapas miki w stanie Północna Karolina został nagle wykupiony. Ponadto jednak Stany Zjednoczone będą potrzebowały znacznie większych zapasów miki, której głównym dostawcą są Indie.

Sowiety również czynią olbrzymie zapasy niektórych surowców. Statystyki surowców, osiągalnych na te cele na terenie samych Sowietów, są oczywiście niedostępne. Natomiast łatwo jest stwierdzić zakupy, jakie Sowiety poczyniły ostatnio w innych krajach. W roku 1946 Sowiety otrzymały z Chin 4.440 ton tungstenu, który potrzebny jest do wyrobu pocisków przeciwpancernych. Rząd narodowy chiński płaci tungstenem Sowietom za broń, dostarczoną na zasadzie umowy z roku 1938 w okresie walk przeciw Japończykom. Rosja wykupiła również całą chińską produkcję rudy cynowej w ilości 1.170 ton. Jugosławia dostarczyła Sowietom 50.000 ton miedzi i 40.000 ton ołowiu, zaś Polska znacznej ilości cynku.

Gromadzenie zapasów w Stanach Zjednoczonych nie przybrało w tej chwili gwałtownego tempa, głównie ze względu na potrzeby przemysłu pokojowego. Nagły zakup znaczniejszych ilości danego surowca spowodowałby jego gwałtowną zwyżkę, która postawiłaby w trudne położenie przemysł amerykański. Na skutek zakupów tungstenu przez Sowiety, ceny nań wzrosły w Stanach Zjednoczonych z 22 dol za tonę rudy w pierwszej połowie roku 1946 do 30 dol za tonę w chwili obecnej. W wypadku zakupu n.p. ołowiu, którego ceny już obecnie są wysokie —przemysł amerykański, zależny od tego surowca, zostałby poważnie zagrożony.

Niemniej jednak Stany Zjednoczone posiadają w tej chwili olbrzymie zapasy, pozostałe z ostatniej wojny, powiększone nadto przez zakupy w roku 1946.

Pośpiech, z jakim dalsze zapasy będą budowane, jest funkcją stosunków politycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Sowietami. Gdyby stosunki te ulegały dalszemu pogarszaniu się, Stany Zjednoczone mogą porzucić wszelkie względy i rozpocząć olbrzymi skup surowców bez względu na zwyżkę cen, jaką by fakt taki spowodował. Zakup surowców przez Stany Zjednoczone w najbliższym okresie na rynkach światowych może być tedy ciekawym barometrem oceny sytuacji z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych.

L. S.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Działanie tlenu w dużych głębokościach

Zatonięcie brytyjskiej łodzi podwodnej „Thetis" było tragedią omawianą w swoim czasie na łamach całej prasy światowej. Próby wydobycia łodzi, która zatonęła na znacznej głębokości, spowodowały konieczność użycia tlenu przez nurków. Zaobserwowano wówczas u nurków zjawiska, które nie znajdowały dotąd wyjaśnienia w wiedzy medycznej. Tlen, niezbędny do oddychania, okazał się wysoce szkodliwym i powodował w końcowej fazie swego działania symptomy całkowicie podobne do ataku epilepsji. Fakt ten skłonił uczonego brytyjskiego J. B. S. Haldane do zbadania sprawy. Wdziawszy maskę, połączoną z tlenem, postanowił on zbadać na sobie działanie tlenu w zrekonstruowanych warunkach. Wytworzywszy w komorze ciśnień warunki istniejące na głębokości 200 stóp, stwierdził ze zdumieniem, że na tej głębokości tlen staje się wysoce szkodliwy. Obserwacje jego znalazły pełne potwierdzenie w wynikach badań, przeprowadzonych przez brytyjską marynarkę. Wykazały one, że organizm ludzki może znieść tylko pewną ilość tlenu i że granicą jest ciśnienie dwu atmosfer, odpowiadające głębokości 25 stóp. Jest to przeciętna granica, od której jednak istnieją odchylenia. Reakcja różnych ludzi ulega znacznym wahaniom. Stwierdzono również, że ten sam człowiek z czasem wykazywał zwiększoną odporność. W pewnym wypadku zatrucie nastąpiło pierwszego dnia w ciągu siedmiu minut, w następnym jednak dniu ten sam nurek poddany próbie wykazywał odporność przez dwie i pół godziny. Wdychiwanie tlenu pod ciśnieniem jednej atmosfery lub poniżej tego ciśnienia, t.j. w warunkach istniejących przy lotach na dużych wysokościach — jest całkowicie nieszkodliwe bez względu na okres czasu, w którym oddychano tlenem.

Tlen, wciskający się w tkanki pod nadmiernym ciśnieniem, zatruwa centralny system nerwowy i działa szkodliwie na korę mózgową. Człowiek w tych warunkach blednie, odczuwa mdłości i zaczyna się dusić. Towarzyszą temu halucynacje w postaci nagłych rozbłysków świetlnych, kół świetlistych wokół przedmiotów oraz złudzenia akustyczne (dzwonienie i stukanie). Po pewnym czasie występują konwulsje i wszelkie symptomy, towarzyszące zwykle atakowi epileptycznemu. Zjawiska te ustępują szybko, skoro tylko człowiek ma możność oddychania powietrzem i nie pozostawiają żadnych ujemnych skutków.

Przecinanie nerwów

Ilość operacyj, przeprowadzanych ostatnio przez neuro-chirurgów—wzrosła znacznie. Przecinanie nerwów, jedna z najsubtelniejszych operacyj, wymagających niezwykle pewnej ręki i olbrzymiego doświadczenia — jest stosowane na szeroką skalę w Stanach Zjednoczonych. Okazało się ono skutecznym środkiem w wielu chorobach, począwszy od uporczywej czkawki, nadmiernego pocenia się, wysokiego ciśnienia, a skończywszy na chorobach tego rodzaju, jak angina pectoris i zaburzenia umysłowe. W tym ostatnim wypadku dokonuje się przecięcia w części frontowego płatu mózgowego. Powoduje to złagodnienie napięcia nerwowego i w wielu wypadkach powrót do prawie normalnego stanu. Dotychczas wykonano w Stanach Zjednoczonych około 3.000 operacyj i obecnie wykonuje się nadal około 500 operacyj rocznie. Statystyka naukowa wykazuje, że w sześciu wypadkach na dziesięć operacja jest skuteczna, w jednym wypadku na dziesięć

rozluźnienie napięcia nerwowego jest zbyt duże, co sprowadza stan apatii, zaś w trzech wypadkach operacja nie zmienia stanu pacjenta. Leczone są w ten sposób schizofrenia, skłonności do alkoholizmu i narkotyków, skłonności przestępcze itp. Psychiatrzy są jednak naogół ostrożni w zalecaniu zabiegów operacyjnych. Uczony amerykański dr. Leo M. Davidoff (Columbia) wyraża przekonanie, że „jakkolwiek zabieg operacyjny jest nieraz konieczny, to jednak jest to barbarzyńska forma terapii". Dr. Winfred Overholser, naczelny lekarz Szpitala Sw. Elżbiety w Waszyngtonie stwierdza, że w medycynie przejawia się skłonność do nadużywania tego zabiegu. Jest on zdania, że operację taką należy uważać za "okaleczającą, gdyż uchyla ona działanie części mózgu, która dzieli człowieka od wyższego rzędu antropoidów".

Dokonywane operacje komplikują niekiedy sytuację w dziedzinie prawa karnego i zagadnień kryminalistyki. W obliczu takiego skomplikowanego problemu znalazł się ostatnio sąd w Stanach Zjednoczonych, przed którym stanął wielokrotnie karany kleptoman. Na wniosek obrońcy i za zgodą oskarżonego, specjalista dokonał na nim zabiegu operacyjnego po którym oskarżony zachowywał się zupełnie odmiennie, aniżeli dotychczas. Z ponurego kleptomana stał się wesoły i towarzyski. Sąd znalazł się w trudnym położeniu. Jeżeli bowiem należałoby przyjąć że skłonności przestępcze są objawem aberacji, którą można uleczyć drogą zabiegu—należałoby w miejsce kary stosować zabieg. Jeśliby należało przyjąć, że osobnik ów nie popełni więcej przestępstwa, odpadał też główny cel kar odstraszająco-poprawczy. Wypadało jedynie przekonać się, jak zachowa się oskarżony wypuszczony na wolność w normalnych warunkach i w swym dawnym otoczeniu. W obawie jednak, iż tego rodzaju rozwiązanie może stworzyć precedens o nieobliczalnych skutkach dla zagadnień kryminologii i wymiaru sprawiedliwości, sąd postanowił pójść utartym torem praktyki sądowej, wymierzając oskarżonemu karę, złagodzoną jedynie ze względu na to, że oskarżony wykazał dobrą wolę wyzwolenia się ze swego nałogowego przestępstwa.

J. W.

PRZEGLĄD KULTURALNY

Nadrealizm pod obstrzałem

W kawiarniach francuskich ciągną się dyskusje literackie na temat modnego egzystencjalizmu ; w kawiarniach przedstawiciele grup artystycznych manifestują, protestują i werbują wyznawców. André Breton, wódz nadrealistów (surrealistów) protestował ostatnio przeciw odczytowi Tristana Tzary, dawnego propagatora „dadaizmu" : najpierw „szturmował" Breton Sorbonę, gdzie Tzara rozważał sceptycznie możliwości literatury powojennej, a potem opozycja przeniosła się do kawiarni, aby ustalić dalsze kroki postępowania karnego. Ta żywość reakcji na zjawiska artystyczne daje atmosferze francuskiej specjalny charakter, jakże inny w porównaniu z życiem literackim Anglii.

Nadrealizm musi dziś stosować taktykę obronną, tak jak dwadzieścia lat temu z konieczności znajdował się w ofenzywie. Krytycyzm wobec surrealistów, wzmagający się nie tylko we Francji, ale i Anglii oraz Stanach Zjednoczonych, wypływa z ogólnych rewizji poglądów literackich, spowodowanych katastrofą wojenną. André Breton nadal wierzy w słuszność „programowego irracjonalizmu", tak jak wierzył weń w roku 1924, kiedy ogłaszał swój bunczuczny manifest. Psycholog jednak nie może nad tym zjawiskiem przejść do porządku dziennego i próbuje w granicach swoich naukowych badań ocenić warunki, w których rozwija się surrealizm. Zarówno w literaturze, jak i w malarstwie, nadrealista stosuje „psychiczny automatyzm" aż do pogranicza absurdu, to znaczy — nie przyjmując żadnego kompromisu wypowiedzi — idzie ślepo za skojarzeniami, notując je pośpiesznie, bez selekcji, rewizji czy też refleksji. Bezpośredniość wypowiedzi, automatyzm techniczny gwarantuje — wedle nadrealisty — szczerość, oryginalność i prawdę literacką. Surrealizm pragnie wyzwolić podświadomość, dać jej funkcje niemal dyktatorskie w sztuce ; surrealizm z pogardą patrzy na tradycję i wszelką kontrolę intelektualną. Rzecz jasna, że w okresie przejściowym tego rodzaju hasła były pożyteczne, albowiem pozwalały one na zupełne odcięcie się od zastraszonych imitatorów, dając wzamian za to prawdziwą swobodę artystyczną. Wojna dla psychiki zbiorowej była także okresem przejściowym, wyzwalając brutalny prymitywizm, zatajone instynkty, terror i strach. Koniec wojny przyniósł z sobą potrzebę głębszej refleksji, i stąd uparte przewartościowywanie dawnych poglądów, co można zaobserwować we wszystkich krajach, cieszących się jeszcze wolnością słowa.

Oceniając surrealizm, psychologia nowoczesna uzależnia swoje badania od poglądów Freuda i Junga. Freudysta jest krytyczny wobec teorii nadrealizmu, zwolennik Junga natomiast doszukuje się w szkole Bretona zgodności z metodami psychoanalizy. Każdy obrońca tego ruchu artystycznego, jeśli pragnie znaleść sojuszników w przeszłości, wskaże na „automatyzm" tworzenia w utworach Blake'a, Donne'a, Poe'a, Baudelaire'a czy Rimbauda.

Tym niemniej dla czytelnika, zaznajomionego ze stylem „automatycznym" zmarłej przed rokiem powieściopisarki amerykańskiej Gertrudy Stein, sprawa tak pojętej techniki pisarskiej nie da się łatwo pogodzić z argumentami psychoanalityków i nowocześnie nastrojonych nadrealistów : dla czytelnika istotą zagadnienia jest *komunikatywność* nadrealizmu ; — jeśli powikłania skojarzeniowe znajdują się zupełnie poza kontrolą intelektu, jakaż jest gwarancja ich sprawdzalności w przeżyciach odbiorcy? Neuroza żeruje zarówno na tych, którzy niewolą własne instynkty, jak i na tych, którzy dają instynktom absolutną swobodę. Twórczość artystyczna tymczasem nie jest zabiegiem leczniczym, który ma ratować autora przed neurozą. Kontrola intelektualna domaga się swoich praw w każdym procesie tworzenia, a każda wypowiedź jest w istocie próbą okiełzania podświadomości. Nie należy kontrolować źródeł sztuki, ale nie wolno także zastępować kontroli intelektualnej naiwną przypadkowością tam, gdzie źródła podświadomości zostały już zużyte.

Psychologią surrealizmu zajmuje się pismo *Polemic* w numerze ósmym ; krytyką środków technicznych tej szkoły zajmują się różni krytycy francuscy i nie-francuscy, nawet ci, którzy uważają się za zwolenników Bretona (naprz. Nicholas Calas). Sprawa jest nadla otwarta.

Nadrealizm, ruch ożywczy i oryginalny w swoich początkach, przechodzi teraz okres próby : jeśli zginie, lub zaplącze się w kabalistyce teoretycznej, poświadczy tym samym, że był li tylko ruchem przejściowym.

Literatura francuska po wojnie

W dobrze redagowanym magazynie londyńskim *Now* (nr 8, maj-czerwiec) Francuz Jean Trieux ocenia współczesną literaturę swojego kraju. Dwa nazwiska niewątpliwie wybijają się w niej na czoło : znany przed wojną André Malraux i apostoł egzystencjalizmu, Jean Paul Sartre.

O Malraux pisaliśmy poprzednio

w *Przeglądzie Polskim*. Słynny jego odczyt o kryzysie humanizmu europejskiego, wygłoszony w Sorbonie pod auspicjami Unesco, ciągle jeszcze dostarcza argumentów intelektualistom francuskim, coraz wyraźniej różniących się politycznie. Posłuszni wyznawcy stalinizmu, jak Aragon, nie mogą darować Malrauxowi odstępstwa od ortodoksji komunistycznej; przeciwnicy komunizmu zaś radzi byliby widzieć poularnego autora w silnie zadeklarowanej opozycji wobec marksizmu. Wpływ przedwojennych powieści Malraux daje się wciąż zauważyć w ideowych utworach młodych pisarzy, ale sam autor „*Czasów pogardy*" poświęca dziś więcej czasu publicystyce, z niewątpliwą szkodą dla literatury.

Sartre, mimo obowiązków leadera szkoły „filozoficznej", nie ogranicza się do kazań apostolskich, czy też komentarzy na temat tych kazań: praca literacka Sartre'a jest niewątpliwie bardziej przekonywująca, niż jego wywody, tłumaczące egzystencjalizm poprzez humanizm. Jego znakomita sztuka o piekle *Huis Clos* (grana z powodzeniem także i w przekładzie angielskim) trafiła do przekonania wielu widzom, którzy mało dotąd interesowali się problemem „wyboru" i „istnienia". Sukces sztuki Sartre'a był więc sukcesem czysto literackim. To samo można powiedzieć o jego powieściach. *Le Mur* cieszyła się dużą poczytnością, a ostatnia z nich, *Les Chemins de la Liberté*, dająca portret profesora, ma posmak ciekawostki biograficznej: krytyka doszukała się pewnych cech samego autora w powieściowej postaci profesora.

Beletrystyka z pogranicza literatury pamiętnikarskiej posiada zalety dokumentu, opisując smutny okres okupacji, tym niemniej tematyka tego rodzaju wyczerpuje się szybko. Powieści francuskie, związane z ostatnią wojną, nie mają szans przetrwania, choć niektóre z nich trafiły na entuzjastycznych czytelników przed kilkunastu miesiącami.

Na ogół jednak Jean Trieux ocenia krytycznie ostatnie dokonania literatury francuskiej w dziedzinie powieści, twierdząc, jak wielu innych krytyków, że ten rodzaj literacki przechodzi niewątpliwie poważny okres kryzysu po dziwiętnastowiecznym rozkwicie. Autobiografia i prywatne wyznania wydają się zastępować powieść w chwili obecnej — ten sąd Trieux dałby się zastosować także w wypadku Anglii i Ameryki, choć Stany Zjednoczone mogą się poszczycić najlepszymi dziś chyba osiągnięciami powieściowymi.

Poezja francuska, szczególnie liryka, przeżywała lata renesansowe w okresie wojny. Okupacja pozwalała poecie lirycznemu na wypowiadanie istotnych przeżyć osobistych w harmonii z przeżyciami ogółu; co więcej: refleksje liryczne lepiej wyrażały ducha czasu, niż reporterski pośpiech powieści, czy gniewna publicystyka tajnej prasy. W pierwszych latach pokoju poezja utraciła wielu czytelników, którzy z łapczywością rzucili się na utwory beletrystyczne. Ale nazwiska Aragona i Eluarda pozostały w pamięci czytającego ogółu, choć ten pierwszy irytuje dziś niejednego Francuza swą doktrynerską postawą stalinisty. Surrealizm oddawna już utracił Aragona, a Eluard z trudem godzi swoje idee poetyckie z ideami Bretona.

Mimo zmniejszającego się grona zwolenników nadrealizmu, wódz André Breton oraz Benjamin Peret nadal ogłaszają wiersze w przyjętym stylu szkoły. Klasycyzujący poeci czują się natomiast osamotnieni po śmierci wielkiego pisarza, Valéry'ego.

Najwybitniejszym poetą dzisiejszej Francji jest stosunkowo późno uznany Jules Supervielle (który ostatnio odwiedził Wielką Brytanię). Nowoczesność jego stylu wyszła już dawno poza eksperymenty i zdaje się zapowiadać stabilizację niektórych tendencji Awangardy poetyckiej. Supervielle to jedno z największych nazwisk poetyckich w współczesnej literaturze światowej.

J. P.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Uskrzydlona publicystyka

Józef Łobodowski: *Modlitwa na wojnę*. I. Poezje. Okładkę projektował Wojciech Jastrzębowski. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Londyn 1947, str. 107, cena 5 -.

Łobodowski należy do najwybitniejszych współczesnych poetów polskich. Jego przedwojenne debiuty zapowiadały talent silny i dojrzały, czas wojny pogłębił i rozwinął poetę, a ogłaszane w czasopismach wiersze świadczą o stałym dojrzewaniu i rozwoju.

Tomik obecny jest również tego rozwoju świadectwem, pomimo tego — jak zaznacza poeta w posłowiu — że jest to raczej poetyzowana publicystyka, a nie poezja w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Wiersze do tego należące typu mają się pojawić w drugim tomie tego cyklu, pierwszy zaś jest tylko rodzajem wojennego pamiętnika spisanego mową wiązaną.

Niech będzie pamiętnikiem, czy publicystyką, niech to nawet będzie publicystyka, o której tezy niektóre sprzeczać się trzeba będzie, wiersze Łobodowskiego i w tym tomie zawarte noszą cechy prawdziwej i głębokiej poezji.

Poeta przechodząc w okresie wojennym swój przydział polskiego losu, ucieczki, ukrywania się, więzień i obozów, reaguje niesłychanie silnie na wypadki, na ciosy i krzywdy polskie, na bohaterstwo i heroizm polski, na małość i głupotę ludzką. Reakcje wyrażają się obrazami i syntezami poetyckimi, które dają wyraz powszechnym polskim odczuciom. Przez ten powszechny swój charakter, kiedy poeta jest wyrazicielem uczuć swego narodu, wiersze te znajdą sobie szybko wiernego i licznego czytelnika.

W *„Liście do przyjaciół w Grenoble"* pisze Łobodowski:

„Więc nie z rozpaczą, ani ze złością,
łatwo pleniącą się w słabym człowieku,
gdy jeno żyłom i kruchym kościom
więzienie staje na przekór,

i, uciśnieni na ciele niepróżnie
przez moc, co myślom zwycięstwa nie
wzbrania,
jak zatrzymani po nocy podróżni,
czekamy ufnie świtania".

Amen. *W. S.*

Jan Krzysztof Kwiatkowski (Ren) — *„Komuniści w Polsce"* (Rodowód-Taktyka-Ludzie). Str. 123. Polski Instytut Wydawniczy. Bruksela 1946.

Autor postawił sobie zadanie niełatwe i wymagające dużej umiejętności w ocenie obfitego materiału dokumentacyjnego i wnikliwego wczucia się w dramatyczne zmagania Narodu Polskiego z nową okupacją. Zadanie to wypełnił autor dobrze, dając w osiemnastu zwięzłych rozdziałach silnie udokumentowane i starannie przeanalizowane odpowiedzi na najbardziej palące dla nas Polaków — pytania: kto Polską rządzi? Co się w Polsce naprawdę dzieje? Do czego zmierzają ludzie, obecnie dzierżący w niej władzę?

„Tragiczna fala wydarzeń wyniosła na powierzchnię życia politycznego w Polsce nieznane nazwiska i ludzi równie obcych społeczeństwu jak obce było mu zawsze to środowisko polityczne, z którego się wywodzą. Ludzie ci znaleźli się dzisiaj na świeczniku, lecz przeszłość ich tonie w mroku".

Tę opinię swoją o mrocznej przeszłości — i nie mniej zresztą mrocznej teraźniejszości ministrów z PPR — oświetla autor szeregiem faktów i dokumentów.

Robi to w kilku płaszczyznach: historycznej, personalnej, ideologiczno-doktrynalnej i aktualno-politycznej. Odsłania przy tym istotne cele działania dzisiejszych władców Polski, będących nie „polskimi rewolucjonistami" — za jakich uchodzić sami pragną — lecz poprostu agentami bolszewickiej Moskwy.

Specjalne rozdziały poświęca autor taktyce działania tych ludzi. Osobliwa „demokracja" komunistyczna, posługiwanie się hasłami niepodległościowymi przez wrogów niepodległości naszej Ojczyzny, urzędowa deklamacja o „sprawiedliwości" przy równoczesnym stosowaniu bezprawia i gwałtu wobec przeciwników — wszystko to znajduje w książce rzeczowe przedstawienie. Przed oczyma czytelnika przewija się krwawy film polskiej tragedii narodowej, którą genialnie przeczuł Zygmunt Krasiński, dając w 1854 r. wyraz obawie... „żebyśmy w niedługim czasie nie mieli kłopotu różnych Polsk rozmaitych. Będą między nimi fałszywe, będą i prawdziwe. Mogłaby być jakaś Polska niemiecka, mogłaby być i Polska rosyjska"... A dalej... „Anarchia europejska, rozdzierając się własnymi rękami, ułatwi spełnienie bezbożnych marzeń wschodniego barbarzyństwa"...

Czyż nie jest to proroctwo dzisiejszych czasów i czyż i nie patrzymy z bólem na fałszywą, rosyjską Polskę, tę oficjalną bierutowo-stalinowską?

Osobny rozdział poświęcony jest w książce „walce o duszę człowieka", odbywającej się dzisiaj na ziemiach polskich. „Rosjanie — pisze autor — prowadzą podbój od wewnątrz nie tylko przed wojskowym opanowaniem kraju — na tyłach nieprzyjaciela, lecz kontynuują go nadal już wówczas, gdy militarnie mają teren w swym ręku". Tym właśnie są niebezpieczniejsi jako okupanci od Niemców. Naród polski, po krótkim okresie częściowych złudzeń (okres wysiłków Mikołajczyka) i następującego po nim przygnębienia, nie załamał się jednak, lecz znalazł w sobie dosyć sił

duchowych dla zwarcia się wewnętrznego i powzięcia twardej decyzji przetrwania. Hasła, wywieszane przez agentów Moskwy, nikogo w Polsce już nie zwodzą. Nikogo nie oszuka już wywieszka „bloku demokratycznego" pozornie odrębnych partyj: PPR, PPS (koncesjonowanej), Stronnictwa Demokratycznego (koncesjonowanego) i Stronnictwa Ludowego (koncesjonowanego), kierowanych rozkazami Moskwy.

Stosunkowo mało miejsca poświęca autor okupacji bolszewickiej 1939-1941 r. oraz stosunkom na ziemiach polskich na wschód od linii Bugu. Brak w książce spisu rozdziałów i skorowidza nazwisk.

Należy jej życzyć jaknajprędszego drugiego wydania. Powinna ona znaleźć się w każdej polskiej bibliotece. Stanowi bowiem dokument będący kluczem do zrozumienia wydarzeń politycznych, mających miejsce obecnie na polskich ziemiach.

(P.)

Pamiętnik Jana Kwapińskiego

Jan Kwapiński : 1939-1945 (*Kartki z pamiętnika*). Okładkę projektował Wojciech Jastrzębowski. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Londyn 1947, str. 187 — VIII., cena 7/6.

Pamiętniki Jana Kwapińskiego, wybitnego działacza socjalistycznego, wielokrotnego ministra Rządu Rzeczypospolitej po r. 1939, obejmujące okres drugiej wojny światowej aż do chwili cofnięcia uznania temu Rządowi przez mocarstwa zachodnie (6.7.1945) są literaturą pożyteczną i wartościową. Ujmuje forma tych notatek pamiętnikarskich ; jest prosta i bezpretensjonalna. Ponadto cechą, którą czytelnik szybko wyczuwa, jest dążenie autora do obiektywizmu w przedstawianiu wypadków, jakkolwiek zdarzają się miejsca, w których subiektywizm autorski niedokładnie, albo błędnie przedstawia wydarzenia.

Książka jest pożyteczna z wielu względów. Przede wszystkim wzgląd najpowierzchowniejszy. Pamiętniki te są pierwszą książką, która rejestruje chronologicznie zdarzenia z zakresu polityki polskiej w czasie ubiegłej wojny Choć ten rejestr nie jest, z natury rzeczy, ani pełny, ani nacechowany obiektywizmem typy naukowego, służyć może za przewodnik chronologiczny, czy rejestracyjny dla wszystkich tych, którzy z takich czy innych przyczyn będą sięgali pamięcią w te lata.

Ale główny pożytek tych pamiętników leży gdzieindziej. W udostępnianiu czytelnikowi polskiemu wglądu w strategię i taktykę, w cały mechanizm polityki polskiej w czasie ubiegłej wojny. Kwapiński przyjechał wprawdzie z Rosji, gdzie był w więzieniach i na zesłaniu, do Londynu dopiero w 1942 r., wszedł tu jednak odrazu do głównego ośrodka politycznego, który się skupiał wokół gen. Sikorskiego. Widział i słyszał wiele, sam brał udział w większości spraw i działań politycznych tych czasów.

Na podstawie tego co pisze, rysują się zupełnie jasno błędy i złudzenia polityki polskiej w czasie drugiej wojny światowej. Z perspektywy dzisiejszej widać je już wyraźnie w głównych zarysach, ale dopiero takie książki jak Kwapińskiego (jak pamiętniki Ciechanowskiego, o których recenzję zamieści „*Przegląd*" niebawem) ukonkretniają i udowadniają zagadnienie w szczegółach. Wiążą się te błędy i potknięcia z cechami charakterystycznymi osób decydujących. (Jeden z błędów z zakresu polskiej polityki wewnętrznej utrwala sam Kwapiński jeszcze teraz, gdy mówi o Stronnictwie Narodowym w gabinecie gen. Sikorskiego, mając na myśli ludzi, którzy przez to stronnictwo byli zdezawuowani.)

Ale wyłania się z tej książki również i wielkość i bohaterstwo narodu polskiego w czasie ubiegłej wojny. Zarówno gdy pisze Kwapiński o losie deportowanych w głąb Rosji i ich tam postawie oraz zachowaniu się, jak i gdy wzmiankuje czyny wojenne marynarzy polskich, żołnierzy, lotników — podkreślić może wszędzie hart i bohaterstwo polskie, które na tak inną zasłużyło zapłatę, niż otrzymało.

Słowem książka, która wnosi wiele materiału faktycznego do historii czasów, które rejestruje. Jest ona drugim tomem pamiętników Kwapińskiego. Pierwszy tom był wydany jeszcze przed wojną, a obejmował okres bojowej i politycznej młodości polskiego socjalisty. Tom drugi kończy się na ważnej dacie, cofnięciu legalnemu Rządowi polskiemu uznania prez mocarstwa zachodnie. Jest to, oczywiście, tylko odwrócenie nowej karty, nie finał polityczny działalności polityki polskiej a i autora. Kwapiński napewno jest dalej wierny swojej skłonności notowania wydarzeń politycznych i swego w nim udziału ; kiedyś ukaże się pamiętników tom dalszy. Czytelnik ma prawo spodziewać się, że i w nim będzie wyraźnie rysować się ten nurt gorącego patriotyzmu, jaki widoczny jest w tomach dotychczasowych.

W. S.

Aldous Huxley — „*Science, Liberty and Peace*" (Nauka, Wolność i Pokój), Chatto & Windus, London, 1947. Stron 63. Cena 3/6.

Znany pisarz angielski, jeden z oryginalniejszych i głębszych umysłów współczesnego świata intelektualnego Wielkiej Brytanii, dorzuca w ostatniej swej pracy głos swój do toczącej się szeroko dyskusji na temat kierunku i tendencyj rozwoju życia politycznego i społeczno-gospodarczego.

Dostrzega on postępującą na każdym kroku centralizację siły politycznej i gospodarczej i wzrost oligarchii i despotyzmu. Równocześnie idzie z tym w parze rozwój nauki i technologii. Huxley widzi w tym pewien związek przyczynowy i twierdzi, że

postęp nauki jest jednym z czynników powodujących upadek wolności w świecie i wzrost koncentracji siły.

Przytacza poza tym następujące przykłady : czołg, miotacz ognia i samolot bombowy udaremniają całkowicie stosowanie dawnej techniki rewolty ludowej. Ręka policji została wzmocniona nadzwyczajnie przez udoskonalenie środków transportowych i komunikacyjnych. Dawniej niedołęstwo administracyjne systemów absolutystycznych dawało jeszcze pewne pole działania ruchom wolnościowym. Dziś się to zmieniło przy znacznej pomocy nauki i techniki, która dała rządom do ręki takie środki ujarzmiania i tak znakomicie usprawniła aparat administracyjny, opierając go na naukowej podstawie, że zdolność obrony jednostki i jej wolności skurczyła się prawie do zera.

Huxley widzi możliwość przeciwstawienia się opresji nielicznej oligarchii rządzącej tylko na drodze, na którą wstąpił Ghandi i jego zwolennicy t.j. przez organizowanie akcji bezpośredniej, unikającej jednak gwałtownych środków, akcji, którą Ghandi nazywa Satyagraha. Jakkolwiek i ta akcja nie zawsze obiecuje możność osiągnięcia zamierzonego celu, zwłaszcza, gdy przeciwnik pozbawiony jest skrupułów, jednak jej efekt moralny i psychiczny jest znaczny. Huxley zresztą przewiduje, że Niemcy wejdą na tę drogę.

Nie tylko środki przymusu fizycznego zostały udoskonalone przez naukę i technologię, ale i narzędzia perswazji. Maszyny rotacyjne a ostatnio radio znacznie przyczyniły się do koncentracji władzy politycznej i gospodarczej. Kiedyś James Mill (ojciec Johna Stuarta Milla) był przekonany, że z chwilą gdy wszyscy ludzie będą umieli czytać, panowanie rozumu i demokracji będzie zapewnione na zawsze. Naprawdę jednak rozpowszechnienie przymusowego nauczania i potanienie oraz przyśpieszenie dawnych sposobów druku, przyczyniło się niemal wszędzie do wzmocnienia potęgi oligarchii rządzących kosztem wolności mas. Radio także stanęło w wielu krajach na usługach grupy rządzącej.

Nauka i technika przez swój postęp i wyniki swej pracy przyczyniła się nie tylko bezpośrednio do wzmocnienia oligarchii szczytowej, ale i w sposób pośredni działała w tym samym kierunku. Huxley wymienia tu wprowadzenie do gospodarki przemysłowej i rolniczej metod produkcji i dystrybucji masowej z jednej strony, z drugiej zaś stworzenie przy całej postępowości, a może właśnie wskutek niej, warunków niepewności i niestałości ekonomicznej i społecznej, co powoduje, że zarówno robotnicy jak i przedsiębiorcy zwracają się o pomoc do państwa.

Huxley bynajmniej nie jest obrońcą systemu kapitalistycznego. Przeciwnie, uważa on, że czynniki, które opanowały życie finansowe krajów kapitalistycznych przez wycofywanie kredytów w okresie dobrej koniunktury, zawsze przygotowują drogę kryzysom i w ten sposób powodują gospodarczą i społeczną niestałość stosunków. Wprowadzenie socjalizmu państwowego jednak jako środka naprawy tego stanu rzeczy kryje głębokie niebezpieczeństwo dla wolności jednostki i mas, gdyż wtedy państwo i biurokracja stają się czynnikiem wszechpotężnym, przed którym niema obrony. Nadmiar władzy powoduje korupcję, a gdy fakt ten stanie się oczywisty, masy, które dziś dla bezpieczeństwa społecznego i gospodarczego gotowe są wyrzec się wolności, gwałtownie zapragną jej odzyskania.

Dopóki nauka i technika służyć będą do przyśpieszania procesu centralizacji gospodarczej, nie da się uniknąć zatracenia przez masy wolności. Gdyby jednak nauka weszła na drogę popierania decentralizacji gospodarczej i wskazywania możliwości rozwoju ośrodków lokalnych, wtedy znalazło by się wyjście z wyżej opisanego błędnego koła.

Wreszcie w szeregu interesujących uwag, Huxley notuje, jakiego przewrotu w pewnych kompleksach pojęciowych dokonał postęp nauki, wskutek czego n.p. wiara w nieustanność postępu pozwala godzić się z istnieniem tyranii, a metoda upraszczania naukowego w zastosowaniu do dziedziny społecznej, prowadzi do ignorowania potrzeb jednostki i traktowania jej poprostu jako cyfry.

Druga część niewielkiej książki Huxleya to przede wszystkim atak na nacjonalizm, który „prowadzi do ruiny moralnej, ponieważ jest zaprzeczeniem uniwersalności istnienia jednego Boga i wartości istoty ludzkiej jako istoty ludzkiej, ponieważ równocześnie propaguje wyłączność i zachęca do próżności, dumy, zadowolenia z samego siebie, podnieca nienawiść i proklamuje konieczność i słuszność wojny" (str. 34). Jednak atak ten nie jest zbyt poważnie przeprowadzony, nie działa też przekonywająco na czytelnika, któremu autor usiłuje wmówić, iż głównym powodem wojen jest nacjonalizm. Zresztą sama argumentacja Huxleya schodzi na inne tory — zagadnienia militaryzmu i możliwości uniknięcia wojny. Interesuję go poza tym szczególnie pytanie w jaki sposób naukowcy, którzy przyczynili się w tak wielkim stopniu do rozwoju środków prowadzenia wojny, mogą aktywnie działać na rzecz utrzymania pokoju. Autor nie kryje swego sceptycyzmu w zakresie praktyczniejszego przeprowadzenia swego apelu pod adresem ludzi nauki, by ci odmówili swego udziału w akcji militarystów i imperialistów. Niemniej jednak możliwości w tym zakresie omawia dosyć obszernie, niekiedy w sposób oryginalny, niekiedy zaś z dużym uproszczeniem i stylem niemal prasy brukowej.

Przebija z tych uwag pewna zgorzkniałość człowieka, który doznał wielu rozczarowań i zawodów.

M. Ch.

Louis Fisher — *The Great Challenge* (Wielkie wyzwanie). Jonathan Cape. London, 1947. Cena 18s. Stron 358.

Louis Fischer jest znanym dziennikarzem amerykańskim, który przez kilkanaście lat przebywał w Rosji Sowieckiej, ożenił się

tam z Żydówką rosyjską (Markooshą Fischer, autorką dosyć interesującej książki „My Lives in Russia“, wydanej w 1944 r.), do rewolucji rosyjskiej i do eksperymentu bolszewickiego odnosił się niezmiernie życzliwie, ale stopniowo zaczął się rozczarowywać do dalszych faz tego eksperymentu, upatrując w nich nawrót do tradycyj imperializmu carskiego.

Ostatnia książka Fischera jest trzeźwą i na ogół trafną analizą polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej, sterowanej przez Stalina i jego pomocników. Stanowi ona również bardzo otwartą i wolną od tak często spotykanej w kołach współczesnej publicystyki politycznej państw anglo-saskich obłudy i zakłamania krytykę posunięć polityki Roosevelta i Churchilla z czasu wojny. Wykazuje, że z idealistycznych deklaracyj w postaci np. Karty Atlantyckiej w praktyce niewiele, a właściwie nic nie zostało zrealizowane, wykazuje, że idealizm ten jest bez pokrycia. Krajom demokratycznym, a przede wszystkim demokracjom anglosaskim stawia wysokie wymagania zwłaszcza w zakresie reform społecznych. Wychodzi on przy tym z założenia, że świat demokratyczny wyjdzie zwycięsko ze zmagania się z Rosją Sowiecką, jeżeli doprowadzi do porządku swe stosunki wewnętrzne i uzdrowi swój ustrój społeczny.

Tak stawiając sprawę Fischer jest przeciwny wojnie z Rosją, ale i przeciwny dalszym koncesjom wobec niej i uprawiania w stosunku do Sowietów polityki „appeasementu“. Wypowiada się natomiast za przeciwstawieniem się dalszej ekspansji terytorialnej Rosji za pomocą „skutecznej organizacji międzynarodowej“ i zahamowaniem ekspansji ideologicznej Rosji na drodze umacniania wewnętrznego i powiększania zadowolenia społeczeństw krajów pozostających poza orbitą Rosji. W ostatnich zdaniach książki mieści się esencja wywodów autora: „Pokój zależy od siły wewnętrznej i moralności demokracji. Świat dostępny demokracjom zachodnim musi być tak ulepszony, by stał się światem, który nie będzie czuł pociągu do Rosji“ (str. 350).

Nie ma i nie może być w najbliższym czasie jednego świata. Są dwa światy wzajemnie ze sobą rywalizujące o duszę ludzką — świat demokracyj zachodnich i świat, zniekształconego wprawdzie wskutek ostatnich posunięć i przemian ideologicznych, ale zachowującego jeszcze żywotność, marksizmu bolszewickiego. Nic to, iż sama Rosja grzeszy. Potrafi ona mistrzowskim operowaniem bronią propagandową pokryć własne, bardzo poważne niedostatki, a wyzyskać wszystkie słabości i usterki swych przeciwników. Potrafiła wysunąć się do roli głównego szermierza uciskanych przez imperializm brytyjski, holenderski, francuski i td. narodów.

Gdy się czyta książkę Fischera, przypominają się niekiedy słowa Mickiewicza: O tyle powiększycie granice kraju Waszego, o ile powiększycie dusze Wasze. Teza autora jest może słuszna, ale nam, Polakom, program ten wydaje się zbyt defensywny i zbyt kompromisowy. Owszem, niech demokracje zrobią porządek u siebie, niech usuną nierówności i krzywdy społeczne u siebie, niech zwrócą wolność narodom podbitym w swych imperiach kolonialnych, ale niech też nie tolerują tyranii uprawianej przez Rosję, niech zapewnią wolność krajom, którym Sowiety ją odebrały za cichym przyzwoleniem wielkich mocarstw demokratycznych, które mogły były temu przeszkodzić w porę. Niechaj mocarstwa te odrobią błędy, popełnione w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Fischer dobrze zdaje sobie sprawę z krzywd wyrządzonych Polsce i innym krajom Europy środkowo-wschodniej, które popadły w niewolę czy zależność rosyjską. O krzywdach tych mówi wyraźnie i bez obsłonek. A jednak nie wyciąga z tego właściwych konsekwencyj. Politykę imperialistyczną Rosji Stalinowskiej potępia stanowczo. Cóż jednak stąd, gdy chce powstrzymać dalszą tylko jej ekspansję! Fischer stanął w pół drogi i dlatego książka jego, jakkolwiek oznacza krok naprzód w publicystyce politycznej anglo-amerykańskiej, jednak nie może być uznana za ostatnie słowo zdrowej i uczciwej polityki państw demokratycznych świadomych swej odpowiedzialności wobec historii.

Jakiekolwiek zajmiemy stanowisko wobec proponowanego przez autora programu politycznego na przyszłość, z uznaniem odnieść się musimy do przeprowadzonej przez niego analizy wydarzeń i posunięć politycznych, które złożyły się na dzisiejszą rzeczywistość. W szczególności problem polski doznał oświetlenia właściwego i uczciwego. Na sprawy polskie Fischer powołuje się często i ze znajomością rzeczy.

Oto, jak opisuje wydarzenia, poprzedzające wybuch wojny w 1939 r. Przypomina, że z chwilą rozpętania antypolskiej kampanii propagandowej przez rząd hitlerowski komisarz spraw zagranicznych Litwinow udzielił dnia 27 listopada 1938 r. uroczystego zapewnienia, iż Rosja zamierza trwać przy traktacie o nieagresji między Rosją a Polską. Zapewnienie to miało zachęcić Polskę do oporu wobec żądań hitlerowskich. Później, w końcu czerwca 1939 r. następca Litwinowa, Mołotow, zapowiedział pomoc ekonomiczną Sowietów Polsce na wypadek konfliktu z Niemcami. Podobne oświadczenie składał Mikoyan. „Jak długo Kreml widział możliwości dojścia do porozumienia z państwami zachodnimi, nie podnosił on kwestii przemarszu Armii Czerwonej przez Polskę rzekomo by walczyć przeciwko Niemcom, ponieważ każdy urzędnik sowiecki wiedział, jak mi Litwinow wielkokrotnie mówił podczas kryzysu monachijskiego w 1938 r., że żaden rząd polski nie mógł się zgodzić na wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski. Podczas rozmów moskiewskich między Rosją, Francją i Anglią Sowiety nie poruszały sprawy wkroczenia Armii Czerwonej do Polski do dn. 15 sierpnia, gdy już pakt sowiecko-hitlerowski był w szkicu gotowy i gdy już było rzeczą jasną, że Rosja nie pomoże Polsce. Sprawa ta następnie posłużyła jako powód zerwania rozmów“. (str. 35).

Ilu wysłuchaliśmy wymówek i zarzutów pod adresem polityki polskiej, że w „tępej negacji“ nie zgodziła się dobrowolnie na wkroczenie Armii Czerwonej do Polski i w ten sposób rzekomo spowodowała nagły zwrot w polityce sowieckiej i wybuch wojny w 1939? Wywody Fischera stawiają ówczesną decyzję Warszawy w właściwej perspektywie.

Polityka rosyjska zmierzała do aneksyj terytorialnych. „Stalin wiedział, że nie otrzyma kawałka Polski na drodze bezpośrednich rokowań z Warszawą lub na podstawie rozmów z Francuzami i Brytyjczykami. Otrzymał część Polski od Hitlera. To samo odnosi się do państw bałtyckich“ (ibid.).

Fischer cytuje oświadczenie Stalina z czerwca 1936 r., że Rosja nie pragnie piędzi ziemi cudzej. Rosja jednak nie krępowała się tym oświadczeniem w latach wojny, gdy anektowała połowę Polski, państwa bałtyckie itd.

Autor nie podziela opinii dość szeroko rozpowszechnionej, że aneksje terytorialne są potrzebne dla zapewnienia bezpieczeństwa. Zwraca on uwagę na charakterystyczny fakt, iż po 1920 r. Rosja nie była zaatakowana, chociaż w wyniku rewolucji straciła ziemie wschodnie Polski, państwa bałtyckie, Finlandię i Besarabię. Natomiast stała się ofiarą inwazji w 1941 r., gdy tamte straty odzyskała. Została zaatakowana przez Niemcy, przy których pomocy aneksyj tych dokonała.

Później, gdy już Rosja znalazła się w wojnie przeciwko Niemcom, mocarstwa zachodnie nie były ani na chwilę pewne, czy Rosja przypadkiem nie zawrze odrębnego pokoju z Niemcami. Tą obawą tłumaczyła się niesłychanie daleko idąca ustępliwość Zachodu wobec Sowietów. Stalin zdawał sobie sprawę z tych obaw i grał na nich ustawicznie. „Za każdym jego żądaniem dotyczącym terytorium polskiego lub innych korzyści tkwiła niewypowiedziana groźba, iż w razie odmowy istniała dla niego alternatywa: porozumienie z Niemcami wyzbytymi z Hitlera“ (str. 259). W tych warunkach Teheran i Jałta były wielkimi zwycięstwami Stalina.

M.Ch.

SYLWETKI CZASOPISM

INFORMACJA PRASOWA

Wydawana pod redakcją p. W. Olszewskiego *Informacja Prasowa* zasłużyła sobie na jedno z czołowych miejsc wśród polskich wydawnictw na obczyźnie przez stałe przynoszenie starannie opracowanych źródłowych materiałów. *Informacja Prasowa* obsługuje polską prasę emigracyjną w całym świecie; w sumie ponad 80 pism polskich stale korzysta ze świetnych jej informacji. Prócz tego z biuletynów *Informacji Prasowej* korzystają niektóre zagraniczne agencje prasowe, jak n.p. Inter Catholic Press Agency (Stany Zjednoczone), Continental News Service (W. Brytania), Ukraiński Biuletyn Informacyjny (Niemcy), News Exchange (Belgia) i Radio Vaticana.

Informacja Prasowa, ukazująca się regularnie co tydzień, przynosi stale następujące działy: „Sprawy międzynarodowe“, „Wiadomości z Niemiec“, „W Polsce i o Polsce“, „Życie polskie na obczyźnie“, „Sprawy Katolickie“.

Jako odrębną strefę działalności *Informacji Prasowej*, należy podkreślić jej rolę jako placówki kolportażowej polskiego słowa drukowanego wśród Polaków w Niemczech. Zorganizowana przez *Informację Prasową* sieć kolportażowa, zdołała dotrzeć do wszystkich obozów wysiedleńców z wydawnictwami polskimi, które bez jej bezinteresownej i sprawnej pomocy, nigdy by się tam nie dostały.

tn.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Roman Dmowski — „*Polityka Polska i Odbudowanie Państwa*“ z dodaniem memoriału „Zagadnienia Środkowo-i Wschodnio-Europejskie“ i innych dokumentów polityki polskiej z lat 1914-1919. Tom pierwszy i drugi, stron 260 i 160, Hanower 1947.

O. Paweł Warszawski (Ojciec Paweł, Major A. K.) — „*Myśl jest Bronią*“, Rozważania. Na okupacji. Wydane z zasiłku I Polskiej Dywizji Pancernej oraz Anglo-Polish Catholic Association, Germany. Niemcy 1947.

„*Ziemie Odzyskane*“ — Nakładem Związku Polaków we Włoszech, Rzym 1947.

„*Vers Union*“ — (Ku Federacji), Paryż 1947.

Życie Nauki — Miesięcznik Naukoznawczy, Tom III, Nr. 15-16, Marzec-Kwiecień 1947, Kraków.

Pologne 1919-1919 — Vie Intellectuelle et Artistique (Polska 1919-1939, Życie intelektualne i artystyczne), Tom 3, stron. 783. Wydawnictwo: Edition de la Baconniére-Neuchatel.

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Sala o wymownej nazwie

Obrady Trzech w Paryżu w sprawie przyjęcia planu Marshalla odbywały się na *Quai d'Orsay* w sali zwanej „Salą Papug".

Mołotow, gdy się o tym dowiedział, był mocno zaniepokojony, czy zdoła się w tych warunkach zachować poufność obrad. Może dlatego Moskwa, mimo poprzednich przyrzeczeń, wyjawiła przedwcześnie przebieg narad, co bynajmniej nie ułatwiło zadań konferencji.

Sposób na uniknięcie wojny

Przedstawiciele Moskwy na każdym kroku twierdzą, iż jedynym sposobem uniknięcia wojny jest odebranie Amerykanom bomby atomowej.

Szwajcarski tygodnik *Curieux*, podejmując ten temat, stwierdza: I co jest warta cała nauka historii? Tyle nas uczono w szkołach o wojnach, które miały miejsce nie tylko wtedy, gdy nie było bomby atomowej, ale nawet wówczas, gdy nie wiedziano, co to jest wogóle atom. A teraz dopiero dowiadujemy się, że wszystko to jest nieprawdą i że to właśnie energia atomowa jest jedynym powodem wojen.

Fajka Herriota a wolność w Bułgarii

Jeden z obserwatorów francuskich po powrocie do Paryża z Bułgarii opowiedział w kuluarach *Palais Bourbon* trochę ciekawych szczegółów, jak jest traktowana publiczność, która chce się przysłuchiwać obradom parlamentu w Sofii. Każdy wchodzący do gmachu parlamentu nie tylko, jest poddawany bardzo uciążliwemu sprawdzaniu tożsamości, ale ponadto przed wejściem do sal obrad musi oddać policji najdrobniejsze nawet przedmioty, jakie przy sobie posiada, jak scyzoryk, pilnik do paznokci i tp. Na potwierdzenie swego twierdzenia informator przywiózł fotografię, przedstawiającą cały *bric-à-brac*, odebrany publiczności przed posiedzeniem.

Kilku deputowanych, posiadających poczucie humoru, ostrzegło prezydenta Herriota, by miał się na baczności, gdyż, jeśli komuniści dojdą we Francji do władzy, to grozi mu to, że będzie musiał swą nieodstępną fajkę pozostawiać w szatni. Herriot bez fajki, a cóż by się stało z tematem do jego karykatur.

Ciano w Warszawie

W czasie swego pobytu w Warszawie w lutym 1939 r. Ciano zanotował w swym dzienniku parę zdań, przepojonych nutą lekkiego żalu do Polaków.

My Włosi otoczeni jesteśmy w Polsce ogólną sympatią, chociaż nie przynosi nam ona żadnej korzyści. Polacy interesują się bardziej naszą sztuką, niż naszym sposobem życia. Znają oni lepiej nasze pomniki, niż naszą historię. Za dużo malarzy, rzeźbiarzy, architektów reprezentowało Włochy w Polsce w przeszłości i reprezentuje nadal z nieuniknionym służalstwem artystów w stosunku do swych mecenasów.

Polakom podoba się w nas raczej nasza artystyczna natura, niż siła naszej broni, w którą dotychczas nie mogą uwierzyć.

Tenże sam Ciano poprzez dalsze kartki swego pamiętnika stara się wykazać, iż największą jego zasługą było ostrzeganie Mussoliniego i towarzyszy o słabości militarnej Włoch i o braku przygotowania do nadchodzącej wojny.

Czy jednak Polacy nie mieli racji?

J. F.

D O K U M E N T Y

MINISTER G. MARSHALL O AMERYKAŃSKIEJ POMOCY EUROPIE

Tak zwany „projekt Marshall'a" jest jednym z najważniejszych faktów politycznych, jakie zarysowały się w ostatnich czasach. „*Przegląd Polski*" poświęcił temu doniosłemu zdarzeniu osobny artykuł w zeszłym numerze, a publicystycznie naświetlił znaczenie „planu Marshall'a" i w artykule wstępnym nr. 7 i w kronikach politycznych nr. 7 i 8.

W dziale „Dokumentów" bieżącego numeru uzupełniamy ten materiał dotyczący „planu Marshall'a" dwoma najważniejszymi fragmentami mowy autora planu, sekretarza stanu G. Marshall'a, wygłoszonej w uniwersytecie Harvard dnia 6 czerwca 1947 r.

„Jasne jest, iż zanim rząd Stanów Zjednoczonych będzie mógł podjąć dalsze kroki dla polepszenia sytuacji i pomóc Europie na jej drodze do odbudowy, musi zaistnieć jakaś ugoda pomiędzy krajami Europy, co do rzeczywistych potrzeb chwili i udziału tych krajów, która jakiejkolwiek akcji, podjętej przez Stany Zjednoczone, nada formę efektywną. Nie byłoby właściwe ani pożyteczne, by nasz rząd nakreślił jednostronny program przeznaczony do postawienia Europy ekonomicznie na nogi. Jest to sprawa samych Europejczyków. Inicjatywa musi wyjść z Europy. Nasza rola musi się ograniczyć do przyjacielskiej pomocy w naszkicowaniu programu europejskiego i późniejszego poparcia takiego programu, o ile to będzie praktyczne. Program ten musi być programem łącznym i uzgodnionym przez pewną ilość, jeśli nie przez wszystkie, europejskie narody".

Po stwierdzeniu, że Europa będzie potrzebowała zewnętrznej pomocy przez conajmniej następnych 3 do 4 lat, min. Marshall powiedział:

„Jest najzupełniej logiczne, że Stany Zjednoczone powinny uczynić wszystko co jest możliwe, aby dopomóc światu do powrotu do normalnych stosunków ekonomicznych, bez czego nie może być stabilizacji politycznej i zapewnionego pokoju. Polityka nasza nie jest skierowana przeciw jakiemukolwiek państwu czy doktrynie, lecz przeciw głodowi, ubóstwu, rozpaczy i chaosowi. Pomoc St. Zjednoczonych nie może być dawkowana w miarę rozwoju kryzysu. Pomoc, udzielona w przyszłości przez rząd Stanów Zjednoczonych, winna być raczej lekiem niż półśrodkiem. Każdy rząd chętny do współpracy w akcji odbudowy, napotka na pełne współdziałanie ze strony rządu Stanów Zjednoczonych. Żaden rząd, który będzie przeszkadzał odbudowie innych krajów, nie może się spodziewać od nas pomocy. Ponad to rządy, partie polityczne lub grupy, które żerują na nędzy ludzkiej dla celów politycznych, spotkają się z opozycją Stanów Zjednoczonych.

Reakcja Wschodu i Zachodu na propozycje Marshalla

Minister Bevin, przemawiając na zebraniu Związku Prasy Zagranicznej w Londynie w dniu 13 czerwca b.r. powiedział m.in. :

„Witamy z radością inicjatywę rzuconą przez p. Marshalla narodom Europy. Uważam, że jego mowa, wygłoszona w Harvard, uznana będzie za jedną z największych mów w historii. W moim rozumieniu daje one syntezę potrzeb i koncepcję ścisłej współpracy między Europą a Zachodnią Półkulą. I mogę oświadczyć innym narodom, że kiedy Stany Zjednoczone rzucają pomost wiążący wschód ze zachodem, byłoby katastrofalnym błędem, gdyby dla ideologicznych czy innych względów, ich wspaniałe próby miały być unicestwione. Tym razem, tak jak i wtedy, gdy Stany wysunęły propozycję traktatu czterech mocarstw, regulującego sprawy Europy,—wydaje się, że ten wielki kraj działa w altruistycznym zamiarze użycia swych zasobów dla uratowania Europy od zupełnej ruiny i odbudowania jej w możliwie najkrótszym czasie. Z naszej strony staramy się zbadać jaknajśpieszniej, jak odpowiedzieć na tę inicjatywę, a w naszej pracy musimy działać w porozumieniu z Francją. Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, prawie w jednej linii geograficznej leżące, łączą wspólne interesy. Francja walczy obecnie z ogromnymi trudnościami. Mam głęboką nadzieję, że niedługo będzie znów ufać własnym siłom, i że znów stanie na czele pochodu cywilizacyjnego świata. Postanowiliśmy naradzić się z nią i z innymi narodami Europy, by zdecydować, w jaki sposób najlepiej będzie skorzystać z wspaniałej oferty Stanów Zjednoczonych. ... O ile chodzi o Rząd Brytyjski, mam wrażenie, że inicjatywa amerykańska o nas się oprze w dążeniu do przywrócenia zdrowia gospodarczego Europie. Zadowoleni jesteśmy, że usunięto nieporozumienie, włączając Rosję do planu pomocy, i że w ten sposób uniknie się podejrzeń, że ideologiczne względy odgrywają w planie amerykańskim jakąś rolę".

Pierwszy sowiecki komentarz o planie Marshalla ogłoszony został dnia 16 czerwca w „Prawdzie" i zawierał m.in. :

„Plan p. Marshalla, pomimo swej pozornej nowości jest tylko powtórzeniem planu Trumana, dotyczącego zastosowania nacisku politycznego przy pomocy dolarów ; jest to plan wtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw. Jak tylko jakiś kraj, jak np. Węgry, oczyści swój rząd z konspiratorów, natychmiast Ameryka odzywa się rozkazującym tonem... P. Marshal oświadczył, że kiedy zwrócił się krajów europejskich o sformułowanie programu odbudowy gospodarczej, miał na myśli całą Europę na zachód od Azji włączając w to Związek Sowiecki, Brytanię i inne kraje europejskie. To dodatkowe tłumaczenie jest w oczywistej sprzeczności z polityką Stanów Zjednoczonych w stosunku do krajów wschodnio-europejskich. Widocznie ta nowa postawa ma na celu wmówienie narodowi amerykańskiemu, że p. Marshall zamierza istotnie przyczynić się do odbudowy całej Europy, ale że Związek Sowiecki i kraje wschodnio-europejskie same się odcinają od Europy, ponieważ warunki, na jakich Ameryka chce udzielić swej „pomocy" są dla nich nie do przyjęcia".

Chcąc umożliwić Czytelnikom *Przeglądu Polskiego* skompletowanie całości naszego wydawnictwa, a z drugiej strony zapoznać z nim jaknajszersze rzesze czytelników będziemy wysyłać w okresie od 1 sierpnia do 1 września br., *egzemplarze okazowe Przeglądu* każdemu, kto nadeśle na adres administracji 1 sh (w znaczkach pocztowych lub postal orderach) za 1 egzemplarz.

Zawiadamy również, że ukazał się już w sprzedaży drugi *Oprawny Półrocznik Przeglądu Polskiego*, obejmujący numery od 7 (styczeń 1947) do 12 (czerwiec 1947). Półrocznik jest do nabycia w księgarniach polskich lub wprost w Administracji (104, Holland Road, W.14) w cenie 16 sh.

(ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Str. 57. Democratic Press and Liberty Publications, Ltd. London, 1947. Cena 2/-.

Orska, Irena. *Silent is the Vistula.* The Story of the Warsaw Uprising. Longmans London. Cena 15/-.

Orwid-Bulicz, Roman. *Dolary...dlaczego czyste?* Powieść. Str. 175. b.w. Druk : Leonhard Tripss Nachf. Bayreuth, 1947. Cena 3/-.

Pankowski, Marian. *Wiersze alpejskie.* Str. 17, 3 nlb. R. J. Stenuit. Bruksela, 1947.

Parnicki, Teodor. *Aecjusz, ostatni Rzymianin.* Powieść historyczno-biograficzna. Str. 311, 2 k. nlb. Roy Publishers. New York. Cena 15/-.

Pęczkowski, M. i Kuśnierz, M. (opr.). *Słownik radio-telewizyjny angielsko-polski* z wzorami i symbolami. Str. 62. Wydane przez autorów. Glasgow, 1946. Cena 5/6.

Perzyński, Włodzimierz. *Złoty interes.* Powieść. Str. 303. Roy Publishers. New York. Cena 12/6.

Piasecki, Sergiusz. *Nikt nie da nam zbawienia...* Str. 284. Instytut Literacki. Rzym, 1947.

Poland and the German Problem. Documents presented to the Conference of the Deputies of the Council of Foreign Ministers which was held in London from January 14th to February 25th, 1947. Str. 28. Published by the Press Office, Polish Embassy. London, 1947. Cena 3d.

Poznański, Czesław. *Os Direitos das Naçoes.* Traduçao do Ingles de Francisca A. de Carapebus. Str. 153. Epasa. Rio de Janeiro.

Sapieha, Virgilia. *Mitt liv i Polen.* Till svenska av Anna Rudebeck. Str. 406. Lars Hökerbergs Bokförlag. Stockholm, 1941. Cena Kr. 12.50.

Samain, Albert. *Ksantis.* Tłumaczył Zygmunt L. Zaleski. Str. 16. Biblioteka Kameny, N.1. (Druk Hannover.)

Sieroszewski, Wacław. *Beniowski.* Powieść. Str. VII, 5-435. Instytut Literacki. Rzym, 1947. Cena 10/6.

Słowacki, Juliusz. *Poematy.* Jan Bielecki — Godzina myśli — W Szwajcarii — Ojciec Zadżumionych. Opracował Mieczysław Giergielewicz. Str. 72. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Biblioteka Arcydzieł Polskich, T.3. Londyn, 1947. Cena 5/-.

Słownik techniczny w czterech językach. Angielski - polski - francuski - niemiecki. Opracowali inż. Jan Wlekliński, inż. Wacław Prochnau, inż Czesław Rajski, inż. Mieczysław Makowski, inż. Piotr Wilniewczyc i inni. Str. nlb. 4, 487. J. Rolls Book Co. Ltd. London. Cena 15/-.

Strug, Andrzej. *Portret. Gałązka jemioły.* Str. 215. Edizioni „La Rondine". Rzym, 1947. Cena 5/-.

Suchodolski, Bohdan. *Skąd i dokąd idziemy.* Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej. II Wydanie. Pierwsze wydanie w 1939 r. jako druk tajny w Polsce okupowanej. Okładkę projektował Wojciech Jastrzębowski. Str. 152. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Cena 9/6.

Teslar Joseph and Teslar Jadwiga. *A New Polish Grammar.* Foreword by Prof. William John Rose. Fifth Edition Enlarged with the Key to Exercises. Str. XXIII, 469, 3 nlb. Oliver & Boyd. Edinburgh, 1947.

Thomson, Gladys, Scott. *Catherine The Great and the Expansion of Russia.* Str. X, 294. Published by Hodder & Stoughton Ltd. for the English Universities Press. Teach Yourself History Library. Edited by A. L. Rowse. London, 1947. Cena 5/-.

Verdiani, Carlo. *Podręcznik do nauki języka włoskiego w 53 lekcjach.* Cz. I str. 117, Cz. II str. 117. Nakładem „Ostatnie wiadomości". Rzym, 1947. Cena 120 lir za tom.

Wantuła Andrzej. *Z doliny cienia śmierci.* Str. 94. Nakładem Ewangielicko-Augsburskiej Parafii Polskiej w Londynie, 1947.

Wasilewska, Wanda. *Järtecknet.* (Tłom. z rosyjskiego Sven Storck.) Str. 303. Ljus. Stockholm, 1944.

Wierzyński, Kazimierz. *Ballada o Churchillu.* Str. nlb. 14. Roy Publishers. New York, 1944. Cena 4/6.

Zaleski, Zygmunt L. *Akordy kamienne.* Str. 46. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, 1946.

Zaleski Zygmunt L. *Drogi i bezdroża biografii.* Str. 15. Biblioteka Kameny, N.13. (Druk Hannover.)

Zieliński, Michel. *L'Emigration polonaise en France.* Causerie du cycle des conférences sur „La contribution de la Pologne à la civilisation Européenne" faite le 26 Janvier 1946 à la Sorbonne... Str. 15. Les Amis de la Democratie en Pologne. Paris, 1946.

Żwolińska, Zofia. *Rozmówki polsko-hiszpańskie ze słowniczkiem.* Cz. I str. 29, Cz. II str. 29. (Fotorepl.) Nakładem The Figaro Press. Londyn, 1947. Cena za tom 1/9

Żuławski, Jerzy. *Na srebrnym globie.* Str. 340. Edizioni „La Rondine". Rzym, 1947. Cena 6/6.

„PRZEGLĄD POLSKI“ JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO“ SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM

CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 4 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 3 SZYLINGI

Cena 4 szylingi

CENA PREN. KWARTALNEJ	0	12	0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	1	01	0
CENA PREN. ROCZNEJ	1	16	0

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd.;—104, Holland Road, London, W.14. Printed by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2.
„Przegląd Polski“ ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.